~~Poesya 1643~~

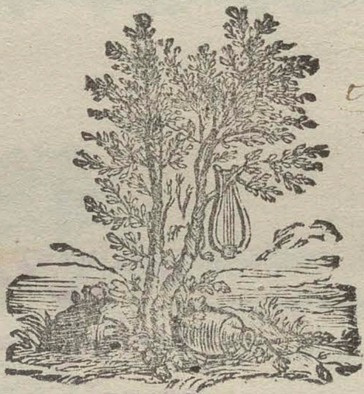
DZIEŁ NARUSZEWICZA

TOM II.

ADAMA STANISŁAWA NARUSZEWICZA B. K. S.

LIRYKA

TOM II.



w WARSZAWIE 1778.

w Drukarni Nadworney J. K. Mci

PRZESTROGA

Z okazyi pierwſzey Ody *na Pokóy marmurowy*, w tym II. Tomie w III. Kſiędze położoney, dla obiaśnienia i wiadomości lepſzey, kładzie ſię tu na wſtępie przeſtroga, w tych ſamych wyrazach, w iakowych ią ſam Autor, zamiaſt nòty, tey Odzie ſłużącey, okryślił.

Władysław IV. chcąc zostawić w zamku Warszawskim, od Zygmunta III. zbudowanym, pamiątkę Familii swoiey Królewskiey, kazał wysłać marmurami ściany pokoiu narożnego po lewey ręce wchodzącym bramą z ulicy Jezuickiey, i w nim obrazy postawić Jagiellończyków, Wazów, i niektórych Arcy-książąt Rakuskich, z któremi przez oyca, matkę, żonę, i babkę miał pokrewieństwo. następuiący Królowie, lubo nie wszyscy, przydali swoie portrety, ale te nie były podług miary dawnieyszych, i bez porządku ie ułożono. cały nad to ten pokóy, staro-świeckim sposobem sporządzony, ciemny, zapylony, wiele z ozdoby swoiey przez niedozor utracił.

Jego Krolewska Mość, wskrzeszaiąc wielkiego imieniem i sławą poprzednika swego dzieło, a pokazuiąc, iak wiele szacunku dobry gust materyi by naykosztownieyszey przydaie; własną inwencyą i kosztem pomieniony pokóy z gruntu prawie odnowił, ułożył i przyozdobił, poleciwszy wykonanie myśli swoich JJ. PP.

Fontaniemu Budowniczemu Rzeczy-pofpolitey, *Baciarellemu*, i *Le-Brun* ſławnym w Europie, iednemu w malarſkiey, drugiemu w rzeźby kamienney ſztuce artyſtom. widźieć w tym gmachu, cokolwiek dowcipna ręka naypięknieyſzego w marmurze, kamieniach, miedzi, drzewie, malowaniach, oczom ukazać może.

Ponieważ ſzczupłość mieyſca wſzyſtkich zgoła Królów i Kſiążąt pomieścić nie dozwoliła; tych tylko obrazy do koła ſą wyſtawione, ktòrych wierſz porządnie iednego po drugim opiewa: innych imiona ſą wyryte na marmurze. pod każdym napiſany ieſt rok zeyścia, a z tyłu na blachach miedzianych, na których ſą malowane portrety, kròtko zebrane życie z wyrażeniem dzieł znakomitſzych. nad kominem z marmuru *Verde antiquo* kſztałtnie wykowanym ſtoi, portret panuiącego Króla Jegomości, z napiſem u wierzchu: REGUM MEMORIÆ DICAVIT STANISLAUS AUGUSTUS MONUMENTUM HOCCE. Annô MDCCLXXI. naprzeciwko portretu Kròlewſkiego, wyżey wielkiego źwierciadła i

zegaru, dwa geniuſze zwyczaynie przy pieczęciach Krolewſkich zażywane, z białego marmuru ryte trzymaią herby J. K. Mci i Rzeczy-poſpolitey. na ſuficie odmalowana ieſt wieczność w poſtaci dziewiczey, trzymaiąca wieniec gwiazdowy, a na koło iey geniuſze nauk, ktore pamięć zmarłych Krolow podaią potomności, iako to: Hiſtorya, Pöetyka, Snicerſtwo, Malarſtwo, &c.



LIRYKOW
ADAMA NARUSZEWICZA
KSIĘGA TRZECIA

ODA I.

NA POKOY MARMUROWY

Portretami Królów Polſkich z rozkazu J. K. Mci Staniſława Auguſta *nowo przyozdobiony* 1771.

Swietny przybytku ziemſkich bogów, gdzie przedlaty,
Wielo-władne iaśniały Królów maieſtaty,
Dziś miaſto pierwſzey chluby, błahe noſząc cienie,
Nieme tylko zawieraſz farby a kamienie!

Acz i te iuż zawiſny, lecąc ſkrzydłem płochem,
Czas grubym niepamięci chciał zaſypać prochem;

By nie następca wdzięczny i tronu i sławy
Podał ich znowu światu i twarze i sprawy.

Już oto pod misternym i pędzlem i dłotem
Nowym się martwe zwłoki wskrzeszaią żywotem:
Każdy w swey dobie stoi; a kędy wzrok padnie,
Łatwo oko, kto to był, myśl, co zrobił, zgadnie.

Muzo! którey łaskawe berło Stanisława
Wolny przystęp do domu pana twego dawa,
Wnidź tu na chwilę; (wszakeś ty córka pamięci)
A uspokoy ciekawe ludu tego chęci.

Oto ten, co w koronie stalnym kordem włada,
A pierwszym go być królem bitny Lach powiada,
Waleczny Chrobry, (a) gdzie się żelazem zamierzył,
Od Dniepra aż za Odrę państwo swe rozszerzył.

Szczęśliwy, by przez żwawe następców niezgody
W rożne ręce podbite nie poszły narody,
A sroga wnuków zawiść wypadszy ze szranków,
Z iednego wielu słabych nie zrobiła pankow. (b)

(a) Nie od Ottona III. Cesarza wziął koronę, ale ią sam sobie włożył R. 1024. iako się to pokazuie z wielu pisarzów starożytnych i nowych..

(b) Bolesław krzywousty praprawnuk Chrobrego podzieliwszy państwo swe między synow, dał pochop kłotniom przez wiele lat między następcami trwaiącym.

Z tąd owa uſtawiczna miedzy bracią wrzawa,
Z tąd berło do obcego przeſzło Wenceſława; (c)
I tyle lat koronę na cnych Piaſtow głowie,
Złożoną na ſwym panu uyrzeli Czechowie.

Ty moy, dzielny Łokietku, (d) kroplo przedoſtatnia
Krwi piaſtowey, co niechęć roztargała bratnia,
Znowu w iedno ſpoiwſzy, żadnym nie pożyty
Szczęścia loſem, wſkrzeſiłeś oyczyſte zaſzczyty.

Dwakroć na cię zła zazdrość ſwe wywarła iady,
Dwakroć cię dawca koron dźwignął wſzytko-włady,
Pokazuiąc ludowi, że ſię prożno miece
Na tych, których on daie, i ma w ſwey opiece.

Co ociec zyſkał bitny w żelaznym pancerzu,
Utrzymałeś w pokoiu, wielki (e) Kazimierzu;
Ciebie za mądre prawa, za twierdze ogromne,
Za polor ſławić będą czaſy wiekopomne.

(c) Syn Ottokara Czeſkiego, a zięć Przemyſława II. Króla Polſkiego który tytuł królewſki wſkrzeſił R. 1295.

(d) Na niego albowiem po śmierci Leſzka czarnego. Przemyſława i Henryka kśiążęcia Głogowſkiego wielka i mała Polſka. Pomorze, Kuiawy. Lubelſkie, Sandomierſkie i Łęczyckie kśięſtwa ſpadły. Kazimierz wielki ſyn iego oſtatni z Piaſtów panował, bo linia Szląſka i Mazowiecka poźniey uſtały.

(e) Kazimierz wielki ułożył i ogłoſił prawa na zieździe Wiślickim 1347. tenże wiele miaſt i zamkow zbudował, wiele pożytecznych rękodzieł do kraiu wprowadził, i akademii Krakowſkiey dał początek.

Nie wſzyſtko to Król dobry, co tylko zwycięża.
Jedni maią z pokoiu, drudzy dank z oręża.
Z równą zaletą wdzięczna potomność wſpomina
Carſke laury z oliwnym wieńcem Antonina.

Po twarzy, po odzieniu i po obcey minie
Poznaięć krwi Francuſka, Ludwiku Węgrzynie!
Lepieyby było Lachom, gdybyś nie w ſwey ziemi
Siedząc, rządził poddanych (f) głowami obcemi.

Tobie winni Polacy za ſwobodę dzięki.
O gdyby dar tak zacny wzięty z pańſkiey ręki,
Ze zdrowego rozumu nie wychodził kluby!
Niebyłby nam podobno pochopem do zguby;

Rozhukana nie ſorność łamiąc wſzyſtkie prawa,
Zadney niechce zwierzchności, ani iey uznawa;
A kuiąc ſobie pęta, mało myśli o tem,
Ze tak ciężko pod ſwoim, iak pod cudzym młotem.

Równego Piaſtom domu głowę w Polſzcze widzę,
Dobrego Jagiellona przy piękney Jadwidze;

(f) Raz tylko był w Polſzcze, gdy go koronowano: a rządy pańſtwa matce ſwey Ludowice, potym Władyſławowi Xiążęciu Opolſkiemu, naoſtatek trzem Polſkim Senatorom polecił. za niego zniesione podatki.

Co w ſrogiey harde mnichy ſtarł na głowę bitwie, (g)
I przeiednał na wieki Lacha mężney Litwie.

Jego ſprawą narody dwa z wieków niechętne
Wkroczywſzy pod Horodlą w przymierza pamiętne,
Dały ſobie braterſkie, znak przyiaźni, dłonie,
Łącząc wſpolne ſztandary, orły, i pogonie.

A któżby cię nie poznał po ſkrwawionym licu,
Młodziuchny bohatyrze, cny Jagiellonicu (h)?
Płaczą dotąd twey ſtraty, kędyś poległ marnie,
Syte krwie Lackiey pola przy fatalney Warnie.

Twym upadem, kędy Rzym drugą miał ſtolicę,
Runął Carſki grod na blaſk pohańſkiey ſzablice,
A z błot Scytyiſkich wpadſzy ſproſne hord tyſiące,
Groźne aż nad Dunaiem utkwiły mieſiące.

Pomniycie na mściwego ramienia potęgę,
Którzykolwiek gwałcicie raz daną przyſięgę!
Jeſt Bóg, co patrzy na was, i rzuca ogromne
Pioruny na umyſły z nieba wiaro-łomne.

(g) Klęſka ſławna Krzyżaków pod Taneberkiem R. 1410, na którey miſtrz ich *Junningen* zabity. R. 1413. ſeym w Horodli, na ktorym ściśley ieſzcze Litwa z Polſką złączona zoſtała.

(h) Klęſka Polakow i Węgrów pod Warną R. 1444, po ktorey w lat kilka wzięty ſzturmem Carogrod od Machometa II. Władyſław zawarſzy pokoy z Turkami na lat 10. w Szeiedynie za poradą niektórych zerwał go przed czaſem.

Po bracie brat nadchodzi, co przymierzem nowym
Kazimierz Litwę złączył z plemieniem Lechowym;
I biorąc w hołd Pruſaków, krwawey pochop woyny,
Ztępił dumnych hermiſtrzow umyſł nieſpokoyny. (i)

Po nim idzie potomſtwo, trzey bracia rodzeni,
Jeden ſię Janem, drugi Alexandrem mieni:
Pierwſzy ſię wſławił klęſką w puſtyniach Bukowych,
Drugi prawem przymnożył ſwobod narodowych. (k)

Nie każdemu ſię iednak wiek naſtępny dziwi,
Czyie berło przypadek zacny uſzczęśliwi.
Wiele czas dokazuie; i dla ſwey roboty
Szuka tylko od imion królewſkich pozłoty.

Lecz iako miedzy gwiazdy wdzięczniey kſiężyc świeci,
Przewyżſzył obu cnotą ſtarſzych nad ſię, trzeci
Owto Zygmunt, i w rozum i w ſkarby bogaty,
Co go za oyca miały obce maieſtaty.

A przeto nayſzczęśliwſzy, że właſnym ſumnieniem
I długim upewniony mawiał doświadczeniem:

(i) Dowodem tego ſławny traktat Toruńſki 1466, mocą którego Pruſy nazwane Królewſkiemi zoſtały zupełnie przy Koronie, a część ich druga oddana Krzyżakom pod obowiązkiem hołdu.

(k) Obacz ſtatut Alexandra Króla R. 1505.

Serce mi od radości we łzach słodkich tonie!
U wszystkich spocząć mogę poddanych na łonie.

Oycu winien był narod i moc i porządek,
Tobie winne, Auguście, nauki początek.
Tyś Muzom dał siedlisko: wdzięczne za twe dary
Cnot tylko dotykaiąc, miiaią przywary.

Tyś ostatnim przymierzem Litwę (l) z Polską spoił,
Ze ich żaden przypadek więcey nie rozdwoił;
A kosztownym kleynotem zdobiąc berło świetne,
Przyłączył do państw obu Inflanty szlachetne.

Z twoią głową poległ rod Jagiellona męski,
Zostawuiąc w narodzie rozruchy i klęski,
Drogi zaszczyt swobody; bośmy do tey chwili
Jeszcze go dostatecznie krwią nie okupili.

Jako bystry kometa ledwo błysnął, zmyka;
Uyrzeli, i stracili Polacy Henryka (m):
Więc go i ia minąwszy, wzrok na ciebie skory
Obracam, niezrownany wiekami Batory!

Mylę się? czy na połnoc i w niemey postaci
Oko toczysz, gdzie Dźwina z Połotą się braci;

(l) Na Seymie Lubelskim 1569.
(m) Henryk Walezy Krol Francuski, co w Polszcze pięć miesięcy tylko panował.

Kędy twa dzielna ſzabla... lecz zamilczeć raczey.
Niech ſię ſam Polak, czym był, a czym ieſt, obaczy.

Zeſzło połudne światło: pułnocni ſąſiedzi
Dali nam trzech po ſobie królow bitni Szwedzi.
Zygmunt ich głowa: do dzieł ozdobnieyſzych zmierza
Władyſław, cny poprzednik Jana-Kazimierza.

Zgaſłeś w kwiecie młodości, mężny Władyſławie,
Kiedy ci żyć naydłużey trzeba było prawie.
Twa śmierć zgonem oyczyznie była: zaraz po nij
W tyſiąc ſię klęſk okropney pogrążyła toni.

Niech, komu łubo krwawe łzami piſać dzieie,
Piſze zbeſtwioney czerni niegodne turnieie: (n)
Jak ten owad z hordyńſką mſzycą wſzedłſzy w ſfory,
Na pańſkich karkach chamſkie wecował topory.

Ja do ciebie krok biorę, cieſząc przykre żale,
Żeś Trackim zhańbił narod haraczem, Michale; (o)
Bądź dobrey myśli: oto Jan rycerz waleczny,
Zmyie tę plamę, płocząc bułat w krwi wſzeteczney.

Już

(n) Woyny chłopſkie, i Tatarſkie &c. za Jana Kazimierza.
(o) R. 1672. pokoy zelżywy Pelſzcze z Machometem IV. zawarty pod temi warunkami: aby Kamieniec i Ukraina przy Turkach zoſtała, aby Kozacy Porcie podlegali, a R. P. corocznie 22 tyſiące czerw. złotych płaciła, co iednak do ſkutku nie przyſzło.

Już widzę, iako wdziawszy hart niezłomney zbroie,
Zmiata z karków niewiernych odęte zawoie;
A posoką i prochem ozdobnym okryty,
Tratuie zdarte członki końskiemi kopyty.

Na wzrok iego ogromny, na blask płytkiey stali,
Kupami się od Wiednia zbita gawiedź wali:
Stoi zdrętwiały Dunay, że na bystrym grzbiecie
Most mu z trupow usłany, pławne barki gniecie.

Swiadek dzieł bohatyrskich pod Wiedniem bez liku
Następuiesz, Auguście drugi Fryderyku;
Kamieniec twym staraniem wrócony Koronie (p)
Sławi cię, poki Niester w czarnym morzu tonie.

Oycowskiego imienia i państw dziedzic prawy,
August trzeci spokoyny, pobożny, łaskawy
Bierze mieysce po tobie: oba sławne plemie
Bitnych Sasow, à Polskiey wielki zaszczyt ziemie.

Witay świetny orszaku, iuż tam pomieszczony,
Gdzie Bóg lepsze w nadgrodę prac daie korony;
A z gornych dziedzin patrząc na nasze rozruchy
Wspieraycie Stanisława przyiaznemi duchy.

(p) Kamieniec przywrocony traktatem Karłowickim 1699. za pośrzednictwem Anglii i Holandyi między Polską i Portą uczynionym.

Jeśli wiele na zdolnym ſterniku zależy,
Że łodź ſpokoynie płynie, lub na zgubę bieży,
Wam to lepiey wiadomo: iuż was Bóg oſądził;
Kto ią dobrze ſprawował, a ktòry pobłądził.

Od wielu lat iuż nierząd złe naſiona wrzucił:
Jeden wiek znoſić muſi, co drugi zakłucił.
Wieleśmy winni oycom za dobra, za życie;
Lecz ich długi opłacać muſiemy ſowicie.

Cożkolwiek bądź: ty, oycze oyczyzny kochany,
Co dziś rządziſz od Boga lud ſobie poddany,
Zyi nam długo ſzczęśliwie; aż przez twe ſtaranie
Znowu ſię Polſka naſza w pierwſzym uyrzy ſtanie.

A kiedy cię powſzechny los do przodków zbierze,
I w teyże, co dziś drudzy ſtoią, ſtanieſz mierze;
Wdzięczna potomność w żadney nie podległych ſkazie
Niech trwaley ſercach żyie, niżeli w obrazie.

Jeśli cię kłem nienawiść ſzarpie iadowitym,
Rzuć oko na tę wieczność, ktora gwiazdo-litym
Wieńcem przeważne dzieła zacnych królow święci,
Stawiąc ie w nieprzerwaney kościele pamięci.

Tam dobroć ſerca twego, nad niebieſkie ślaki
Wynieſione uwieńczą wdzięcznych Muz orſzaki,

Kędy wolne od gminnych zdań i złości grubey,
Każdemu dank oddaią należytey chluby.

Tam cię iedna związanym, druga wolnym piurem,
Ta kwieciem przyozdobi, a tamta marmurem;
I to wiekom naſtępnym pokażą na oczy,
Ze niewinności nigdy potwarz nie przytłoczy.

ODA II.

HYMN DO CZASU.

Istoto niepoięta rozumem śmiertelnym,
Którey ani, choć nieba zmierzył cerklem dzielnym,
Zmierzy dowcipny gwiazdarz, próżne ſuſząc myśli;
Którą duch ſam ogarnie tylko i okryśli:
Czaſie! ty nie widomy lat i dni potoku,
Pozwol, nim legnę martwy w nieprzeſpanym mroku,
Dokąd mię nurt twoy pędzi ſtanąć nad tym brzegiem,
I wod byſtrych wzrok napaść niedościgłym biegiem,
Którez oko doſięże zrzodła twey iſtoty?
Która myśl kres ukaże? z kąd pierwſze obroty
Lot twoy żartki rozpoczął? ty ſam niezmierzoney
Domierzaſz ogromnemi wieczności ramiony.

Wieczność kolebką twoią, w niey leżąc ukryty
Jużeś był, acz bez władzy, nim sklep gwiazdo - lity,
Nim ziemię dzielny tworca, i co dysze na nij,
Z mętney spornych żywiołow wydźwignął otchłani.
Znagła się ciemnych lochow smętne wstrzęsły progi,
Błysnął zewsząd gwiazd orszak srebrzystemi rogi;
Tyś wyszedł. Bog ci pewne przepisał prawidła.
On lotne lekkim pierzem przyodziawszy skrzydła,
Rzekł do natury: tobie w dziale czasy skore,
Poki świata, oddaię. ia pan, wieczność biorę.
Boże! to twa istota; pod twoiemi oczy
Bystry wiekow ocean szumne nurty toczy,
Po kruchych wszytko-władney lepiankach prawicy:
Lecz nigdy nieśmiertelney nie sięgnie stolicy.
Miiaią wieków roty, rok po roku znika,
Dzień dni ztrąca, godzina godzinę połyka.
Stoią martwe lat stosy, zaledwo ie zliczym.
Coż są one przed tobą, wieczny Panie? niczym.
Prożnoż na tych zwaliskach, nad tym stoiąc błotem,
Mocnym się, bym nie zginął, chcę odgrodzić płotem.
Czas mię goni, czas chwyta, i me drobne lata,
Ow to proszek nikczemny, rączym skrzydłem zmiata;
Ze ledwo doyrzeć zdołam, iak rychło, niestety!
Proch ten znika, kwapiąc się do fatalney mety.

Gdzie ieno rzucę okiem, zewſząd ſmutne zwłoki
Okropnemi zniſzczenia trwożą myśl widoki:
Tu poroſłe mchem groby zgniłe ciſną trupy,
Tu, w gruzach mury leżą, tu ſtłuczone ſłupy;
Tu kędy ſtały miaſta, niemaſz i pamięci:
Wſzędy czas ſrogich zębow wytłoczył pieczęci.
Niebo, ziemia, nic iego nie uląże mocy.
Lecz kiedy w ciemnych lochow niedoſtępney nocy
Slepym ryie podkopem, waląc okrąg świata;
Upierzona myśl ogniem, wyżey niebios lata:
I ſama tylko czaſow nie znaiąca ſkazy,
Patrzy z gory na ruiny i okropne głazy.

Wieki, ktorych iuż niemaſz, i co was nadchodzi,
Niech mi ſię iedne cofnąć, drugie przymknąć godzi.
Sam tu do mnie. iuż ma myśl w iedną sforę ſprzęga,
Już obu świata krańcow byſtrym okiem ſięga;
A patrząc na źnikomych rzeczy błahy wątek,
Widzi razem ich koniec i pierwſzy początek.
Zemdlone długim biegiem ſłoneczne woźniki,
Uyrzą z wolna wyſychać ogniow ſwych poniki.
Zwolnieią koł niebieſkich oſie wyieżdżone:
A iako z gor przerwanych bryły odſzczepione
Lecą z ogromnym trzaſkiem na niſkie padoły;
Stoczą ſię w ſtos niekſztaltny ſkruſzone żywioły.

Tu ſwe bezbrzeżna wieczność zacznie panowanie,
W tym wſzelki czyn znikomy zniknie oceanie;
W nim ſię i czas ochynie iak ſtrumyczek lichy.
Lecz duch moy, śmiertelnemi niepożyty ſztychy,
Nieścigłym pior zapędem wylatuiąc w gurę,
Deptać będzie zburzoną w gruzach ſwych naturę.
Stworco! tyś ſam bezdenne morza ograniczył,
Tyś naydrobnieyſze czaſu momenta policzył:
Sobie ſamemu tron twoy zachował to mglisty,
Kiedy przyidzie ow moment nocy wiekuiſtey.
Swiat niewie, i prożno ſię o to badać kuſi;
To wie, że ginąc codzień, zginąć niegdyś muſi.
Ludzie! gdy was okropnym bita z wieży młotem
Miedź oſtrzega, iak ſzybkim czaſy płyną lotem;
Ach iak was haſło owe brzękiem ſwym przenika!
Wnet ſię duſza z twardego letargu ocyka;
A płoche nadſtawiaiąc uſzy, mniema oto,
Ze na nią: *Podź do trumny*! blada woła Kloto.
Błędni, co wam za gruba ćmi rozum ślepota?
Moment do myśli macie, moment do żywota:
Lecz i ten, acz z nikczemnym rowno znika cieniem,
Nie ieſtże dla was ieſzcze nieznośnym brzemieniem?
Zbiera cudze, wędzi ſię rożnemi kłopoty,
Niebaczny marnotrawca właſney ſwey iſtoty.

Ledwo ſam ſiebie poznał, ledwo zawziął ſiłę,
Sam ſię gubi, ſam kopie okrutną mogiłę!
Ten z pieluch umarł, ſtu lat ciężarem zkrzywiony,
Ow ſamym ſobą kupczy dla marney mamony;
Ten ſzuler mozg przy kartach ſzuſząc, zdrowie ſtracił,
Ow bogacz wſzyſtkim złotem radby ſię opłacił
Czaſowi, co go dręczy. tak żyć obelżywie,
Jeſt mniemać, że nie żyiąc, żyć można ſzczęśliwie.
Długoż tedy tak ſrogą zmamieni ślepotą
Błądzić będziem? myśl naſzą iedyną iſtotą:
Tey ſamey człek prawdziwie drogim żyie darem,
Ta ſama czaſow naſzych winna być wymiarem.
Kochaymy mądrość; wſzak to naywiękſza nauka
Znać ſiebie, i żyć z ſobą: kto iey pilniey ſzuka,
Prowadzi wiek ſzczęśliwy; a na czas upłynny
Patrząc, liczy bez trwogi wſzelkie ſwe godziny.
Jeśliż kiedy dla bogactw, dla podłego zyſku
Wolnością mam frymarczyć, i żyć w pośmiewiſku;
Jeśli me ſerce iść ma w gnuśne zmyſłow pęta,
Czaſie! ſkroć, proſzę, życia moiego momenta.
Niech me kości przed czaſem zawze loch podziemny;
Wolę chwalebnie umrzeć, niźli żyć nikczemny.
Lecz, ieśli ſerc powolnych rymy me dolecą,
I w nich ſzlachetney cnoty czyſty płomień wzniecą;

Jeśli przez nie niewinność znaydzie utrapiona
W troſkach wdzięczną pociechę, w złym razie patrona;
Jeśli miły przyiaciel folgę w ſwych uczuie
Zalach, i łzy płynące hoynie pohamuie;
Poſtoy chwilę, miey baczność na me drobne latka.
Niech ieſzcze przez czas długi ukochana matka
Ziemia, hołd uprzeymości ſynowſkiey odbiera.
Ty zaś, ſławo! ty cnoto! ktorych nie umiera
Nigdy imie; po długiey lat moich oſnowie,
Złożcie ſkrzydła złociſte na mey ſiwey głowie.

ODA III.

POWĄZKI

Folwark Księżny Izabelli Czartoryſkiey
Generałowey Ziem Podolſkich.

Wſi ſpokoyna, wſi weſoła,
Ktory głos twey chwale zdoła?
Kochanowſki

CUDNEY z ſiebie natury upominku luby,
Piękności bez wytworu, pociecho bez chluby!
Gdzie rozum ſamey tylko ſzukaiąc wygody,
Słomę z drzewem zoſtawił dla wiatrow i wody:

Dom-

Domku iedney z naypierwſzych w narodzie bogini,
Jakeś w mych oczach piękny; coż przy goſpodyni!

Takie pierwotni ludzie kochali przybytki;
Nim ie duma przywiodła o ſzkodliwe zbytki,
Aby ſię nad śmiertelne nioſąc przyrodzenie,
Pod gwiazdziſte piątrami wdzierali ſklepienie;
A buduiąc koſztowne puſtki dla potomnych,
Ciężyli iarżmem ſrogim poddanych ułomnych.

Jeśli kiedy być może człek uſzczęśliwiony,
Z czego ſię prożno chełpią i chaty i trony;
Jeśli prożny ſen tylko gonim miaſto rzeczy,
(Bo coż ieſt, ieśli nie ſen błędny wiek człowieczy?)
Szukaymy ſzczęścia tego; może ſię udzieli
Przynaymniey w ſwym portrecie w domku Izabeli.

O iak tu wſzyſtko lubo! wſzyſtko wabi oczy!
Podle ſtok iaſny mokrym ſzkłem rowninę broczy,
Tucząc żywną wilgocią zielone pobrzeże;
Z kąd i pola kwieciſte, i wſpaniałe wieże
Pyſzney widać Warſzawy z wynioſłemi mury,
Siadło królow, miaſt waſzych kwiat, zacne Mazury.

Jako złota iutrzenka na modrey przeſtrzeni,
Gdy świat wielki ożywi darem ſwych promieni,

Zapada na ſpoczynek w oceańſkie tonie;
Tak ona zaiaśniawſzy w ziemſkich bogiń gronie,
W ulubiony odieżdza kącik, aby nowem
Oczy blaſkiem, a ſerce wiązała okowem.

Tu ſobie raz, iak Cypru pani wſzyſtko-włada,
Na tronie, co go roſkoſz z róż uwiła, ſiada;
Cieſząc ſię z piękney pracy i cudnego ſmaku:
Podle niey nie ten, ktory, w ſtaliſtym ſaydaku
Szkodne żagwie, i pręty noſi ſerco-tyczne;
Stoią iak dwa gołąbki, dwie coreczki śliczne.

Więc i łowczey Dyanny wdziawſzy na ſię groty,
Gdzie w gaiu gęſto-liścim ſłodkiemi pieſzczoty
Ucho poi, w południe ſkwary, gmin ſłowiczy;
Skot leśny, płoche ſarny i ielonki liczy:
A tym czaſem ſzczek Duńſkich morągow poziomy
Rozlega ſię po knieiach, płoſząc źwierz łakomy.

Po pracy bez zdradnego trwogi Akteona,
Miło zemdlone członki omyć, kędy z łona
Podziemnego w miſternych buchtach zdroy ukryty
Pierzcha ſzkłem nieobraźnym na złociſte ſzczyty;
I gwoli ſwey bogini mieniąc przyrodzenie,
Ogień w wodę, a wodę odmienia w płomienie.

Czasem, iak druga Tetys na perłowey łodzi,
Srebrnym styrem umiata przeyrzyste powodzi;
Sliczna twarz i skrzydlastey duszy serca nęci.
Leci sladem do pani swey poczet łabęci;
A rozlicznemi gony stroiąc tańce biegłe,
Lekką wełną nastrzępia kryształy rozległe.

Często iasnym okryta płaszczem Flory gładkij,
W rożne kształty szykuie i zioła i kwiatki.
Zefir ie na pachnących barkach w snopkach znasza,
Fosfor rannemi perły od wschodu urasza:
Ziey twarzy każdy żywszych naciąga promieni;
Narcys wdzięczniey się srebrzy, a roża czerwieni.

Przy niey pięknych rodzicow Adaś obraz żywy,
Uiąwszy węzłem złotey w rożny kształt cięciwy,
Drobną rączką z ozdobnych wzorow wieniec składa
Dla oyca kochanego, dla mądrego dziada;
Powtarzaiąc z uprzeymym uśmiechem serdecznie:
Niechay dawcy krwi moiey świecą się tak wiecznie.

Co ieśli chęć do zabaw rolniczych zabierze;
Podobna chlebo-tworney odzieniem Cererze,
Ze złotym w ręku sierpem, w pszeniczney koronie,
Patrzy, iako iey tysiąc na buynym zagonie

Rośnie mędlow, pod raźnym ſtu zamachem dziewek,
A ſto kmieciow na przyſzły radli łan zaſiewek.

Szczęśliwe pomieſzkanie! kędy rzadkim dziwem,
Sfornym zpięta ze ſztuką natura ogniwem,
Prożne czarney zazdrości, nabytkow łakomych,
Boiaźni nieſpokoynych, troſkow ſerco-łomnych,
Z ukochanym małżonkiem w ulubionym bycie,
Zdarza długie prowadzić i weſołe życie!

Tu częſto leśne bogi ſkoczne zwodzą tańce,
Gdy na tle lazurowym niezgaſſe kagańce
Chłodny zażega wieczor: Satyry, Dryady
Opuſzczaią ſwe knieie z roſkoſznemi ſady,
Zażywaiąc weſelſzych wczaſow i ochoty;
Niźli ie przynieść mogą mchem uſłane groty.

Tu byſtrzeyſzym polotem dni ſwobodne lecą,
Parne ſłońce mniey ſzkodzi, iaśniey zorze świecą;
Przyiaciele dobrani, poufalſze mowy,
Potrawy bez wymyſłow, proſty ſprzęt ſtołowy;
Smiech z weſelem, z ufnością, myśl ſmutkiem nie chora,
Obiad ſię nie odmienia w ſzkołę Pitagora. (a)

(a) Gdzie trzeba było milczeć kilka lat.

Sama pani naysłodszą wszystkiemu podsytą:
Jey serce dobro-czynne z myślą niepokrytą
Obłudnemi pozory, iey grzeczność zabawna,
Uniżonośc poważna, mądrość niewystawna,
Jey szczodrota tysiączną doświadczona probą,
Nowym zawsze pociągiem i gości ozdobą.

Muzyka, fletnia wieyska: sen chętnie do skroni
Sam się tuli, gdy wietrzyk płochym liściem dzwoni,
Igraiąc po gałęziach swych skrzydeł obrotem.
Srogi hałas z niemiłym rączych koł chrobotem
Został za okopami: niechay się w tey wrzawie
Cieszy, komu w fałszywey lubo żyć Warszawie.

Tam ozdobna chudoba, tam przyiaźń farbowna,
Cnota za zysk przedayna, potwarz w kłam wymowna,
Miłości podeyrżliwe, serca obo-stronne,
Obietnice słow pięknych pełne, w skutku płonne:
Pełno karet i koni; ci zwolna, ci śpieszą,
A przecie nic nie robiąc, iedno błoto mieszą.

Boday takie do zgonu liczył towarzysze,
Kto się w poczet ludzkiego plemienia nie pisze;
Kto nad pokoy i wdzięczną umysłu swobodę,
Nad trwalszą pod wieśniaczym poszyciem serc zgodę,

Przenosząc złote bole i iedwabne trofki,
Gardzi waszym pożyciem, ukochane wioski!

Lutni moia, ochłodo wdzięczna myśli czuynych!
I tobie miło bywać w tych gałęziach buynych;
Nucąc rymem uprzeymym, zkąd na cię łask wiele
Spływa, z grzecznym Adamem piękną Izabelę.
A gdy cię swym Król mądry obdarzy weyrzeniem,
Ostatnim szczęścia twego będzie dopełnieniem.

ODA IV.

DO PIIAKOW.

Czy wy opiłe w bezdenney gardzieli
Chowacie gębki? czyli brzuch odęty
Wziął na się postać owey to kąpieli,
Co zmyka całkiem ładowne okręty?

Drugi i dom swoy, drugi i dziedzinę
I co mu skrzętny ociec dóbr zostawił,
Złopiąc od rana w żarłoczną głębinę,
Z pełnemi duszkiem kielichy wyprawił.

Drugi, na co się serce prawie kraie,
Zaymuiące się cnoty rodowitey

Skry, wſtyd, uczciwość, piękne obyczaie
Zalał potopem wilgoci obfitey.

Z kąd potym bywa, że zagrzawſzy ſzumne
Czupryny wściekłym Bachuſa maſłokiem,
Tracą ze zdrowiem baczenie rozumne,
I dziko-śmieſznym bawią świat widokiem.

Przyſtąpno bliżey, ktośkolwiek ciekawy,
Gdzie ſię iak na lep nieopatrzni ptacy,
Nieznaiąc w życiu uczciwey zabawy,
Zlecieli roiem pod wiechę piiacy.

Ten ſię z przyiaźnią życzliwą przymyka,
Ow gada, co mu ślina w gębę nieſie;
Ten ledwo ruſzy w pantoflach ięzyka,
Ow wrzeſzczy, iako chłop na puſtym leſie.

Coż kiedy ieſzcze, bez czego ſię prawie
Rzadko obeydzie, głupia zwada wznieci?
Tam to dopiero, iak w Marſowey wrzawie,
Nie iednemu nos, lub ręka uleci.

Pękaią w ſrogich targańcach kołnierze,
Jucha ſię leie, brżmią pięściami pyſki;
Pełno hałaſu, leci zełbow pierze,
Kufle ſię tłuką, lataią pułmiſki.

Więc gdy ſtołowe wyrzucili ſlatki,
Suchemi ſobie dogadzaiąc razy:
Jako ſzermierze wypuſzczeni z klatki,
Kończą robotę płytkiemi żelazy.

Lecz iak w potrzebie haſło do oręża,
I groźna zabrżmi do boiu pobudka;
Aż co przy kuflu miano go za męża,
Albo ſię w tchórza, lub przewierżgnie w dudka.

Lub zepſem w iarżmo wprzągſzy iałowicę
Brzeg ryie, iako Uliſſes przed laty;
Lub zęby klepie, zmyśliwſzy zimnicę,
Albo podagrę uwiia w ſulaty.

O ieśliż lepſzey cokolwiek nadzieie
Po was zoſtaie; zaniechawſzy piwa,
Potłuczcie kufle, a Bacha turnieie
Odmieńcie w dzielne utarczki Gradywa.



ODA V.

PODZIĘKOWANIE

Za zegarek wzięty z rąk J. K. Mci.

Krolu łaſkawy, coż za podarek
Odnoſzę z pańſkiey ſzczodroty?
Widzęć ia dobrze, iż to zegarek
Kſztałtnie zrobiony, i złoty.

Lecz mi on mocą, czaſy, ukrytą
Rączemi kroci ſprężyny:
Bo gdy w nim widzę twarz twą wyrytą,
Prędzey mi biegną godziny.

Nieufny, nuż mię wyrazem cichem,
Błądząc po liczbach, zawodzi;
W ſerce go popchnę złociſtym ſztychem:
Lecz on tak mowi, iak chodzi.

Już, widzę, ſkładać nie na zegara
Wadę, ten pośpiech należy.
Czaſu ieſt ſerce pewnieyſza miara:
Z dobrym panem i on bieży.

ODA VI.

DO ZAZDROSCI.

GNUSNA zazdrości, matko wſzyſtkich zbrodni,
O ty podziemnych iędz czarna pochodni!
Co ſprawy czyſte brzydkim kaziſz dymem,
Jakim cię będę mogł opiſać rymem?

Zadna ſię cnota przed twym nie wyſiedzi
Kłem iadowitym: wſzędy ią wyśledzi
Złośliwe oko; a iakiey poſtawy
Jeſt ſama, taką cudze kopci ſprawy.

Ty i w nayſkrytſze ſerc ludzkich świątnice
Chytrze ſię wdzieraſz: ty ich taiemnice
Na złe nicuiąc, godna ſrogiey kaźni,
Kupidem zowieſz niewinne przyiaźni.

Ty, iako paiąk okrutnego iadu
Pełen, śmierć ſączyſz, gdzie iey niemaſz śladu;
A ſkąd złociſta pſzczołka nektar boży,
Stygowy napoy czerpaſz z piękney roży.

Słuchayże, larwo! prędzey ſię lew ſprzęże
Z płochą ſarneczką, z gołębiami węże;

Prędzey się zgodzą skrzepłe z ogniem lody,
A z krwawym wilkiem owcze zeydą trzody.

Prędzey po niebie krzywe poydą kroie,
I wsteczne rzeki odwiedzą swe zdroie.
Orzeł pług dźwignie, woł poleci rączy:
Niźli się przyiaźń z Kupidynem złączy.

Obie od siebie, różney są natury:
Tę człowiek z ziemi, tamtą bierze z gury:
Obu cel inny, inne animusze;
Ta ciało tylko, tamta kocha duszę.

Miłość iest ślepa; tam się płocho ciśnie,
Gdzie ieno pozor marney krasy błyśnie:
Ani się radzi rozumu promyka,
Ktory iey twórca dał za przewodnika.

Miłość w postępkach swoich zawsze płocha,
Jutro się brzydzi tym, co teraz kocha.
I znowu, czym się dziś okrutnie brzydzi,
W tym się zakochać nazaiutrz nie wstydzi.

Miłość zawisna nie cierpi kolegi,
Tysiąc ma oczu, tysiączne ma szpiegi.
Sama chce kochać i być przyiacielem,
Sama postrzałem, sama sobie celem.

Miłość, czarnego płod niepewny mroku,
Boi się oka słonecznego wzroku;
Ludu się strzeże, światłu niedowierza,
Wziąwszy nocnego postać niedoperza.

Miłość okrutna, w czyie tylko serce
Utkwi swoy zastrzał, stanie za mordercę:
Pomiesza zmysły we śnie i na iawi,
Nie ugaszonym ogniem duszę trawi.

Miłość zuchwała, gdy się ieno wściecze,
Niedba na stosy, na groty, na miecze;
Za nic ma życie, i w każdey ie dobie
Wydrzeć gotowa i drugim i sobie.

Miłość małżonkow, miłość zwadza braci,
Wywraca miasta, krew leie, lud traci;
Burzy narody, i iednym zawodem,
Tenże świat niszczy, co go wskrzesza płodem.

Swięta przyiaźni! ty żywy obrazie
Nieśmiertelności, kędy żadney skazie
Miłość niebieskie nie-podległa duchy
Wnierozerwane spoiła łańcuchy.

Ty cnoty idąc nie pomylnym torem,
Za płonnym nigdy nie biegasz pozorem:

Twe oko byſtre tam tylko zachodzi,
Co ſię poczciwie człeku kochać godzi.

Ty kogo złączyſz ſwoią taśmą złotą,
Nie rozerwie iey, chyba ſroga Kloto.
Twa miłość nie zna pierżchliwey odmiany
Czy to w czas przykry, czyli pożądany,

Ty komu ſprzyiaſz, nie zayrzyſz zawiśnie,
Że ſię doń z hołdem, kto zna cnotę, ciśnie:
I owſzem kochaſz z tey naywięcey miary,
Że mu świat nieſie powinne ofiary.

Czyiego ſerca twoy ſię płomień boſki
Uymie, zgryźliwey nie doznaie troſki;
Nigdy nie ięczy, nigdy ſię nie żali,
Bo twoy oświeca ogień, lecz nie pali.

W kogo ugodzić-grot twoy czyſty raczy,
Ten nigdy nie zna ſromotney rozpaczy:
Żyć chce do uſług kochaney oſoby,
I radby wſzyſtkie poożywiał groby.

Tyś ſzczęściem domow, matką świętey zgody,
Ty utrzymuieſz w pokoiu narody:
Ty gładziſz ſpory, ty pola obfite,
Ty czyniſz więkſzym dobro poſpolite.

Więc ktorykolwiek ſławie mey uwłacza,
Że przyiaźń moia z granicy wykracza;
Niech, proſzę, złoży błędliwe mniemanie,
By mię opaczne martwiło gadanie.

Jako nie mierzę drugich własną piędzią;
Tak ſobie ieſtem i pragnę być ſędzią:
Nie dbam na ludzkie ięzyki; a tobie
Sprzyiam, cna pani, nim ulegnę w grobie.

ODA VII.

NIEMENCZYN.

Z okazyi otrzymanego tego proboſtwa.

Z Iasnego dworu, gdzie twoy promień złoty
Doyrzał mię w ziemi, dobył, i oczyścił,
Stawiąc pomiedzy ſzereg rymo - ploty,
Bym z publicznego ſzacunku korzyścił:
Oto mię, Królu, (bom ieſt dzieło twoie)
Na kąt poſyłaſz i wieśniacze znoie.

Już ſię od piorka i ſłoniowey ſletnie
Do ſierpa, widzę, brać trzeba w tym czaſie;
A com w przod zrzynał, uwieńczony świetnie,
Z lauru gałązki buyne na Parnaſie;

Kładąc ie pod twe dobro-czynne ſtopy,
Przyidzie ſzykować ścięte w mendel ſnopy.

Wzgardzony tłumney wygnaniec Warſzawy,
A miedzy brudne policzony kmiecie;
Rolne mą będą zabawką uprawy:
Znać, żem na wielkim nie wart mieſzkać świecie.
Lecz i w tym przecie oſadzony ſtanie,
Spiewać cię będę, nayłaſkawſzy Panie.

W proſtego wiernych tayniach przyrodzenia,
Kędy pień lada cieniow nie rozwleka;
Pochlebſtwo wiatrow fałſzywych nie zmienia,
Woda, porwawſzy dary, nie ucieka:
Szczerym natura idąc ſobie ſzykiem,
Władać mym będzie ſercem i ięzykiem.

Ze od tych krokow wzroſt ſię moy poczyna,
Rad i pomierny folwarczek dziedziczę:
Wſzak i leśnego w pośrzod Niemenczyna,
Jeſzcze ſię echo odzywa ſłowicze;
Gdzie luby wieſzczek, zaſzczyt (b) Sarbiewa,
Szumno-gałęźne głoſem żywi drzewa.

(b) Wieś w Ciechanowſkim; z ktorego nazwiſko miał poeta Sarbiewſki. bywał w Niemenczynie częſto, iako ſam piſze:
Quales Lucifci, vel Nemencini lacus,
Udumve Bezdani nemus, I. Ep. od. 6.

Jego wyſokim ożywiony duchem,
Jeśli nie coſnę nieſtanowną wodę,
Ni ſtrun urocznych taiemnym łańcuchem
W taniec pochopnych dębów nie powiodę;
Serca ci iednak będę ciągnął z chuci,
Co ie błąd święty często bałamuci.

Prożno nawracać wielmożne prożniaki,
Zbroynego na nie potrzeba plebana.
Podłe to duſze, zyſkowne żebraki,
Gotowe ſtokroć łżyć i wielbić pana.
Prędzey ſwe ſerce kmieć ku tobie nagnie;
Cierpieć on umie, a nie wiele pragnie.

Z temi ci wonne zwiiać będę plony,
Kłaść na ołtarzu plenne zbożem kłoſy,
Rymem nacinać hartowne ieſiony,
I z ſnopkow dźwigać rycerſkie koloſy.
Czas ich żarłocznym zębem nie pożyie,
Bo miłość ſwemi ſkrzydłami okryie.

ODA VIII.

Do IGNACEGO WITOSŁAWSKIEGO

Oboźnego Polnego Koronnego.

O złym używaniu poetyki.

Długoż prożney obmierzłym być kapłanem dumy,
I na gornych ołtarzach wonne kłaść perfumy;
Zkąd za drogie ofiary, bożyſzcza złociſte
W ſłownych daią zamętach odpowiedzi mgliſte?

Alboż tylko poczciwość, honor, męſtwo, rada
W pyſzney Sydonu wełnie, i w złocie zaſiada;
A ziomek, że mniey ſtroynny, choć w cnotę bogaty,
Ma zniknąć potomnemi zatłumiony laty?

Nie tak ieſt, Witoſławſki: nie na mym zagonie
Mętna Lete powłacza niepamiętne tonie;
Zebym ſłodkiey przyiaźni świadek przez lat wiele,
Miał ią kiedy w niewdzięczne pogrążyć topiele.

Doſyć ſię ſtrun napſuło, nucąc niedoſtępne
Skały owe, i cedry pyſzne a poſępne:
Zagraymy co chrościnom: rychley w tey dąbrowie
Głos moy doydzie; twey echo wdzięczności odpowie.

Czas się wziąć do pierwotney czystych Muz roboty.
Wszak, kiedy światu Saturn wiek ulewał złoty;
Kto kochał, kto kochany, był śpiewania celem,
A w hołdzie rym odbierał sam Bog z przyiacielem.

Wychowanka pokoiu, iasney płod natury,
Lasy tylko poezya lubiła a gury:
I gdy pierwszy swey matce wiersz zabrząknąć miała;
Ton iey serce, takt prawda, wolność wdzięk dawała.

Jeszcze nudne pochlebstwo dusz za ięzyk płatnych
Nie wlokło iey przed wozem rozboycow szkarłatnych;
Ni złotemi u kotar pętało kaydany,
By krwawe z wiarołomstwem wielbiła tyrany.

W lubey gaiow zaciszy niewinność pastusza,
Gdzie Zefir mdłe gałązki płochym skrzydłem wzrusza,
Bez chęci podłych zyskow, bez uraz boiaźni,
Spiewała tylko cnocie, pracy, i przyiaźni.

Kto w wierney ślubow sprzęży chował dzieci karne,
Pomyślnym wieńczył snopkiem znoie gospodarne:
Liczne pługi wywodził, sytsze pasał stada;
I rowną szalą ważył z swym dobro sąsiada.

Sława cnoty nadgrodą, głos był sławy świadkiem.
Nie znała iey fortuna nabyta przypadkiem:

Wdzięczną lutnię ſtroiło powſzechne ſumnienie;
A kto lepſzy, brał milſze w upominku pienie.

Lecz kiedy wiek ſkażony wſpak rzeczy przewrocił,
Serca oblokł w żelazo, choć dachy pozłocił;
A plac ſpolney natury w rożne grodząc płoty,
Ołtarze loſom ſtawił, a kruchty dla cnoty:

Gdy rowność pod ſzczęśliwſzą przemocą upadła,
Skowano ſierp na kordy, na przyłbice radła;
Rozdęta pychą, gnuśność błyſnęła ſzkarłatem:
I poeci z zepſutym popſuli ſię światem.

Podła chciwość mamony, względy boiaźliwe,
Ztruły w ſamych ponikach iadem źrzodło żywe;
Ze co pierwey niewinnym nurt prowadził ſtokiem
Zdroy Kaſtalſki, obcych ſię zlewow zmącił tłokiem.

Taka, co ią podniebnych śniegow wilgie łoże,
Wiecznym krzepi rozciekiem do walney podroże;
Czyſta w rodzinnych pieluch zielonym okreſie,
Jaſny z urny oyczyſtey Wiſła kryſztał nieſie:

Wioſki iey tylko lube, łąki, pola rowne,
I gwarem leśney rzeſzy gaiki odzowne;
Nim mętnych rzek przyſadą, ſpołkiem mieyſkiey ſkazy,
Rożna od ſiebie obcey nie naciągnie zmazy.

Zmienił wiek obyczaie; lecz nie nagle przecie:
Został pozor, choć cnota znikała na świecie:
A nie z pełna słonecznych ogniow ciemny stratą,
Nim noc zaszła, tlał wieczor mdleiącą poświatą.

Zeszła z naturą scena pierwotney prostoty,
Ruszyła polityka tayne kołowroty:
Łechcąc okazalszemi błędny umysł mary,
Swiat został misternieyszym z mniey prawdy i wiary.

Już rzadsze po ugorze kmieć lemiesze wodził,
I wolik po pastwisku bespiecznie nie chodził:
Innym stroyne poswarkiem pasterz struny mieszał;
A zamiast wierżb, na pańskich bramach gęśle wieszał.

Powstały pyszne grody, groźne magistraty,
I źrzodła kłamstw publicznych przysiężne traktaty.
Las na morze wypłynął niedościgłym szlakiem,
Ziemia się pod orężnym zatrzęsła orszakiem.

Błysnął topor na zbrodnie; zysk do pracy wabił;
Wieńczył liściem zwycięzkim skroń, kto więcey zabił.
Weszła w mury społeczność, proste gardząc chaty:
Byłyć to w prawdzie cnoty, choć poźnieyszey daty.

Więc mądrych prawodawcow, rycerzow walecznych,
Sadźcow miast, poradnikow ziomkom użytecznych,

Kto zbogacił, ozdobił kray, z zguby wybawił;
Ludzkość mu dziękowała, a poeta sławił.

Tak, ow boſki Meończyk w złotą trąbę głoſił,
Jak Greczyn żono-kradzką Troię mieczem znoſił;
Jak Ulis z cięſzkich trudow, błędow, i cierpienia
Dla ſwey ziemi mądrego nabył doświadczenia.

Lub kto w rączych zawodach byſtremi dzianety,
Czy biegiem ſkrzydło-piętym piękney dopadł mety,
I wziął wieniec w Olimpie z kraſnych liści wity;
Wnet mu brząknął Pindara bardon ſrebrno-lity.

Nie rozerwaney z ſobą trzymaiąc ſię ligi,
Z wielkiemi dzieły honor chodził na wyścigi.
Tego tylko wielbiono, kto wart był zalety:
Szukał cnoty poeta, a cnota poety.

My śluby, my mauzole, wiazdy i rodziny
Pieiąc, wieńczym łożnice, bramy, i grobſztyny.
Skutek na dzieła naſze czarne kładzie znamie:
Gnuśnik wieżdża, łotr leży, a ktoś wiarę łamie.

Gdzież owe przodkow męſtwo, kędy miłość zgody,
Wiara panu, wſtyd, przyiaźń, gdzie mądrość ze ſzkody?
Dzieła godne pamięci w wieko-pomnym czaſie,
I pieśni ſłodko-rymnych na Polſkim Parnaſie?

Drobna liczba tych ziomkow: ty chceſzli być takiem,
Bądź zawſze, Witoſławſki, prawdziwym Polakiem;
Zarabiay przy walecznym na ſławę hetmanie,
Wſzakeś na nią zarabiał i w ziemiańſkim ſtanie.

Byłeś miły, rzetelny, przyiaciel uſłużny,
Gładki w mowie, w piſaniu, poradny, oſtrużny.
Czas te cnoty nowemi mnożyć pożytecznie:
Czuy w polu, znay twoy urząd, a biy ſię ſerdecznie.

Mało to, żeć kto przyda do tytułu: *iaśnie*.
W oſadzie podłych duchow ſam honor zagaśnie.
Wlazł na woz ſłońca Fanes, wart pewnie kądzieli;
Biedni mu ludzie głowy ſchylali, i kleli.

Powierzchowna wſpaniałość nie ma u mnie względu:
Wielkie duſze bywaią częſto bez urzędu.
Fortuna ſobie żarty ſtroi na przemiany,
Stawiąc Warrow na roſtrach, u pługa Serrany.

Swietnym z rąk dobro-czynnych darem zaſzczycony,
Obożnym ſię dziś piſzeſz woyſk Polſkiey korony.
Czyń dzielnie twą powinność, iakoś dawniey czynił;
Aby nas za pochlebſtwa świat więcey nie winił.

ODA IX.

DO STANISŁAWA AUGUSTA
Krola Polſkiego, W. Kſiążęcia Litewſkiego
W dzień doroczny urodzenia.

. . . Non ſi malè nunc, & olim
Sic erit . . . *Horatius.*

PEŁEN nadziei, że ſię złe przeſili,
A los żelazne połamawſzy młoty,
Da kiedy Polſzcze ſłodkiey użyć chwili,
I pociech łańcuch ukuie nam złoty;
Choć ſię rok każdy w nowe biedy mnożył,
Zawſzem ci, Królu, lepſze lata wrożył.

Nie widać dotąd ſkutkow mego boga,
Co mi z Parnaſſu te ſzeptał nadzieie:
Po iedney druga naſtępuie trwoga;
Każdy ſię z rymow, czytaiąc ie, śmieie:
I mowiąc, wróżkom pochlebnym nie wierzy;
Panow a wieſzczków naywięcey ſzalbierzy.

Jużem chciał przeſtać daley być prorokiem,
Widząc, że próżne łudzą mię otuchy:

Lecz mi Apollo ieſzcze raz pod bokiem
Sigdzie; a dawne poruſzywſzy duchy,
Ofuknie gniewem pałaiąc: także to
I rym i wiarę chceſz rzucać, poeto?

Smiertelni ludzie, prożno waſzych chuci
Mierzycie wieczne wyroki prawidłem!
Nie uſni Bogu, że was nudną ſmuci
Dolą, ſpętanym czas uchodząc ſkrzydłem;
Mniemacie, że ten nieſzczęśliwy, komu
Długo nie błyſnął iaſny promyk w domu.

Czyż na to dzielne on utwarza duſze,
I w twardych loſów oſadza obrębie;
By tylko wiały im Fawoniuſze,
A z Cypru roże znoſiły gołębie?
Och, iednym by ſię nie rożnili calem
Zmiękkim waleczny Tyt Sardanapalem!

Płodna w rożliczne fortuna igrzyſka,
Nie wchodzi z lada duſzą w ſzranck. ściſły;
Mężow roſprawne chce na boiowiſka;
Gardząc, bądź ślepa, ſłabemi umyſły:
Więc choć iey przydzie broń z ręku uronić;
Lubi, przegrawſzy, cnocie ſię pokłonić.

Tegoż

Tegoż ia wielkim nazwę bohatyrem;
Co w czaſie cichey uſiadłſzy pogody,
I drzemiąc, gnuśnym mogł kierować ſtyrem?
On ſpał, a ſame łodkę nioſły wody.
Czas iego rządy tak drogo ocenił;
Że dał żyć poty, poki ſię nie zmienił.

Twardſza nad wſzyſtkie cierpliwość oręże,
Kiedy ią rozum ſwym hartem uſtali:
Tyſiączne z czaſem przebiie paweże.
Niechay ſię duma, niewiem iako, chwali;
Muſi nit puścić: a od czegoż pani
Wſzyſtkiego zmienność, co leczy i rani?

I ta moc byſtra Wiſły piaſko-mętney,
Co płowym nurtem wilgie iły porze,
Tyſiąc rzek ziadła w podroży zakrętney:
Przecież iey przydzie wpaść w ſilnieyſze morze.
A iak ſię znurzy, pozna tonąc wgłębi;
Że ieſt mocnieyſzy, co i mocnych gnębi.

Waży na ſzali, iako piaſki liche,
Niepoliczone pan wiekow narody:
A za nieſzczerość, zawiści i pychę,
Zdeymuie z iedney, co był dodał wprzody;

I znowu potym, gdy ſię pora poda,
Pełną wyſypie, a do prożney doda.

Lecz czaſy iego otchłań nieprzebyta
Przed żnikomemi oczema ukrywa.
Sroży ſię człowiek, ciśnie, gwałci, chwyta:
A kara za nim wlecze ſię leniwa;
Nioſąc dłoń krzepką na łupu wydarcie,
A gąbkę na to, co piſał, zatarcie.

Wolę z niewinnym chwilę cierpieć wielce,
I choć w nieſzczęściu mieć ręce omyte;
Czekaiąc, a że tłukąc po kropelce,
Łzy me przekuią nieba z miedzi lite.
Każdy mi powie, żem zdrowiem przypłacił:
Alem ſzczęśliwy, bom cnoty nie ſtracił.

Szczęśliwſze twoie niewolne kaydany,
Ofiaro dumy nie ieden, cny Krolu!
Nad złote owe, co ie wlokł rydwany
Wiarżmiony świata krąg do Kapitolu.
Prożność dziś na te widoki wykrzyka;
A mądrość oczu z ludzkością umyka.

To mi Apollo ſzeptał, a ia za niem
Jeſzcze ci, Królu, wrożyć mogę śmiele:

Ze wzdy u portu ſzczęśliwego ſtaniem,
Przebywſzy ſrogie troſk naſzych topiele.
Z kąd ci ta ufność, ieśli pytaſz, Panie?
Bóg, czas, cierpliwość i twoie ſtaranie.

ODA X.

ADIEU Kochanym Jezuitom.

Ze ſłodkich kaydan od tey rozwiązany
Ręki, ktorey dał owce i barany
Paść ſwoie Chryſtus; iuż pan moiey woli,
Zegnam was, zacni ſynowie Lojoli!

Czas przyſzedł lube zwami rzucać kąty,
Kędym zakończył rok dwudzieſty piąty,
Nie czuiąc nigdy w przyiacielſkim gronie,
Iż niewolnikiem trzeba być w zakonie.

Waſza mi dobroć i łaſkawe względy
Naypracowitſze ſłodziła urzędy:
We wſzyſtkich miłą znalazłem ochłodę;
Bom w nich miał honor, a wpożyciu zgodę.

Iużem dziś nie waſz, a wyście nie moi:
Serca mi iednak żaden nie rozdwoi.

Kochać osoby będę aż do zgonu,
Jeśli nie wolno kochać dla zakonu.

Schylaiąc głowę przed twórcy obliczem,
Całuię rękę, co mię chłosta biczem;
Zkądkolwiek na nas wiatr burżliwy wieie,
Na ludzkich losow składam to koleie.

Wszak przebiegaiąc bystrym życie okiem,
Zwać teatralnym można ie widokiem;
Wiele w nim odmian: a nim koniec będzie,
I pan częstokroć z kmieciami usiędzie.

I siebie, i nas czas mieni, co leci;
Grałem dwa akty, iuż zaczynam trzeci.
Koniec dla wszystkich ieden, piękna sława,
Kto dobrze daną osobę udawa.

Służąc pod waszym dotąd wiernie znakiem,
Zaden mię świętym nie nazwał prożniakiem;
I w tey odmianie szatney mego stanu
Będę rad służył oyczyźnie i panu.

Tak w miękką wełnę robaczek bogaty;
Zkąd maią przędze misterne warstaty,
A napoiwszy kosztownemi soki,
Robią z nich ciałom udatne powłoki;

Skoro dopełnił nadobney roboty,
Letkie do barkow ſwych przypina loty;
Rzuca kąt ſtary, a nowy gość świata
Swobodniey ſobie po powietrzu lata.

Zaden rzemieślnik nie łaie mu za to:
Szczerze pracował i wioſnę i lato.
Skończył ſwe dzieło: a za trochę liści
Niechże kto drugi da więcey korzyści.

Muſzę ſię z wami żałośnie rozbracić.
Jeśli nie mogę do końca wypłacić
Hołdu wdzięczności w zakonney gromadzie;
Łzy wam i miłość oddaię w zakładzie.

ODA XI.

PROGNOSTYK na Rok Pańſki MDCCLXXV.

Młodziuchny ſynu wieczności ſędziwey,
Co duch z pełnego zrzodła zawſze leieſz;
W ſtarości z czoła zganiaiąc włos ſiwy,
O lekką ścianę młodnieſz i więdnieieſz:
A w iedney krążąc obręczy zamkniony,
Coś był, ieſt, będzieſz, widziſz z każdey ſtrony.

Nikną kroleſtwa, iak od letney pary
Znikome zioła, nie maiące cieni.
Gniecie śmierć możne kſiążęta i cary;
Traf świata poſtać bez uſtanku mieni.
Słychać coś w kſięgach; lecz i te mol ziada:
Ozdoba twoia z liścia nie opada.

Nikt w tobie płochey nie doznał odmiany:
Zawſześ koleią dzień po nocy wodził.
Już śniegiem biały, iuż maiem odziany;
W ieſieniś zbierał, a na wioſnę rodził.
Niechybnym ſzlakiem prowadząc ſtworzenie,
Zywiſz, oświecaſz wſzyſtko przyrodzenie.

Zacoż na ciebie błąd narzeka ciemny,
Ludzkich wyſtępkow ſzukaiąc pokrywy?
Nie oſtrzyſz mieczów na zaboy wzaiemny,
Nie ieſteś dumny, łakomy, i mściwy.
Wſzyſtkiemuś przecie winien, co ſię dzieie:
Czemu? bo człowiek pod tobą ſzaleie.

Przewrotne ſerca, podło - myślne duſze,
Gorſzym aſpektem narodowi grożą;
Niż dżdżyſte baby, parne Syryuſze,
I coraz nowe nieſzczęścia mu mnożą.

Nudny aſtrolog, ſiedząc przy kominie,
Twey wſzyſtkie biedy przypiſuie winie.

Walczy od wiekow ſprzeczne z lądem morze,
Rzeki ſię za ſwe wdzieraią łożyſka:
Krwawą poſoką świetne mrocząc zorze,
Groźnym kometa warkoczem połyſka;
Drży z gruntu ziemia, niebo ognie miota:
Był iednak pokoy, kiedy była cnota.

Smieią ſię zdala na błędne obroty
Szykowne gwiazdy moralnego świata.
Obwinia człowiek górne kołowroty,
A ſam z powinnych obrębow wylata.
Nic temu złego niebo nie wywruży,
Kto ſzczerze panu i oyczyźnie ſłuży.

Z dawna to było ślepe omamienie,
Nie upatrować w ſobie żadney winy.
Szuka zaſłony podchlebne ſumnienie,
Potępia ſkutki, ukrywa ſprężyny;
A kiedy wątku wymowek nie ſtaie,
Samo źle czyni, a czaſowi łaie.

Bez hartu cnoty, bez zgody wigoru,
Stoi cień prożny poſpolitey rzeſze.

Coż za dziw, że ią, iak dąb martwy w boru,
Lada powiewem wiatr z gałęzi krzeſze?
Niechay złość winy na lata nie kładnie,
Rok nie wydziwia, ni zdziera, ni kradnie.

Ze dola naſza mylnym idzie ſzykiem,
W ſobie niechybną przyczynę noſiemy.
Poczciwość ſzczęścia pewnym prognoſtykiem.
Płaczem na loſy; bo takie mieć chcemy.
Niebo ſię dla nas i ziemia odmieni;
Niech ſię człek tylko lepſzym być nie leni.

Gdy Mars niezgody zgładzi nieużyty,
Wenus ſię w zbytnich zapałach poſtrzeże.
Jowiſz mieć będzie wierne ſatellity,
Merkury cudze porzuci łupieże:
Zimne Saturny świecić nam nie będą;
Nowy rok z lepſzą zacznie ſię kolędą.

ODA

ODA XII.

HIMN DO PRZYIAZNI

Szacowny darze łaſkawych bogow,
Słodki uroku śmiertelnych;
Swięta przyiaźni! zſtąp z gornych progow,
Użycz twych promieni dzielnych.

Twóy zaſtrzał złoty kogo przeſzyie,
I czyſtym ogniem ochłonie:
Wdzięcznych mu pociech paſmo ſię wiie,
Zycie mu w iaſnych dniach tonie.

W twych więzach miłey źrzodło ſwobody;
Sam czas ſzanuie twe prawa.
Innym odbiera; do twey urody
Nowego blaſku przydawa.

Tobie i miłość zmienna zazdrości,
Hartuiąc ſłatkiem kochanie.
W tobieby znalazł wſzyſtkie lubości,
By człek w niewinnym żył ſtanie.

ODA XIII.

DO STANISŁAWA AUGUSTA
Krola Polſkiego W. Kſiążęcia Litt.
w dzień doroczny ſzczęśliwey koronacyi.

Magna agere & fortia pati regum eſt.
ad Gr.

Siodmy temu rok miia, Królu moy łaſkawy,
Jako cię iedno-myślnie palcem boſkiey ſprawy
Wziąwſzy ſobie za pana potomſtwo Lechowe,
Swietną przodków koroną uwieńczyło głowę.

Pomniſz iaką radością narod napełniony,
Weſoło rozpościerał głos na wſzyſtkie ſtrony;
Jak życzliwym okrzykiem brżmiały wſie i miaſta:
Mamy krew ze krwi naſzey, Króla, Oyca, Piaſta!

On wyſſawſzy ku ſwoim miłość równo z mlekiem,
Obdarzy pod ſwym berłem złotym Polſkę wiekiem;
On zacne poprzednikow ſwych dzieła prześcignie,
I kray z opłakanego letargu wydźwignie.

Jego dziełem luſtr dawny nauki odbiorą;
Sprawiedliwość z pokoiem wieczną ſprzęgła sforą,

Uiąwszy w złoty rydwan woźniki polotne,
Sypać będą po kraiu pożytki stokrotne.

Role, nadzieia kmiotkow, łaskawym powiewem
Będą się zginać w fale pod buynym zasiewem;
Że go rzeki, co szklanym pętem ziemię wiążą,
Pławić na bystrych barkach do morza nie zdążą.

Już nas pięknym otucha karmiła początkiem:
Wszystko iść poczynało rowno-ciągłym wątkiem.
Do wszystkiegoś przykładał, Królu, ręki zdolney,
Zachęcaiąc poddanych ku robocie spolney.

Zkądże tak nagła słodkich nadziei odmiana?
Zkąd się słaga zaięła z wiekow niesłychana?
Zkąd się krew hoyna sączy? zkąd nędzny kray ginie,
I w własney się samochcąc pogrąża ruinie?

Gdziekolwiek się myśl folgi żądliwa zaciecze;
Ztąd ią straszne pożary, zowąd płoszą miecze:
Tam zabiia mor wściekły, indziey nędza blada;
I z iednych się na drugie nieszczęście przesiada.

Jako kiedy zbłąkany od smutney macierze,
Wpadnie płochy ielonek w myśliwcze obierze;
Chcąc się z iednych wyplątać, w drugie wlata sieci:
Ztąd nań oszczep, z tąd ołow śmiercio-skrzydły leci.

Czyliś nas kochać przestał, oycze ukochany,
Zostawuiąc swym własnym chuciom lud zmieszany?
Lud, ktory cię obrawszy swym wodzem, swym panem,
Prześladuie sposobem w świecie niesłychanem?

Nie pada na twe serce, Krolu, zmysł tak dziki,
Serce, co srogie nawet kocha przeciwniki;
I gotowe naycięższe urazy darować,
Byleby z niemi mogło oyczyznę ratować.

Tyleś nam dał dowodow miłości prawdziwey,
Pokazuiąc i wolą, i umysł chętliwy
Do dźwignienia powszechney z klęsk ostatnich matki;
Boś znał z gruntu iey rany, i iey niedostatki.

Samiśmy przygod naszych sprawcami ogniwa;
Ze wszystko opak bierze zazdrość nie życzliwa,
I w czystych twych zamysłach dla dobra oyczyzny,
Szuka, iak szkodny paiąk, i w różach trucizny.

Jęczemy iuż na własne, iuż obce ucisski,
Na słabość narodową, na prywatne zyski.
Niechże się do poprawy kto ozwie z ochotą;
Wrzeszczy złość podeyrźliwa: że chce być despotą.

Nie naprawi sam Dedal uporney machiny,
Gdzie się sprzeczne trą własnym zawrotem sprężyny;

A rękom, coby mogły skutecznie poradzić,
Ani się dadzą dotknąć, ani się pogładzić.

Niemogą tam iść rzeczy przyzwoitym szykiem,
Gdzie każdy chce mieć wszystko, i być poradnikiem:
A ieśli mu nie wierzą, albo mu nie dadzą;
Barwiąc gniew dobrem kraiu, zwierzchnią czerni władzą.

Choćbyś sam nektar boski w tuczną strawę wraził;
Komu ślinogorz martwe podniebienie skaził,
Nie uczuie zepsuta gardziel sprosnym wrzodem;
Mieniąc iadem, kęs wdzięcznym podsycony miodem.

Kto raz sobie szlachetną hardzie zmierził cnotę,
Mów mu: iż ona sama wskrzesza wieki złote,
Sama związkiem towarzystw, występkow wędzidłem,
Naypewnieyszym rozumu wodzem i prawidłem:

Nie przekona zazdrości głos całego świata.
Nazwą bezbożnym błędne Ateny Sokrata:
A co był i mądrości i cnoty modelem;
Będzie kraiu, bo tak złość chce, nieprzyiacielem.

Takci to zawsze było, i będzie na potem:
Kiedy się wszystko toczy fortunnym obrotem.
Każdy sobie przyczyta cześć, choć nic nie czyni;
A w złym razie samego tylko rządzcę wini.

Stawiamy zmarłym królom ółtarze pochlebne,
Bo ich widok zaćmiły zasłony pogrzebne;
A przecież, choć kto lekko wzrok po dzieiach wodził,
Powie śmiele: iż żaden król nam nie dogodził.

Zawſze duma obcemi naſtroiona duchy,
Wzniecała na ſwe pany kraiowe rozruchy;
I pod płonnym pozorem praw ſwoich obrony,
Niſzcząc własne, ſąſiedzkie bogaciła ſtrony.

Poznaiemy, Monarcho! z iakiego ta burza
Na ciebie i na twoy kray zrzodła ſię wynurza.
I to nas ſrodze boli; że będąc niewinny,
Doznawać ſkutkow muſiſz nienawiści gminney.

Lecz maſz na to lekarſtwo pewne z doświadczenia;
Wieſz, żeś dobry Krol: cieſz ſię z takiego ſumnienia.
To twoy ſędzia: ten gdy ci wiernym świadkiem, Panie;
Gardź tym, ieśli nienawiść ma błędne mniemanie.

Niech ſwe gryzie przeklęta i ſzarpie pochodnie:
Wſzak to iey cnota, z każdey cnoty czynić zbrodnie,
I nawodzić żałobną barwą świetne ſprawy;
Ze ſama ieſt okropney, i czarney poſtawy.

Nie ſą wolne od iey ſtrzał monarchow ſtolice;
Biie bez braku w domy ludzkie i świątnice.

A ktoby pytał, czemu? odpowiedzieć snadno:
Bądź złym, a strzałą o cię nie zawadzi żadną.

Lecz czyliż, że cię okiem wszędy ściga krzywym,
I zayrzy twym niewinnie postępkom cnotliwym;
Masz zaniechać, coś począł? i tępiąc ochotę,
Sam niejako twą własną prześladować cnotę?

Krolu! słabych to tylko umysłow upadać,
Nie twego, ktory samym szczęściem umie władać;
I kierować potrafi rownie cnoty styrem,
Czy morze Austrem szumi, czyli śpi Zefirem.

Kończ twe o nas starania, nim szturm szyię złamie,
A wierne cię zupełnie tworcy dźwignie ramie;
Pomniąc na to, bespieczny w niewinności zbroi:
Złość się burzy, gmin gada, mądry zawsze stoi.



ODA XIV.

STARUSZEK.

Już mię u tego kresu wyrok wieczny
Postawił, zkąd się wiek nie cofnie wsteczny:
To tylko słodzi żałosne me straty,
Że przecie rozum zwykł przychodzić z laty.

Na coż się przyda, o ślepoto sroga!
Brać tak szacowny podarek od Boga;
Jeśli dla tego czas na bredniach trwonię,
Bym tylko z niego korzystał przy zgonie?

W pierwszym poranku wiosny niemowlęcey,
Prowadząc żywot ledwo nie bydlęcy;
Słabi, nikczemni, wątłą ścianą z niczym,
Zkąd dzielny twórca nas dźwignął, graniczym.

Ledwo się z ciemney mgły wygarniem troche,
Alić nas chęci w bok unoszą płoche:
I tym głupszemi zostaiem od dzieci;
Że gdzie nam szkodzi, tam błędna myśl leci.

Więc grubą wdziawszy na oczy zasłonę,
Oślep na rafy bieżym utaione:

Ro-

Roſkoſz nam luba i miłoſtki; kture
Hańbią rozumną człowieka naturę.

A kiedy młodość zbieży nie uięta,
Czyliż ſię błędny człowiek upamięta?
Silnieyſzym ſzturmom idzie na igrzyſka:
W przod ludzie zwodził, a potym uciſka.

Czas, ktory wſzyſtko ſwym pędem wywraca,
Cokolwiek długa budowała praca,
Nic nie folguie: ſame bez zniſzczenia
Wyſtępki naſze z latami odmienia.

Smieſznym ſię ludzki wiek obraca ſzykiem;
Z rana połgłowkiem człek i rozrzutnikiem,
Pyſznym w południe, a ze dnia upadem
Kutwą łakomym, i mrukliwym dziadem.

Już mię lat zbiegłych niebaczne zapędy
Dwakroć w żałoſne wprowadziły błędy:
Będę miał oko; by przynaymniey ſchyłek
Był życia mego wolny od omyłek.

Już em był doſyć podobnym do rzeki;
Co byſtre tocząc z gor wyſokich ścieki,
Szumi okrutnie; a z gniewnemi wody
Miece ogromne i głazy i kłody:

Pięknieyſzy widok przed oczema ſtáwi,
Gdy ſię poſmyczą lekką kędzierzawi;
A płynąc rowno w ſpokoynym korycie,
Uczy nas, iakie wieść potrzeba życie:

Wten czas, gdy w polach, czy zebrane wleſie
Obficiey miaſtom i wſiom dary nieſie:
I nim ſię w morzu bezdennym pogrąży,
Nazad ſię coſa, i ku źrzodłu dąży.

Tak i ia bliſki mety zamierzoney,
Cały w przedwiecznym tworcy zatopiony;
Rozważam przeſzłe mylnych ścieżek ślady,
Nim mię grob złączy z moiemi pradziady.

Więc kończąc życia nędznego oſtatek,
Tak mowić będę do kochanych dziatek:
Porzućcie prożne żale rozpościerać;
Zyczę wam lepiey żyć, a tak umierać.

ODA XV.

DO GMINU

z Francuſkiego P. Thomaſa.

Ty, ktòry w znoiach pędząc żywot pracowity,
Nie znaſz, co ſą herbownych kleynotow zaſzczyty:
A okrutnym wyrokiem górno-myślney buty
Skazany miedzy podłe natury wyrzuty,
Przez krwawe rąk mozoły, przez pot wyſączony
Dźwigaſz ſam na ramionach i państwa i trony;
Godnych obywatelow poważne zebranie,
Dworow wzgardo, lecz mądrych iedyne kochanie.
Gminie! chciey łaſkawego ucha mi nakłonić:
Mam wolą od nieſłuſzney obelgi cię bronić.
Niechay kto inny rymem pochlebnym kołyſze
Dumne panow umyſły; ia do ciebie piſzę.

Darmo na blaſk mocarzow, na ſzumne przepychy
Patrząc, hoynemi łzami ſtan oblewaſz lichy.
Darmo łaieſz złey doli, i chceſz ią odmienić;
Poznay lepiey twą wielkość, a ucz ſię iey cenić.
Na tobie ſię państw możnych wſpieraią iedynie
I władza i doſtatki: twoią pracą ſłynie

Ich ſława, ich potęga; czy to król ſzczęśliwy
Słodkim berłem kieruie narod Marſa chciwy:
Czy wolny obywatel, i godzien być takim,
Zyie w rowni z drugiemi pod prawem iednakim:
Czy w pośrzod zgrai katow deſpotyzm odęty,
Hardemi rownych ſobie karki tłoczy pięty:
Twóy przemyſł, twey obrotney ręki dzielna władza
W nowy zawſze kſztałt życia martwy świat odmładza:
Twoiey on pracy darem i kwitnie i żyie.
Coż mu ſto królow dało, krom iarżma, na ſzyię?
Niſzczy bohatyr, ludzkie ty ratuieſz plemie:
On puſtoſzy, ty czyniſz urodzayną ziemię.
Opłakany ſtan ludzki iużby był na ſchyłku,
Gdyby nie miał od ciebie wſparcia i poſiłku.
Podła rzecz, powie mi kto, rolnicza zabawa.
Dobrodzieiem ieſt ludzkim, a małaż to ſława?
Twe cepy, twe lemieſze, twoy ſierp, twa motyka
Zywſzym nierownie blaſkiem oczy me przenika;
Niż owe złote iabłka, berła, i korony,
Ktore wſpaniałe królow otaczaią trony.
Ta ſztuka ieſt naypierwſza, tey za życia dary
Od pierwiaſtkow świat winne oddawał ofiary.
Nim gwiazdarz liczył zorze, nim wyſokie ſtawił
Gmachy biegły architekt, nim po morzu pławił

Zeglarz misterne nawy, nim poeta baiał,
Mowca gadał; iuż chłopek pługiem skiby kraiał.
Rzućmy ieszcze z pol żyznych oczy ku tey stronie,
Gdzie dumna ziemia dźwiga miasta na swym łonie;
Bodąc złotemi rogi niebieskie pałace:
I tam się dziwić trzeba dziełom twoiey prace.
Tam rzemiosła rozliczne kwitną, i te, ktore
Potrzebą swą konieczną wspieraią naturę,
I te, co ie syn wczasow i miękkiey swobody
Zbytek, dla serc wynalazł roskoszney ochłody;
A łącząc dzielną zręczność z dowcipem obrotnym,
Leie złoto po kraiu kanałem stokrotnym.
Wszystko twey pracy czynem, wszystko w twoich ręku
Wzrost bierze bez przestanku i nabywa wdzięku.
Pod twym młotem posłuszna stal, iak wosk, się zgina,
Drzewo heblem kształt bierze, kołem gnuśna glina:
Przez misterne len z wełną przechodząc warstaty,
I iedwab z ciągłym złotem drogie daią szaty.
Ty kruszce z brzydkich żużlow oczyszczasz, ażeby
Biegiem swym wspomagały publiczne potrzeby:
Twey marmur wygładzony przemysłem prawice,
Czyni krolom pałace, a Bogu świątnice.
Lecz nie dosyć ci własne uszczęśliwiać kraie.
Swiat cały dobro-czynney ręki twey doznaie;

Ktora ſpoiwſzy węzłem handlow świat okrągły,
Na ſzumnych oceanach rzuciła moſt ciągły.
Jeśli ſię miedzy krolmi ſroga wſzczyna zwada,
Twe męſtwo loſem ſzczęścia dzieł marſowych włada.
Ty murem nie przebitym kroleſtw, ty ramiony
Silnemi chwieiące ſię utrzymuieſz trony.
Czegoż wart ow nikczemnik, co ſwe tylko imie
Szumno wielbiąc; wiek cały, w miękkim puchu drzymie?
Ow niewieściuch leniſtwem uwędzony brzydkiem,
Co me oczy przeraża nieſłychanym zbytkiem;
I tylko ſię podwiką bawiąc a puharem,
Nieużytecznym ziemię zaymuie ciężarem?
Darmo, darmo nas płochey blaſk fortuny łudzi!
Ten mi wielkim, kto umie uſzczęśliwiać ludzi.
Darmo, ubogi gminie, ſtanem twym pocierać:
Ty ſam dla kraiu umieſz i żyć i umierać.
Tobie ieſzcze i ten zyſk Bog zdarzył nad inne,
Żeś wziął w podziale życie święte i niewinne.
Pan ma świetne honory, król obſzerne kraie,
Bogacz liczne dochody; a gmin obyczaie.
Nieſzczęſny wiek naſz ſamo zdeptał przyrodzenie.
Zwać ſynem, zwać małżonkiem dziś ſrogie zelżenie:
Niechno z tych imion ktore w dumne wpadnie uſzy,
Wnet ſię iako na wzgardę dziki człek obruſzy;

I iakby ſię za naſzym gdzieś urodził światem,
Gniewa ſię; gdy go nazwą oycem albo bratem.
Lecz to waſzych ſerc podłość, waſz to umyſł dziki,
Niewdzięczni! te grubiańſkie porobił ſłowniki,
Piſzcie ſię margrabiami, kſiążęty, barony:
Zacnieyſza ieſt z ſwoiemi natura imiony.
Te u ſamego gminu ſą w ſzacunku godnym;
Bo on ſam ieden nie ma pychy być wyrodnym.

Pewnie ow hardy dworak, ow ſługa mamony,
Co ſwey tylko fortunie wybiia pokłony;
I na łonie roſkoſzy nie zna przykrey chwili,
Rzuci okiem na nędzę, lub ucha nachyli?
Dotkliwſze kmiotek ſerce, łaſkawſze ma uſzy:
Prędzey go ſkwierk ubogich, prędzey bieda wzruſzy.
On ich czuie potrzeby, on nadſtawia dłoni,
On czuie radość, kiedy łzy nad nędzą roni.
Nie zna on, iak ſię trzymać, iako twarz umilić,
Rękę podać miſternie, gładko głowę ſchylić:
Nie zna, co zwierzchnich wdzięków powabna obłuda,
Pod ktorą ſię łotr częſto za dobrego uda:
A myślić i żyć trybem nauczony proſtem,
Nie zdobi miękkich ſłowek pochlebnym pokoſtem.
Nie wdziewa na ſię maſek tych zwodniczych; bo te
Przyſtoyność ciała znaczą, nie gruntowną cnotę.

Wytworność obyczaiow wroży ich ruinę.
Częſto ten, co ci grzeczną ukazuie minę,
I ludzkim ſię uſtawnie przyiacielem głoſi;
Ludzkość ma na języku, a miecz w ręku noſi.
Gładkie to ſą łąteczki, iak z kamienia ryte:
Coż kiedy myśl kamienna, ſerce nieużyte?
Milſze mi obyczaie ſą proſtego gbura,
Ktore mu niezmuſzona wraziła natura.
Pod tą ſerce wſpaniałe kryie ſię proſtotą,
Pod tym ſię podłym błockiem czyſte tai złoto.
Niech ſię bezbożne ręce targaiąc na trony,
Z głow królow nieſortunnych ſtrącaią korony;
Gminie! ty nie znaſz, wielkie przed ſię biorąc zbrodnie,
Miotać na podpał świata okropne pochodnie:
Nie znaſz intryg ſubtelnych, co ſtraſzne odmiany
Czynią; burząc narody i mieſzaiąc ſtany:
A ieśliś ſię dał kiedy uwieść tą poczwarą,
Zoſtawſzy i narzędziem zbrodni i ofiarą;
Jeśli kiedy twa ręka wſparła te zamęty:
Panow to duch przewrotny nadął twe okręty,
I popchnął w ślepey burzy na morſkie otchłanie.
Oni świat zamącili, a ty cierpiſz za nie.
Chciwi wzaiemney rzezi, na ſwą krew zażarci,
Szarpią ſię po oſtępach ze lwami lamparci;

A chcą.

A chcąc mieć pierwſze mieyſce, pierwſzą w laſach chlubę,
I ſiebie i ſwe knieie przywodzą o zgubę.
Troſkliwa o ſwe ziarko w podziemney puſtyni,
Ryie ſpokoyny dołek mrowka goſpodyni.
Dzięki tobie, moy Boże! niechay będą wieczne,
Żeś mi z pomiernym ſtanem dał mieyſce beſpieczne.
Choć mi żaden nie klęka, ani czołem biie;
Pewien ieſtem na dole, że nie złamię ſzyie.
Nie wziąłem od mych dziadow prawem urodzenia
Bogactw, włości, honorow, świetnego imienia;
Lecz ieżeli mam cnotę, mam umyſł wſpaniały,
I gardzę warto-głowow brzydkiemi kabały;
Jeśli ſerce dotkliwe na ſkwierk noſzę nędzy,
Jeślim ſzczery przyiaciel, a nie dla pieniędzy;
Jeśli mię każdey zbrodni ſama wzmianka wzruſzy,
Prawdziwiem ieſt ſzczęśliwy, i mam wielkość duſzy.
Mamli temu dać wiarę, że w tych tylko progach
Szczęście płuży, gdzie marmur świeci na podłogach?
Że tylko pod pyſznemi baldekiny ſiada;
Że ſię poſzoſno wozi, i na złocie iada?
Częſto przy hoynych ſtołach, przy ſtoſach mamony,
I w perłach ſiedzi nędznik iaśnie oświecony;
A z złotego naczynia, gdy bol ſerce ryie,
Chwyta kęſy śmiertelne i truciznę piie.

Ich to słodki arszenik wściekłym iadem raźi,
Co kwiat ślicznej młodości sprośnym czerwiem kaźi.
Patrz na te złote larwy, uwiędłe roskoszą;
Jak im ledwie ciał zdartych nogi szczątek noszą:
A na twarzy pożołkłey i fałdach lubieżnych,
W lat trzydzieści wyryła gnuśność starcow śnieżnych.
Twoia to ręka, srogiey matki sroższe chłopię,
Trawi ich młode lata i wczesny grob kopie.
Ty wielo-władną mocą panuiąc nad światem,
Z ożywiciela ziemi im się staiesz katem.
Za niemi smutek biega; ich ciemna intryga
Z tysiącem trosk i trudow w dzień i w nocy ściga;
Za niemi duma nieci niezgasłe podpały,
Zazdrość ciska padalce, a gniew puinały.
Jęczą pod złotogłowem w żelaznym okowie;
Cierpią iak niewolnicy: świat bożkami zowie.

Gminie! w tobie się ogień złych chęci nie sroży,
Praca twe siły krzepi i czystą krew mnoży.
Przebog! coż mi bez zdrowia choć na maiestacie?
Pan się kręci na puchu, chłop zasnął na macie.
Twe zmysły nigdy pierwszey dzielności nie tracą,
Twa roskosz żądzą żyie, a ostrzy się pracą.
Wdzięczne wierney małżonki i dziatek uśmiechy,
Niewinne we dni święte z sąsiedztwem uciechy,

Ranek miły, dzień iaſny, lube w wieczor chłody,
Te ſą żądz twych, te ſtarań nayſłodſze nadgrody.
Twą radość czyſte ſączą bez ſkazy ſtrumienie:
I tobie ſię żyć tylko zdaie przyrodzenie.
Kto w życiu nic niepragnął, bez troſki ie rzuca.
Ciebie, kmiotku, okropny los ten nie zaſmuca.
Cięższe ſą niebo-tycznych gór zawſze ruiny,
Okropnieyſze do trumny tronow przenoſiny.
Na cały świat rozciąga śmierć ſwoy wyrok byſtry,
Waląc króle, hetmany, kſiążęta, miniſtry.
Zaden tey ſtraſzney toni nie uydzie pływaniem.
Swiat ieſt morzem: rozbitow wſzędy pełno na niem.
Kto ciemną raz mogiłę zaległ; mało nada,
Czy w ręku cepy trzyma, czyli berłem włada.
Zaden tam nie rozezna pyſznych koron blaſku;
Taż ſama i z rataia i z krola garść piaſku.
Nie płacz, ubogi gminie, na ſtan twoy nikczemny;
Przyidzie wſzyſtkim odwiedzić w krotce loch podziemny.
Zycie domem gościnnym, śmierć mieſzkaniem wiecznym;
Twoy los ieſt być ſzczęśliwym, chwała pożytecznym.
Sam wyſtępek ieſt podłym, cnota zacność daie:
To pan naywiękſzy, co ma dobre obyczaie.

ODA XVI.

PARODIA z HORACYUSZA

Warszawa do J. K. Mci, w czasie oddalenia się iego do Wolborza.

Divis orte bonis, optime Romulæ
Custos gentis, abes jam nimiùm diu.
Horat.

W PIERWIASTKACH wieku na moim łonie
Jak naystarowniey pieszczony;
A teraz, kiedyś, Krolu, na tronie,
Czuły mey sprawco obrony!

Ledwo złotemi szosty raz cugi
Wodz zorzow mety doskoczył;
W szczerym kochaniu moment nie długi,
W rok mi się cięszki przetoczył.

Ciebie wygląda poczet ochotny
Z poważney rady świątnice:
Przywroć oyczyźnie promień żywotny,
Wracaiąc żądane lice.

Na twe weyrzenie wszystko rzeźwieie.
Jak kiedy wiosna zawita,

Zmartwiały ugor iasny kwiat sieie,
I dzionek wdzięczniey zaświta.

Jak nie cierpliwa tęskliwey zwłoki
Matka, gdy nie widzi syna;
Zadżdżone bystrym wiatrem obłoki,
I łodź, i morze przeklina.

Myśli po brzegach, chodzi, postawa,
Jęczy, boleie, przyzywa:
Tak utęskniona bez Stanisława,
Wzdycha stolica życzliwa.

Wszystko ci winno to miasto, Panie,
Bezpieczność, zdrowie, ozdobę:
Kto poznać zechce, w iakim iest stanie,
Ma w oczach nie chybną probę.

Samey Cererze niegdyś święcone,
Kryią się gmachami niwy;
Naiady z mętow swych oczyszczone,
Zdroy ludziom wydaią żywy.

Pięknieyszym wzrostem wstaią budowy,
Przed murem znikaią drewna.
Przyćmione Muzy lustr biorą nowy,
Oświata narodu pewna.

Stoią za ſzańcem domy warownie,
Zbrodnia nie ſtąpa zuchwale:
Ma ſwoie Pallas z Marſem zbroiownie
I w kſięgach i w arſenale.

Spokoyny ziomek ſłodko używa,
Co mu Bóg zdarzył na ſtole;
A ciebie ſwoim oycem nazywa,
Weſoły w godowym kole:

I żebyś długie dni pędził, pragnie,
Szczęśliwy, kochany, rzeźwy:
Czy w wieczor z winem gąſiora nagnie,
Czy rano modli ſię trzeźwy.

ODA XVII.

KOLEY ZYCIA LUDZKIEGO.

PEWNY ſtrumyczek biegnąc po kwieciſtey łące,
Uwiedziony pozorem roſkoſzney krainy;
Tam ſię bawi ſwobodnie, wiiąc koł tyſiące,
I z żalem iść mu z lubey przychodzi gościny:

Wpada potym z ſzeleſtem na okropne ſkały,
Tocząc po twardych głazach zapienione wiry:

Już, co go pierwiey słodkim mruczeniem głaſkały,
Zabiegły w obcą ſtronę ucieſzne Zefiry.

Wściekły gdzieś z Eolowey wiatr wyparty praſy,
Zaſępił czyſty kryſztał czarnych deſzczow mrokiem:
Przecie naſz pielgrzym i te wytrwawſzy taraſy,
Wolnym pod iakieś miaſto przypłynął potokiem.

Tam wchodzi, z tamtąd znowu na błonie wypada,
I w podroży ſpokoyne miia kmiotków chaty,
Sliczne trzody po wzgórkach, po dolinach ſtada,
I z ról żyżnych obfite do ſtodoł intraty.

Alić powtornie w ſmutne zagnany puſtynie,
Sam niewie, kędy dąży; iak ſię z tąd wywięzi:
Zkąd zaledwo po długich zakrętach wypłynie,
W buyney drzew rozłożyſtych odpocznie gałęzi.

Nakoniec miedzy piaſki ſkrywſzy ſię nadbrzeżne,
W nieprzebytym nawieki zniknął oceanie.
To mi ſtaruſzek mówił, co miał włoſy śnieżne.
A ia weſtchnąwſzy na to: tak ſię z nami ſtanie.

Po rożnych nieſtateczney igrzyſkach fortuny,
Po troſkach marnym ſzczęścia przeplecionych blaſkiem;
Przyidzie na koniec człeku wleść do ſrogiey truny,
I ſkończywſzy wędrowkę, zawrzeć oczy piaſkiem.

ODA XVIII.

DO STANISŁAWA AUGUSTA

Krόla Polſkiego W. Kſiążęcia Litt:

Z okazyi otrzymanego ſwego zdrowia.

W poziomym domku, gdzie ledwo doleci
Dziennym promyczek ſłoneczny przechodem,
Rzucaſz wzrok na mnie, Królu, po raz trzeci,
Zwykłey dobroci ſzacownym powodem;
Kędy pomiedzy dwie ſkwarliwe ścianie
Na trzęſkim niemoc ſzarpie mię rydwanie.

Nie ieſtem giermkiem ia nieuſtraſzonem,
Bym w tarcz troynitną bok pańſki odziewał;
Ni złoto-rymnym Auguſta Maronem,
Co w karb wieczyſty dzieła iego wlewał:
Z tego ſię daru śmiele tylko piſzę,
Zem wierny panu memu, poki dyſzę.

Twego, Monarcho, blaſk ożywny czoła
Wſkrzeſił mą duſzę i dzielniey ukrzepił;
Niż życio-wrotne i kruſzce i zioła,
Z kąd Eſkulapi ſzkołę ſwą zaſzczepił:

Ze

Że wziąwszy pierwszy hart w strzaskanym domu,
Charontowego styr złamała promu.

Tak, kiedy nagłym wichrem się zamąci,
I grunt na mętne przerzuci powiersze;
Ledwo się morze z niebem nie roztrąci,
Swiat się w otchłanie zdaie wracać piersze:
Warczy powietrze, ziemia drży; a społem
Ogień się łamie z wilgotnym żywiołem:

Lecz, gdy błagalne rozwinie warkocze,
I czarney zemknie wodz zorzow opony;
Legną szkłem mokrym uporne rostocze,
Słodkim powiewem zieie wiatr uśpiony;
A błędny żeglarz puhar moszczu pełny,
I skot na ołtarz kładnie srebrno - wełny.

Żywym iest morze człowieka obrazem:
Ledwo się kiedy ucisżą oboie.
Wszystkiego pragnie, i nie syty razem;
Połyka cudze, gdy rozlewa swoie;
A pod zdradnego błękitu zasłoną,
Wirow i głazow tai pełne łono.

Zbytek mu szkodnych dodaie wilgoci,
Myśl ie zagęstwia, a smutek osala;

Duma ze złością ledwo nie przewroci:
Więc iak ſię z gruntu nagła zburzy fala,
Mętnych topieliſk ſiędzie duſza na dnie,
Lub ledwo brzegu łodeczką dopadnie.

Nawſzyſtkich rownie ta przywara pada.
Sam ſobie człowiek gròb kuie powoli,
Czy ſłuży światu, czy to krzyżem włada,
Zawſze ieſt właſney męczennikiem woli.
Ni ia wyłączam ſiebie z tego ſtanu:
Lecz i śmierć luba przy tak dobrym panu.

W niepoliczonym tylu iſtot zbiorze,
Nie ieſt me życie tak ſzacowne przecie:
Wſzyſtko ſwym ładem, wſzyſtko idzie w porze,
Choć śmierć lichego komorka zagniecie;
Nie uczułby ztąd świat żadney odmiany:
Dbay iednak o mnie, bom ieſt twoy poddany.

Celnieyſzy w chlubnym dank pozyſkał darze,
Niż gdyby w okoł tęgi mur oſaczył;
Pierwſzy wpadł na ſzańc w Marſowym poſwarze,
I ſto naw zbroynych oſęką zahaczył;
Wdziewaiąc zaſzczyt ſzlachetnego ziela,
Ktory zachował dni obywatela.

Rządzcy narodow, oycowie, pasterze,
Stroże publiczney z pokoiem swobody!
Pod wasze berła na to się świat bierze,
By mu zwierzone słodko żyły trzody:
Na coż się płonne zda nosić nazwiska,
Gdy imie łechce, a dłoń lud uciska?

Nie tak iest licha krwi ziomkow opłata,
By ią gwicht lekki marney dumy cenił.
Wiek ludzi rodzi, moment ie zamiata,
By się na skroni prożny laur zielenił.
Strach wam obecny słupy stawi harde,
Przyszłość rozwalczą hartuie oskardę.

Cożeście, ziemscy bogowie, bez ludzi,
Z otoczonemi blaskiem maiestaty?
I w drżącym sercu dzielną ufność budzi
Zbiegły Kodoman w śrzod Arbelskiey straty;
(Jeszczem iest królem,, rzekł w ucieczce śmiele,)
Gdy was mam kilku z sobą, przyiaciele! „

Kmieć wam pracownym radłem morg zapładza,
Zyskowny kupiec obce zwiedza kraie,
Zołnierz was strzeże, a szlachcic doradza;
Uczony pismem potomkom podaie.

Nie ważcie lekce tak poddanych ſobie:
Ktoż będzie piſał, albo czynił w grobie?

Dzikim to źwierzom przyrodzenie hoynie
I dla płochego prawo dało ptaſtwa;
By z nich obłowu lwie tyły rozboynie,
A orlim ſponom krwawa doſzła paſtwa:
Na coż kroluią? żeby ſię kto ſpytał:
Ten aby ſzarpał, tamten aby chwytał.

Daleki od tey, mądry Królu, wady,
Znaſz wielkich przywar pozory nikczemne:
Gotuiąc ſławę, wodzą zdrowey rady,
Szukaſz iey w ludziach przez dzieła przyiemne;
I żebyś zoſtał dla tronow modelem,
Nietylkoś królem, lecz i przyiacielem.

Nie zbroyny przyſtęp, ſerca pociąg rzadki,
Na przeciwniki dłoń dobrocią mściwa,
Nie ſuche oczy na ſpolne przypadki,
Pomoc nieſzczęſnym i rada życzliwa,
Zachęt dla młodzi, przyiaźń bez zawodu;
Te ſą twe prawa do ſerca narodu.

Że ſię z nas każdy przyda na co światu,
Żaden z twych czuynych ſtarań nie uleci.

Ni to pańſkiego zniża maieſtatu:
Wſzyſcyśmy, Krolu, rownie twoie dzieci.
Nie ieſt ſłoneczny promyk mniey znaiomy,
Czy cedry żywi, czy chróścik poziomy.

Ucześnik pańſkich łaſk w żałoſnym razie,
I z niebeſpieczney wydźwigniony tonie;
Nie wieſzam żadnych darow przy obrazie,
Lecz ſerce ſkładam na oycowſkim łonie:
A ieśli ważą co rymy nieſkładne,
I lutnią u ſtop na ofiarę kładnę.

ODA XIX.

DO OBŁOKOW

w czaſie ſuſzy napiſana.

Cory wielkiego płodne oceanu,
Ożywce mego łanu,
Czyſte kryſztały, lane z chłodney roſy,
W których wódz złoto-włoſy
Nawrotnych wieków, zatoczywſzy kraſną
Tęczę, twarz pławi iaſną;
Cożkolwiek waſze zatrzymuie kroki,
Stokroć żądane Obłoki!

Czy to w rodzinnym ſpoczywacie łonie,
Czy gdzie ſwe Wiſła tonie
Ukrywa; zdroie czerpacie obſite
W wanienki złoto-lite;
Gotuiąc ſkarby, nie opłatne drogim
Kruſzcem, kmiotkom ubogim:
Przybądźcie rychło. oto was świat wzywa,
Co prawie dogorywa
W ſmutnych pożogach; a za prezent wielki,
Zebrze wody kropelki.
Chełznaycie ſkrzydła Zefirow powiewne;
A na te pola ſiewne
Patrzcie; w co idą prac naſzych zawody.
Ptaſzek nie ma goſpody,
Zwierz płochy paſtwy ſzuka; a człowieka
Blady głód w zimie czeka.
Wſzyſtko pod ogniem w martwey ſtęka ciſzy:
Wietrzyk zaledwo dyſzy
W zgorzałym liściu, a ſuchey iabłoni
Płonną gałązką dzwoni.
Więc Narew z Bugiem, co w przod byſtro biegły
Za brzegi; na dnie legły
Z urny ſrebrnemi, zoſtawuiąc nagle
Piaſkom maſzty i żagle.

Chodzi żałoſna po ogrodach Flora,
Od rana do wieczora;
Patrząc, iako iey wychowanki wdzięczne
Znoſzą ſkwary mieſięczne:
Aniby mogła iednym ſkroni kwiatkiem
Umaić; by ukradkiem
Litoſny Heſper do ziaiących gąbek,
Przez modry cedząc rąbek,
Wilgotney duſzy, gdy Feb zaśnie mściwy,
Nie dał rzeſzy płaczliwey.
Czy to powolne na mych Muz błaganie,
Jak twe, (a) Aryſtofanie!
Niegdyś na pieśni, gdyś ſzydził z Sokrata;
Już gończy wiatr zalata
Od ſiedmiu kędyś pułnocnych Tryonów,
Chłodnych poſtylionow
Z brżmiącemi trąbki prowadząc przed ſobą?
O pożądana dobo!
Już ſię i za nim na dżdżyſtym rydwanie
Same znać daią (b) panie.

(a) *Ariſtophanes* ſławny poeta Grecki; na ktorego komedye lud cały Ateńſki z wielką ochotą zlatywał ſię. ten czy to przez właſną nieprzyiaźń, czyli też przez chęć przypodobania ſię nieprzyiaciołom Sokrateſa; ſzydził z niego w ſwoich komedyach, i natrząſał ſię.

(b) *Hyades, Plejades;* po Polſku: Baby, dżdżownice.

Ta cudne farby od wzorow tyſiąca,
Na ſpiekłe od gorąca
Przynoſi kwiaty, i ziołka, i drzewa;
Ta na iaſnym odſiewa
Przetaku, roſy od gradow wilgotne,
Na zaſiewy umłotne.
Tamta lituiąc obumarłych ſadow,
Mdleiących winogradow;
Nieſie z nektarem perłowe ſłoiki,
Wypełniać pęcherzyki
Uſchłych iagodek; bieſiad waſzych chlubę,
Służki Bachowi lube.
Ale ty przecie człecze niepobożny!
W kłamſtwa i potwarz mnożny,
Nie ufay wſzyſtkim: bo tam ſiedzi mściwa,
Co pod płaſzczem ukrywa
Piorun troynitny, na przewrotne głowy
Wypaść zawſze gotowy.

ODA XX.

NA SPODZIEWANE ZAMĘSCIE

Kśiężniczki Doroty Jabłonowſkiey *Woiewodzanki Poznańſkiey* z Fr. Xawierem Branickim *Hetmanem W. Koronnym.*

Z lubych ſwobody ſiedliſk, z ſamotney zaciſze,
Gdzie przymus czułym ſercom oſtrych praw nie piſze;
Słodki pokoy ſkroń wieńczy w kwieciſte uploty,
A wrot baczney na wſzyſtko ſtraż pilnuie cnoty:

Tak chce ociec, los każe, lud czeka z ochotą,
Zebyś w inny dom przeſzła, nadobna Doroto!
I ten wdzięczny przybytek, wolnych duſz kochanie,
Na pełne trwóg i wrzawy zmieniła mieſzkanie.

Widziſz ten gmach ponury, tę broń płytką, i te
Burżliwey gońce śmierci ze ſpiżu ulite,
Ten ruch ludu żelazny i chrapliwe krzyki,
Płocho-piorych poſtrachow czuyne poprzedniki.

Tu maſz mieſzkać; tu weſpoł z Marſową maczugą,
Zaſzczytną złożyć igłę Minerwy poſługą;
I na iednym węzgłowiu, wiecznych loſow czynem,
W nierozerwany wieniec ſpleść różę z wawrzynem.

Czeka ołtarz na ſłowa, Bóg ſłucha przyſięgi,
Rozmyſł poprzedza; wiara w wieczne piſze kſięgi:
Czas ich ſtrzeże; śmierć patrzy, w ktorey życia dobie
Taiemny ſkinie wyrok, by ie zdarła w grobie.

Już ſię z tarcz i pancerzów na uſłane łoże
Wdziawſzy złote Lucyna prowadzi (a) poroże;
Wdzięki wiodą pod ręce, Hymen ognie nieci,
A polotne Cytery kwiat rzucaią dzieci.

Ufną z dzielnych urokow wſzytko - władney duſzy,
Widzę, iż żaden przykry widok nie poruſzy:
Idzieſz z miłym uśmiechem, będąc pewna o tem,
Że cnota głazy miękczy, a ſtal czyni złotem.

Taka niegdyś w ozdobnym raźnych dziewic kole
Do mężnego Alcyda nioſła krok Iole;
Choć wſparty na buławie, gromca potwor mściwy,
Łup na barkach z lwow zdartych wſtrząſał żółto-grzywy.

Tak ieſt: częſtò udatnym blaſkiem pozor zwodzi:
W uſłanych kwieciem gmachach zrzędny niesfor chodzi:
W upieſzczoney poſtaci czarna mieſzka zdrada:
Mars domem Branickiego, miłość ſercem włada.

(a) Poroże: kſiężyc na nowiu.

Dla kraiu bezpieczeńſtwa, dla pana obrony,
W ten go kiryś przybrała groźna dłoń Bellony;
Zoſtawuiąc twym grotom pod blachą hartowną,
Myśl otwartą, chęć ſzczyrą, i pierś niewarowną.

Bo ktoraż moc powabom płci waſzey wytrzyma?
Naymężnieyſze rycerze w ſidła piękność ima;
W niewolnicze zdumiały biorąc świat kaydany,
Nad krolmi i ſrogiemi przewodzi hetmany.

Acz ciebie zdobiąc niebo w dary tak obſite,
Nie prożności z nich chce mieć i dumy podſytę;
Zebyś w domu rycerſkim przez wdziękow podniety,
Bawić miała z Armidą dowcipne poety.

Doſyć tych bohatyrek wiek naſz liczyć może,
Co we złote młodź gnuśną uiąwſzy obroże;
Drogie z życia tablicy chwile uczą ſpychać,
Przy igle obumierać, przy kądzieli wzdychać.

Nie marne ci godziny, nie płoche momenty,
Skazę ſerc, a złych chuci żagwie i ponęty;
Lecz ſzlachetne wieść każe dni ſam los zamęścia,
Dzielić z mężem walecznym przygody i ſzczęścia.

Niech on, iako oyczyſtey ſtroż i władźca broni,
Wſpiera nią ſprawiedliwość, nieprzyiaciol goni;

Ty pilna powinności, pełniąc ſtan kobieci,
Rządź domem, rodź mu piękne i wychowuy dzieci.

Prawnuczka dzielnych wodzow, małżonka hetmana,
Bierz umyſł tego, z ktorym wiecznieś uwiązana;
Spoſobiąc ze krwi ſpolney, w te czaſy wyrodne,
Zemſtę kraiow zelżonych, plemię Lachow godne.

Jaka więc niezwalczoney płeć nadobna Sparty
Męſkiemi niedołężną myśl ſtaliła harty;
Gdzie oſtra matron czułość pod barwą proſtoty,
Grom światu gotowała, a ſzkołę dla cnoty.

Nie w śrzod zgrai nikczemnych i zatopnych pierzy
Groźna ręka kſztałciła ziomkow i żołnierzy;
Blach twardy ich kolebką, ważny pas powiciem,
Igraſzką glans bułatu, a pancerz nakryciem.

Po knieiach niewytropnych gnać ſieczyſte dziki,
Cel ubić, mącić rzeki, krocić zawodniki,
To chluba lat wyſtalſzych: a w ſiłę niemożny
Po rdzawych pełzał tarczach rycerz czworo-nożny.*

A ociec krwie ſwey godnym radoſny wychowem,
Ciężki zgniecionych Perſow bogatym obłowem;
Całuiąc rożę miękkich uſt przez ſzyſzak krwawy,
Wſączał ſynom z miłością chęć męſtwa i ſławy.

Tak kiedy ſię z rodzinnym pożegnawſzy domem,
Wodz ptakow zwodzi trudny boy z płazem poziomem;
Lub wioſły pierzyſtemi kryśląc wietrzne ſzlaki,
Płoſzy błędne po laſach ſkrzydlaczow orſzaki:

Troſkliwa na ſwym gnieździe o płod zoſtawiony,
Pooſtrza ſynow matka nowo-roſłe ſpony;
A byſtrząc wzrok ſłonecznym niezrażony grotem,
Uczy ziemi panować, nieba ſięgać lotem.

Cieſzy ſię ptak w zwycięſkie ozdobiony wieńce,
Jako mu roſną w męſtwo podobni młodzieńce;
Wieſzcząc w lata potomne, że i po ſwym zgonie
Orla w gnuśnych potomkach ſława nie utonie.

Oyczyzno! imie prożne, przecież ulubione,
Ktorą chciwość rozrywa, mącą rady płonne,
Podłość hańbi, mdli ſłabość, zwad niesforność miota,
A ſama tylko kocha uciśniona cnota:

Takich to oycow plemie, wſzak pomniſz, przedlaty
Zrownało z wielkim Rzymem nad-Wiślne Sarmaty:
Sławiąc ich zacne ſprawy i ogrom potęgi,
Krew czernidłem, miecz piorem, a świat był za kſięgi.

Nie ten to cech w rąbkowym obozie pieſzczony;
Narzędzia obcey dumy, pacholſtwo mammony,

Przepaść zbiorow dziedzicznych, otchłań cudzey pracy,
Rzeczą zaguba kraiu, imieniem rodacy.

Ich to dział, ich to tylko ſprawy znakomite,
Krzewić ſwoie, mniey ważyć dobro poſpolite:
Sądzić ślepo, wyſtępki popełniać i winić;
Kuć prawa, a nie chować, mowić a nie czynić.

Kto wie, (ieśli iuż tylko złość, co nas tak mieſza,
Nie kreſow oſtatecznych oyczyźnie przyſpieſza)
Może ſię martwy honor, gdy nieba dać raczą,
W ſkrzepłych duſzach ożywi przynaymniey rozpaczą.

Gdy ten narod w letargu, pewney znak odmiany
Poczuie ſwą nieczułość i zelżywe rany;
A pod haſłem porządney wolności i zgody,
Zechce oycow żałoſne powetować ſzkody:

Na ow czas na tym placu honoru i ſławy,
Słyſząc pięknych potomkow nieodrodne ſprawy;
Jako iedni w ſzkarłatnym radą ſłyną kole,
Drudzy w laury oyczyſte uwieńczaią pole:

Uiściwſzy, coś winna kraiowi i Panu,
Osłodziſz przykre trudy małżeńſkiego ſtanu;
A chlubna, że ich imie wſzędy pięknie świeci,
Rzeknieſz z matką Laceńſką: moie to ſą dzieci!

ODA XXI.

SZCZĘSLIWOSC.

Patrz, iak na niebie w niezgasłym orszaku
Każda pilnuie zorza swego znaku;
A niezmieszanym od wieku szeregiem,
Hetmańskim słońca bieg swoy mierzy biegiem.

Wszystko się stało i trwa pewnym rządem;
Ląd się z wodami, woda wiąże z lądem:
Jeśli się ten świat i żyie i rusza,
Tysiącem istot iedna władnie dusza.

Ona wiatrami rządząc na przemiany,
Morskie podnosi i muszcze bałwany.
Jey rozrządzeniem iedna łączy sfora,
Od człeka aż do lichego komora.

Rząd a powszechne dobro, moim zatem
Prawdziwym dobrem. ieśli mącę światem,
I z przepisaney sam kluby wypadam;
Prożno się chełpię, że szczęście posiadam.

Na wszystkie członki iedna się rozlewa
Boleść i zdrowie: gdy ieden omdlewa,

W powſzechnym związku; długoli krotkoli
Drugi też wyznać muſi, że go boli.

Rownym ſpoieni na świecie ogniwem,
Zyiemy ludziom. kto bliźniemu krzywem,
Będzie i ſobie; a taż ſama wada,
Co innym ſzkodzi, i na niego ſpada.

Więc ieśli ſerce powolne nie ſkaża
Swych powinności; ieśli nie obraża
Spolney oſnowy, interes mych chuci
Gnuśny niewolnik; gdy mi nie wyrzuci

Zaden, iż w ſobie ſamym rozkochany,
Ludzkich towarzyſtw wſzyſtkie pſuię ſtany:
Gdy czyniąc ſobie drugim dobrze czynię,
W tenczas ſię nazwę ſzczęśliwym iedynie.

Mętnych roſkoſzy źrzodło ſwym wypadem
I naykraśnieyſzy kwiat zaraża iadem:
Na koło złotych dachow ſmutek lata,
A boiaźń i puch łabęci ugniata.

Słodka weſołość w czyſtym tylko rada
Sercu przebywa: tam gniazdo zakłada,
Gdzie iey poczciwe wſkazuie ſumienie,
Bądź carſki pałac, bądź ſmutne więzienie.

Temu

Temu gdy ufam, nie wiele dbam o to,
Że chciwa na krew i przemożne złoto,
Slepym podkopem czyha na mię zdrada;
Zazdrość mię ſzarpie, a gmin płocho gada.

Bym miał do zgonu żywot pędzić lichy,
Nie chcę ia żebrzeć o litość u pychy;
Gardzę ſzafunkiem ludo-kupney dłoni,
Co mi chcąc cnotę wydrzeć, workiem dzwoni.

Wdzięczny pokoiu, darze w ludziach rzadki!
Idź ze mną, proſzę, choć do kmieciey chatki;
Kędy na łonie nieſzkodney roſkoſzy,
Niewinność ſnow mi ſłodkich nie wypłoſzy.

Nie Epikurſkiey gnuśny uczeń ſzkoły,
Oddaię panom łzami zlane ſtoły;
Przeſtaię na tym, co uboſtwem ściſłem,
A mądrym ſtawię na obrus przemyſłem.

Ten był od wieku los mieſzkańcow świata,
Że ſię weſołość fraſunkiem przeplata:
Raz kwiaty ſypie; lecz czaſem chcąc wiernie
Od ſzwanku odwieść, prowadzi na ciernie.

Lecz kiedy ow czas przyidzie, gdy przed oczy
Cała ſię rzeczy śmiertelnych zatoczy

Osnowa, ktorą przed ułomnym wzrokiem
Bog niedostępnym zawinął obłokiem:

Tam się dopiero prawdziwie ucieszę,
Gdy rownym torem do kresu przyśpieszę;
A same troski, podięte dla cnoty,
Wieniec mi włożą w potomności złoty.

ODA XXII.

PIESN DOROCZNA

Na dzień ocalenia życia i zdrowia J. K. Mci.

Wdzięczne kadzidło w słodkiey niosąc dani,
Błagaycie tworcę, życzliwi kapłani;
Kropcie przed iego wiecznym maiestatem
Ołtarze kwiatem.

Niechay lud wierny, nucąc pean święty,
Za dar dziękuie wiekiem nie obięty;
Jaki ten tylko, co dał morzu łoże,
Sam zdarzyć może.

Dzień to pamiętny, ktorego on ranę
O wątłą nader położywszy ścianę,
Z życiem oyczyzny zchylił na iey żale
Litosney szale.

Nie zeszła ieszcze nam z pamięci ona
Brudna ponurych opryszkow zasłona,
Ktorą utkały z Erebowey pary
Pluta pieczary.

Gdy pod iey mglistym płaszczem zboycze plemie,
Skaza twey, Lachu, nie wetowna ziemie,
Na boskiey władzy noszącego znamię
Podniosło ramię.

A wśrzod narodu mętney zawieruchy
Tłumiąc ostatniey iskierkę otuchy;
Na los go podać iuż miało surowy,
Z upadkiem głowy.

Jęknęły głuchych murow nieme głazy:
A cóż te serca, gdzie żywe obrazy
Łask iego wdzięczność wieko-pomną złotem
Wyryła dłotem?

Czarny żal nocnym ukirzony mrokiem,
Za ępił domy; a gorżkich potokiem
I rocząc ulice łez, przywrocił one
Wieki strapione;

Kiedy twe króle płaczem niewzruszona,
Na zimne mary kładła Persefona,

Polſko żałoſna! łamiąc onych dziką
Berła motyką:
A ożywione ich śmiertelnym loſem,
Wabiąc chrapliwym bezkrólewia głoſem;
Na łup okrutny podawała z twoiem
Szczęście pokoiem.

Patrzał Bóg na to z gwiazdziſtey wierzchnice,
Zkąd nieprzeſkoczne wymierza granice
Swiatu, dokąd iść maią, i którędy
Ludzkie zapędy;

Poki niewinność ma płakać uięta
W potwarcze ſzpony; i poki odęta
Duma przewodzić, a ſzlifować ſwoie
Niezgoda zbroie.

Na iego palcow zakres nieprzełomny,
Cofa ſwe grżbiety gwałt morza ogromny;
Mdleią pożary, a dłoń moru blada
W pochwy miecz wkłada.

I wy, mocarze! pod ktorych zdeptany
Niewolniczemi brząka lud kaydany,
Macie ſwe kreſy: o iego ſię ramie
Każda moc łamie.

Szydzi na górze on z nieſilney dumy,
I na ſwe ſzwanki przewrotne rozumy
Częſto nicuie: czyniąc, że w ſwe ſieci
Sprawca ſam leci.

Więc kiedy ludzkiey iuż pomocy zgoła
Nie ſtało, ruſzył dzielnego anioła;
Anioła, ktory od twey, Wazo! ſkroni
Uchylił broni:

Gdy nań mozgowiec wypuścił ukryty
Z ceklarſkiey pięści czekan miedzio-lity,
Chcąc ſprzątnąć zbrodzień za iednym zawodem
Króla z narodem.

On i drapieżnym lwom wydzierać trzony,
I ſmocze karki właſnemi ogony
Umiał zadzierżgać, i targać z paſzczęki
Dzicze oſęki.

Ten ſkoro złote rozpiął nad nim ſkrzydła,
Wionęły, iak proch, niezbędne ſtraſzydła:
Strach ie ozionął, giermek nieodſtępny
Zdrady poſępney.

Zmartwiały dłonie i kordy ze ſtali;
A ci, co pierwey Boga ſię nie bali,

Siebie ſię zląkſzy; w tey, zkąd ſię wykradli,
Nocy przepadli.

Nikt ich nie ścigał. złość ſłużebna podle
Siedząc na tymże za ieźdźcami ſiodle;
Siekła, bicz wziąwſzy z padalcow utkany,
Konie i pany.

Stroż zaś uiąwſzy iednego z tey trzody,
Na większe mocy niebieſkiey dowody
Ciſnął o ziemię: tak ia, mowiąc, ſprawię,
Móy Staniſławie!

Wſzyſtkim, co na cię miotaią kłam żywy;
Zaden nie uydzie Boga ręki mściwey.
Jak dzień ſłoneczną idzie za pochodnią,
Tak kaźń za zbrodnią.

Onę niezgodę ſproſną z piekła kmochę,
Co iadowitym iędza mozgi płoche
Mącąc ozorem, wielo-gęba ſzepce;
Noga ma zdepce.

Pod łaſkawemi opiekuna pióry,
Ktory cię wynioſł, i ktory cię z góry
Teraz ratował; zwalczyſz ieſzcze ſrogie
Przygody mnogie.

Niewinność z prawdą na wierzch ſię wyiawi;
Pan moy po burzy iaſny pokoy ſprawi:
Lecz czy korzyſtać będzieſz po twey ſzkodzie,
Biedny narodzie!

ODA XXIII.

DO POETY STAREGO.

TEN, ktory teraz na puſtym ugorze
Zwiſlemi zuchwy polne ścina mięty;
Kiedy był młodſzym, w rowney z wiatrem sforze
Dościgał kreſow rumak ſkrzydło-pięty.

Ta, co nie dawno w ſzkarłatney odzieży
Była pieſzczoną dziewczych rąk zabawką;
Już ſię niezgrabnym cierniem tylko ieży
Roża, po miedzy oſtem i żegawką.

Co wprzod pod buynym ugięta ciężarem,
Ledwo dźwigała płod na ſobie ſłodki;
Wiekiem i letnim uwarzona ſkwarem,
Drobne mać winna wydaie iagodki.

Nie miłe nozdrzom i Arabſkie gumy,
Choć ie zacięty balſam z rany ſoczy.

Gdy ogień pierwſze wyſmaży perfumy,
Przykrą ſię wonia zgorzelizną kończy.

Pytaſz mię, co te podobieńſtwa znaczą,
Godzien poeto laurowey gałęzi?
Niech twe Pegaza muzy rozkulbaczą:
Pięknie poryżał dawniey, teraz rzęzi.

Poki żywſzemi byſtra krew rzucała
Chuciami; tworząc z myślą rym uczony,
Zadna ſię z twoią arſa nie zrownała,
Na któreśkolwiek naſtroił ią tony.

Darmo ſię ſtarość na pierwſzą wyſila
Chlubę: nie ſproſta twarzy obraz ſłaby.
Młodſzy Meończyk (a) dzielnego Achila,
A ſtary śpiewał ze ſzczurami żaby.

Nierozerwanym ſpoiony ogniwem,
Te dawno z ciałem duch zawarł ſoiuſze;
Ze gdy ubieli śniegiem iedno-ſiwem,
Tenże wiek razem ſpolną tępi duſzę.

W nowym goſpodarz mieſzkaniu zażywa
Roſkoſznych w czaſow i miłego bytu:

Taż

(a) Homer ktory piſał Woynę Zab i Myſzow.

Taż ſama ſlaga, co dachowki zrywa,
Kapie na pana ze ſtarego ſzczytu.

Nim go do ſzczętu czas pożuł ſurowy,
Pyſzney Palmiry gmach cudem był świata:
Teraz i puſty do ſwoiey budowy
Ledwo co z wielkich głazow kmieć wyłata.

Wſzyſcyśmy prawom podlegli natury;
Prożno ſię nad iey przepiſy zawodzić.
Zawieśmy ſtare na kołku bandury:
Uſchłemu drzewu trudno ſię odmłodzić.

ODA XXIV.

POCIECHA CNOTY.

w dzień Imienin J. K. Mci.

Nunquam felix, qui ſemper felix.
Seneca.

Komu fortuna chętne z powicia
Przed wrota koło zatacza,
A dni iaſnego poſkoczne życia
Złotemi kreſki naznacza;

Spokoyność wiernym uzbraia fzczytem,
Skutkiem uprzedza żądania,
Potrzeby plennym mierzy dofytem,
Natrętne fmutki odgania.

Któżby nie mowił, iż ten fzczęśliwy?
Lecz ia nie zayrzę mu przecię;
Jeśli nie doznał trofki zgryźliwey,
I co iest zmienność na świecie.

Nie zna błyfkotney nędzy niedole,
Drzemiąc na łonie rofkofzy:
Bo iak go zdradnym grotem ukole,
Baczność i radę wypłofzy.

Podobny temu, co byftrym okiem
Z krągiem fię promiennym zbracił;
Naylekfzym znagła zdięty pomrokiem
Rozumie, że wzrok utracił.

Grubfza ślepota na tego pada,
Kto nigdy nie widział cienia.
Z tężfzym grom hukiem w piefkliwym fiada
Uchu, gdy bez doświadczenia.

Blafkiem podchlebnym umyślnie wabi,
Chytra w fwych poł. pkach pani;

Im miękczey ſerce ſzczęściem oſłabi,
Tym głębſzym ie ſztychem zrani.

Ze złotey cewki wiodł bez przyſady
Neron godziny na tronie:
Zagrżmiał gdzieś Galba: aż on bez rady
Miecz w gnuśnym ponurza łonie.

A ty, Łokietku, choć cię trzy-krotnym
Los gniewny ścigał pociſkiem,
Igrzyſko ſzczęścia, ſamąś odwrotnym
Fortunę zrobił igrzyſkiem.

Przykre ſą nader fortunne kroki;
Długo ſię cieſzyć, los rzadki.
Odmienia ſzczęście niepewne ſtoki,
A z gory ſzkodliwſze ſpadki.

Pomyślney doli te ſą przywary,
I ludzi prożnych kłopotu;
Pomnażać zazdrość świ..tłem bez miary,
A gaſnąć też bez powrotu.

Szczęśliwſzy częſto, komu burżliwy
Długo upornie wiatr wieie;
Bo ieſzcze przecie, dopoki żywy,
Tuczney nie traci nadzieie.

Ufny w ſwym Bogu, ufny w ſumnieniu,
Tą ſtalą mdłe ſerce krzepi;
Nuż po bezwinnym duſzy zmartwieniu,
Los zdarzy, że będzie lepij.

Tym czaſem mężny umyſł wyprawia,
Daiąc z połorem hart cnoty;
I w rowną wiernie ſzalę uſtawia
Na uśmiech ſzczęścia i młoty.

Więc gdy lekuchnym niebo Zefirem
Zwaśnione wały pogodzi,
Potrafi dzielnym kierować ſtyrem,
Jak w ciſzy, tak i w powodzi.

Silniey ſzlifowne kroią lemieſze,
Dłużey trwa w głazie twarz ryta;
Dąb buyniey rodzi, co go ſtal krzeſze,
I z ſamych ciosów moc chwyta.

Słodſzey, Monarcho, godnieyſzy doli,
Już to czas liczby pozbywa;
Jak cię od ſwoich i obcych boli,
Jak cierpi dobroć prawdziwa.

Oświecaſz, darzyſz, pracuieſz ſzczerze:
Mało to w nieczułych może.

Zkąd wdzięczne pszczoła nektary, bierze
Zły paiąk iady i z roże.

W zbotwiałey kleci drzemiąc bez rządu
Nie względna na bliską zgubę,
Dała iey zwierzchność płynąć do lądu;
I ztąd ma wielkości chlubę.

Cudzych zasiewow zbieraiąc plony,
Król iesteś naymniey szczęśliwy:
I ów Kazimierz nader wielbiony,
Teby nie poprawił dziwy.

Chciey nam bespieczność, chciey pokoy wrocić,
Głos słyszę zewsząd taiemnie;
A my tym czasem i ciebie kłocić,
I siebie będziem wzaiemnie.

Lecz iuż srogiego czas zamieszania
Swóy upor ucisził nieco;
Rzadsze obłoki wietrzyk pogania,
Dni blaskiem weselszym świecą.

Powraca nazad Temis zelżona;
Martwa oyczyzna bez rady,
Czynności duchem trochę skrzepiona,
Zycia pokazuie ślady.

Beſpieczniey wolik w pole wychodzi,
Kmiotek ſię bierze do pługa;
Znoſi towary handlarz do łodzi,
Zna pan ſwe prawa i ſługa.

Ile w powſzechnym rzeczy zawrocie
Dobrze udziałać los dawa;
Twoiey mądrości, twey, Krolu, cnocie
Rozum i ſerce przyznawa.

Niechay nienawiść potwarzy ſieie:
To przecie ſternık ieſt prawy,
Co, choć mu wicher poſzarpał reie,
Zupełney nie ſtracił nawy.

Gdzie wſzyſcy błądzą, gdzie każdy mieſza,
I na prywatę wyſila:
Temu na ſkroni wdzięczność laur wieſza,
Ktory ſię naymniey pomyla.

Rzeczy na świecie chodzą koleią,
Mieſzaiąc ſprawy człowiecze.
My ſię przy tobie cieſzym nadzieią!
Za ſzczęściem ſmutek ſię wlecze.

ODA XXV.

DO STANISŁAWA AUGUSTA Krola Polſkiego, Wielkiego Kſiążęcia Litt. przy Dedykacyi Horacyuſza.

Złotego wieku owoc znakomity,
Płod ſpokoyności i wdzięczney ſwobody,
W ten od złych wrogow czas z rudy ubity
Bierz, większy Krolu, nad wſzyſtkie przygody.

Tobie na ſolgę życzliwi Polacy
Nucą, twych pochwał i łaſk pańſkich ſyci,
Na ſłodkiey lutni, w ktorą brżmiał Horacy,
Słowiańſkie tylko nawiązawſzy nici.

Nie miłyć uſzom i nektar łabęci,
Gdy ſrogi zewſząd grom powietrze ſzyie;
A z obcych gwałtow i bratnich niechęci
Na kark oyczyſty bełt hartowny wiie.

Wſzakże i w groźney częſto brząknąć fali
Przyda ſię: a nuż urokiem ponętnym
Arſy, co i woſk z twardey lepi ſtali,
Uśpiony na dnie ſzturm ulegnie mętnym.

Jeyci to z nieba upominek dany
Ruſzać oſtępy, głaſkać płoche źwierze,
Uciſzać wiatry i wodne bałwany,
A w niewywięzłe ſerca gnać obierze.

Na iey wdzięk wabny i bladych okropne
Jeńcow ſiedliſka, śmiały ſię Ereby;
Pląſały głazy, a w tany pochopne
Idąc, ogromne zbudowały Teby.

Na coż ſię zazdrość nie ważyła dzika,
Chcąc niewinnego zgładzić Aryona?
Znalazłſzy ſobie w cnocie przeciwnika,
Już go miotała w śrzod morſkiego łona.

Lecz on na mownych ledwo ztoczył bitwy
Szykowne ſtrunach; alić na ich wrzawę
Szybuie z gruntu ſrebrzyſtemi płytwy,
I grzbiet mu delfin podaie za nawę.

Tak za przyiaznych Muz wieſzczek powodem
Zwycięzca morza i złości; z rozbita,
Co mu niebieſkim gęśl ulały miodem,
Po ciężkich trudach ląd ſpokoyny wita.

Ktoż wie, czy wſtydem z nędzą nie uięta,
W miękſzym uczuwſzy luby ſmak wędzidle;

Za-

Zazdrość z prywatą i duma zawzięta
Zyć ztąd nie zacznie, przy cnoty prawidle?

Nie zawſze ſtatut z żelaznemi prawy
Ugina karki, twarde ſerca gniecie:
Mało dokazał mieczem Drakon krwawy,
A Ezop wygrał, chocia bayki plecie.

W cukrowym liſtku oſtry proſzek dany,
I niechcącemu częſto nieſie zdrowie:
Odwiecznym zdaniem, ten im dank przyznany,
Ze głaſzcząc, prawdę mowią poetowie.

W żywym ſwe wady obaczy portrecie,
Każdy, iak na ſzkle, zbiorze pieśni na tem:
Lecz choć ſię wzdrygnie, nie urazi przecie,
Ze ie ſwym Muzy uwieńczyły kwiatem.

Co ieśli lepſzym z czytania ſię ſtanie,
Krolu, twych dobra ſzukaiący dzieci;
Większy za ſkutek, niźli za śpiewanie,
Mieć będą w zyſku dank twoi poeci.

ODA XXVI.

O POWINNOSCI CZŁOWIEKA w Towarzyſtwie ludzkim.

Ocknı ſię martwy leniu, o ty cząſtko świata
Dzielnego na pół ſkrzepła! czemu prożne lata
W marney grążyſz gnuśności? czas płynie. ey może
Jutro ci w ziemnym zmroku śmierć uściele łoże!

Rozumnym ſię być mieniſz: rozumże to zdrowy
Nic nie czynić, i w tęgie wprzęgać zmyſł okowy?
Człek ſię rodzi do pracy. kto czas traci marnie;
Tak żyie, iak ow, co go ſen wieczny ogarnie.

Patrz w około na dziwne rąk przedwiecznych czyny,
Jak ſię krągły świat dźwiga zgodnemi ſprężyny.
Nic tam prożno nie ſtoi; wſzyſtko dzielnym ruchem
Toczy ſię, iakby iednym uięte łańcuchem.

Wiatr powietrze, powietrzne wodę czyſzczą wiewy,
Woda rodzaynym ſokiem ziemne tuczy krzewy;
Ogień tyle gwiazd żywi niedościgłych okiem,
I tym, ktory ożywia, ſam żyie obrokiem.

Ty ſam ozdobny darem wieczney duſzy rzadkiem,
Mniemaſz, żeś na ten okrąg wtrącony przypadkiem;

I iakbyś chciał natury ſtargać węzły wieczne,
Pędziſz Bogu i ludziom dni nie użyteczne.

Nimeś świat uyrzał, iuż ci ſłużąc ludzka ſprawa
Dźwignęła z ziemi miaſta, ułożyła prawa;
I tyſiącznych lat trudem ucząc ſię, przynioſła
Z dowcipnemi kunſztami potrzebne rzemioſła.

Dach, ktorym ſię zaſłaniaſz, dom kędy ſię kryieſz,
Szaty, ktore cię grzeią, pokarm ktorym tyieſz,
Wſzyſtko ci w pamięć wraża; abyś rownie i ty
Korzyſtaiąc z prac cudzych, był też pracowity.

Tyleś winien oyczyźnie, cożeś zrobił dla niy?
Ach iak ci to wſpomnienie ſamo, ſerce rani!
Chceſzli tego niewdzięczny; by ona na potem,
Zamiaſt śmierci, nad twoim płakała żywotem?

Imie obywatela! ty moy ſkarbie złoty,
Szacownieyſzy nad wſzyſtkie herbowne kleynoty,
Coś przed laty pochopem do dzieł było godnych;
Takliś poſzło w pogardę u ſynow wyrodnych?

Oyczyzna wiodła torem cnot lat twych początek,
Zwierzchność ubeſpieczyła prawami maiątek,
Zołnierz za cię krew hoynie leie; ty na świecie
Tyle lat żyiąc, cożeś dla nich zrobił przecie?

Srogości niewymowna ſkamieniałey duſzy!
Ciebie ni miłość dziatek, ni rodzicow wzruſzy;
Twardſzyś nad okrutnego w ſwey kniei Hurona,
Boć i ten czuie, iak ſą te ſłodkie imiona.

Patrz, iako w ſkalnym lochu, gdzie ſię ledwo zmieści,
Z drobnemi ſię miluchno dziateczkami pieści;
Podle ſiedzi kochana małżonka na ſtronie,
A ociec mu ſtaruſzek ſpoczywa na łonie.

Ty odludku w ponurych gdzieś myślach zagrzęzły,
Żadnemi ſię ze światem nie chceſz łączyć węzły.
Twa duſza lodowatym zewſząd ſkrzepła głazem,
Nie ieſtże żywym ſrogiey puſtyni obrazem?

Toć przynaymniey, ieżeliś tak na miłość chory,
Niech ci przyiaźń Stoickie rozſypie wapory.
Nie ſkoſztuieſz, Afryckiey godzien umyſł dziczy,
Naymilſzey, być od ludzi kochanym, ſłodyczy?

Wiedzże o tym, że przyiaźń dzielna zawſze czyni;
Nie trawi ona prożnych dni w cichey puſtyni:
Jey ſpoczynek wyſtępkiem. wſzyſtkie bez roboty
Nie warte cnot imienia próżnuiące cnoty.

Tym natura mieć chciała wſzyſtkich obyczaiem,
By chłop panu, pan chłopu dopomagał wzaiem;

Ubogiemu bogaty dłoni nie zawierał,
Poddany krola słuchał, krol poddanych wspierał.

Ty śpisz; a wkoło nędza łzy tysiączne roni,
Ziemia na łup nieszczęściu w krwawey pływa toni;
Niemasz końca złey doli: a głos wytłoczony
Z piersi żalem uiętych, brżmi na wszystkie strony.

Patrz na ten smutny widok. nie krew że to twoia?
Tu starzec o kęs chleba żebrze u podwoia;
Tu płaczące sieroty, tu wybladłe matki,
Pędzą w głodzie łakomym nędznych dni ostatki.

Tu niewinny w tarasie srogie wlekąc pęta,
Stęka, że go nienawiść zgnębiła przeklęta;
Stępiała sprawiedliwość, a umysł zbrodniczy
Cisnąc ubogi ludek, szuka z łez zdobyczy.

Ey boy się, by cię niegdyś z podziemney katusze
Wymknąwszy się posępne nie ścigały dusze;
A morduiąc sumnienie żałosnemi ięki,
Nie wołały: ach z twoiey zginęliśmy ręki!...

Coż? mam się trudzić dla tych zmiennikow niewiernych,
Tych naiemnych przyiacioł, tych zdraycow misternych;
Ktorzy, zkąd życie wzięli, bezecni morderce
Ostrym porzą sztyletem dobro-czynne serce?

Nie maſz nic procz tyranow, a ofiar na świecie;
Rozdęta ſzczęściem zbrodnia biedną cnotę gniecie.
Wſtyd poſzedł na tandetę; zgaſła miłość ſławy:
Złość wſzędy górę bierze. nie mam z wami ſprawy.

Dopuść mi w oſobności reſztę dni mych kończyć...
Więc ſię boiąc wyſtępku, niechceſz z ludźmi łączyć?
Lecz ieśli ſię rozſtrzygnie wieczyſtym rozbratem
Cnota z ludźmi; a coż ſię z naſzym ſtanie światem?

Możeż ſię ona w ciemney nocy kryć rozumnie,
Gdy wyſtępek z otwartym czołem chodzi dumnie?
Czyliż nie wieſz, iż zaſzczyt iedynie prawdziwy,
Jedna świata ozdoba, człowiek ſprawiedliwy?

Wſpomni na owych dawnych mędrcow poczet długi:
Nie umykali oni złym ludziom poſługi;
A ganiąc obyczaie zepſowaney ziemi,
Nie przeſtali niewdzięcznych czynić ſzczęśliwemi.

Niedbay, że cię ſerc wdzięcznych pominą dowody,
Maſz w Bogu, maſz w twych cnotach hoynieyſze nagrody.
Okazalſzy ztąd zaſzczyt, czyſtey ſława proby:
Sama niewdzięczność więkſzey przydaie ozdoby.

Bierz przykład z tworcy twego: czyliż człek złośliwy
Nie zbroi mu piorunem codzień ręki mściwey?

On go żywi atoli, nie pomniąc na zbrodnie;
I oświeca promicniem słoneczney pochodnie.

ODA XXVII.

DO WOYCIECHA JAKUBOWSKIEGO
Brygadyera Woysk Francuskich.
Bukiet w dzień imienin.

Zabawny w mowie, w przyiaźni żywy,
Dzielny w Marsowym hałasie!
Ociec, małżonek, ziomek poczciwy,
I poeta na Parnasie.

Mars ci laurowe zbiera gałązki,
Woyciechu, kwiatki Charyty;
Muzy ie swemi wiążą podwiązki,
Na podar nie pospolity.

Wdziey na poważne ten wieniec skronie,
A dłoń uściskay daiącą:
Pan ci go daie, coć na swym łonie
Mieści, i kocha gorąco.

Pod takim darem czas bystre loty
Tępiąc, twe lata odmłodzi.

Maſz ſerce pańſkie świadkiem twey cnoty,
A rękę, co ią nadgrodzi.

ODA XXVIII.

DO WINA.

Cokolwiek w ſobie świat zawiera długi,
Wſzyſtko ſię kwapi do twoiey poſługi;
Dla ciebie ziemia biorąc w pęta wody,
Wznieca gnuśnemi zgaſłe ognie lody.

Tyś czoło pierwſze gałęziſtey rzeſzy,
Z ciebie ſię matka ziemia chlubnie cieſzy.
Słońce dla twego wzroſtu promień ſili;
My ſię rodziemy, żebyśmy cię pili.

LIRYKOW

ADAMA NARUSZEWICZA

KSIĘGA CZWARTA

ODA I.

Z-PINDARA (a)

Na pochwałę Hierona króla miaſta Etny w Sycylii, który wozem zawodniczym zwycięſtwo otrzymał.

W tey odzie Pindar, wziąwſzy pochop od zalety ſztuki poetyczney, i przymowki złym rymodzieiom nieprzyiaciołom ſwoim, ktorych taż ſama, co olbrzyma Tyfeuſza kara czeka, zieżdża do pochwał miaſta Etny, zwycięſtwem Hiero-

(a) Pindar kſiąże poetow Greckich lirycznych (*poëſeos melicæ lyricæ*) urodził ſię w Tebach w Beocyi około 500. lat przed Chryſtuſem panem. naywięcey ſłynął, w tym czaſie, kiedy Xerxes krol Perſow chciał Grecyą opanować. umarł nagle na teatrze roku przed Chryſtuſem panem 436. z rożnych dzieł iego, ktore ſtaro-

żytno-

na wsławionego. chwali samego Krola z męstwa na woynach, lubo w stanie słabego zdrowia: z wprowadzonego porządku do miasta, ustanowienia praw mądrych, wziętych od Lacedemończykow narodu pokrewnego. wspomina potym otrzymane zwycięstwo z Kartaginczykami przy rzece Himera. *daie nakoniec nauki pożyteczne.*

Lutni złota, Febowych palców słodka wrzawo!
O ty Muz czarno-brewych naymilsza zabawo!
Na ktorey wdzięk przewodni chybka stopa skacze,
I gładki kształtnie łamią głos usta śpiewacze;
Kiedy lekkie przegrawki czyniąc, różno-rymny

żytnością zaginęły, zostały tylko cztery księgi pieśni, w ktorych wychwala zwyciężcow pod czas sławnych igrzysk Olimpiyskich, Istmeyskich, Pityiskich i Nemeyskich. Alexander wielki, tyle miał na wielkiego tego poetę względow, że burząc Teby, zostawił dom iego w całości. Horacyusz w pieśni swoiey do Jula Antoniego powiada, że go trudno dla wysokiego lotu doścignąć.

Horat: lyric. lib. III. ode II.

Pindarum quisquis studet æmulari,
Jule! ceratis ope Daedalaea
Utitur pennis, vitreo daturus
Nomina ponto.

Monte decurrens velut amnis, imbres
Quem super notas aluere ripas,
Fervet immensusque ruit profundo
Pindarus ore.

tłom. Franc: Dyon. Kniaźnin.

Julu! kto w rowni chce lecić z Pindarem,
Płochym ten, widzę, chce zostać Ikarem;
Co mdłemi piory, iak on niegdyś właśnie,
Na morzu plaśnie.

Z górzystey lecąc niby strumień skały,
Co go nad zwykły brzeg deszcze wezbrały;
Wre, i niezmierny sunie się głębokiem
Pindar potokiem.

Wierſz zaczynaſz, w ozdobne upleciony himny.
Ty trozębnych pęd bełtów, z wiecznego pożaru
Ulanych, tępiſz brzękiem wdzięcznych uſt nektaru;
Twą ſłodyczą uśpiony, na berle Jowiſza,
Król ptakow z byſtrych pierſi luby ſen wydyſza,
Opuściwſzy leniwych ſkrzydeł wioſła obie;
A lekka mgła na krzywym zawieſzona dziobie
Bierze wzrok w miłe pęta: on zaś pełen twoij
Roſkoſzy; karkiem ważąc, coś wielkiego roi.
Sam wściekły Mars, twoiemi uięty pieſzczoty,
Skłania ucha, ſtaliſte odrzuciwſzy groty.
I bogom twóy głos luby, kiedy go Latony
Syn mądrością ugładzi, i co wierzch zielony
Uczonego Parnaſu (b) ſioſtr powiewno-ſzata
Drużyna ſkocznym tańcem do ſkładu zamiata.
Lecz na kogo niechętnym okiem król niebianów
Patrzy; czy ſię wſrzod mętnych ponurzy bałwanow
Groźnego oceanu, czyli w ziemnym łonie
Siadło ſobie założył; ledwo na bardonie
Srebrnym gładka Pierys zgodne zmąci ſznury:
Pierżcha z popłochu, ſtrach (c) go doieżdża ponury.

(b) Gora w Grecyi ſiedliſkiem Muz ſławna u poetow, ktorzy też Muzy częſto ſioſtrami zowią *Aoniae ſorores.* Pindar ie uſtroił w ozdobny.

(c) Złym ludziom nie miła poetyka: przymawia tu Pindar ſwoim nieprzyiaciołom.

Taki ow, co hartowne wſtrząſaiąc okowy,
Stęka na dnie Ereba, Tyfeuſz ſto-głowy,
Jeniec (d) bogom obmierzły. Cylickie pieczary
Widziały niegdyś wzraſtać ogrom tey poczwary.
Teraz mu po nad Kumą, (e) gdzie brzeg zatoczony
Sciſka ſzumny gwałt morza ſkalnemi ramiony,
I żyzney Sycylii w chleb i płod bogate
Tłoczą niwy ſwym gruntem pierſiſka koſmate.
A kędy śniegi z wiekow wierne maią leże,
Jaſny ſłup groźney Etny (f) ciſnąc, głowy ſtrzeże;
Etny, ktora ſadzami brudne krżtuſząc trzewa,
Topnych ſkał niedoſtępne ſtrumienie wyziewa.
Dzień zacimia perzyną, noc ogniem zażega,
Ze ſię aż na Libiyſkich grom piaſkach rozlega.
Leży na dnie źwierz ſrogi, i na oſtrych plecce
Poraniwſzy legarach, uſtawnie ſię miece,
Cadząc płomień z paſzczęki. truchleie z boiaźni
Biedny żeglarz z daleka... Niechay z twey przyiaźni
Korzyſtam zawſze, ſprawco niebios! a me ſtruny
Smakuiąc ci, podobney nie znaią fortuny.

(d) Jeniec, więźień. Tyfeuſz olbrzym, ktorego Jowiſz trącił piorunem, i w morze wrzuciwſzy Sycylią, i częścią Włoch przywalił... Cylicya prowincya Azyi mnieyſzey gorzyſta *Cilicia aſpera.*
(e) Miaſto nadmorſkie Kampanii Neapolitańſkiey.
(f) Znaioma gora w Sycylii, a przy niey miaſto tegoż nazwiſka, teraz Katana.

Ty wierzchołkiem tey góry, czołem płodney ziemi,
Władaſz i podle-ſiadłym miaſtem z ludźmi ſwemi;
Ktore wſpaniały ſadźca (g) iey zacnym nazwiſkiem
Ozdobił, na podgorzu założywſzy bliſkiem.
Więc i teraz odnioſło dank nie poſpolity
Piękney ſławy, kiedy mu puzan (h) ſrebrno-lity
Przyznał wieniec zwycięzki; ktory twe, Hieronie,
Dzielne wartkim rydwanem otrzymały konie.
A iako gdy pomyślnym od brzegu powiewem
Unieſiona łodź płynie żaglo-nośnym drzewem,
Gładko bieg ſwóy kieruiąc; pewien ieſt nadzieie
Zeglarz, że mu i daley chętny wiatr zawieie,
I łaſkawie zacząwſzy rządzić iego promem,
Po fortunney żegludze z miłym złączy domem:
Tak dla ciebie nie płonna otucha uraſta,
Ze miedzy pierwſze w świecie policzona miaſta,
Zacna Etno, i w przyſzłe wieki zaſzczyt taki
Oſiągnieſz, w chlubne wieńce i żwawe rumaki
Obfita; a o twoich zwycięſtwach do mety
Zawodniczey, brżmieć będą krzykliwe bankiety.

(g) Nie założył tego miaſta Hieron, ale imie iego dawne *Katana* odmieniwſzy, dał imię Etny; oſadę tam nową założył i prawami rozporządził. co w ſamey rzeczy ieſt, iak by ie założył; bo coż dachy bez rządu?

(h) Puzan inſtrument muzyczny, bierze ſię za trąbę: trzeba zaś wiedzieć, że kto na gonitwach zwyciężył, tego woźny *Præco* zwycięźcą głoſem i trąbą ogłaſzał.

Zdarz to, Febie (i) Liceyſki, zdarz to bożku, który
Panuieſz w świetnym (k) Delu; i Parnaſkiey góry
Kaſtalſkie lubiſz źrzodła: ażeby w tey mierze
Żądze me ſkutek miały; a mężni rycerze
W tym ſię kraiu mnożyli. wſzyſtko idzie ſporo
Z rąk boſkich. od nich ludzkie ſwòy początek biorą
Cnoty i dokonanie: z ich łaſki wymowa
Zdobi ięzyk, moc ramię, mądrze radzi głowa.
Ich darem tak mych rymow śpiżo-kute ſtrzały
Wypuſzczę, nucąc twoie, cny Krolu, pochwały;
Że z nich żadna ſwych kreſow nie uchybi piędzi:
A choć ſię byſtrym łukiem wyparta zapędzi
Daley nieco; wieſzcze mi pewnie tuſzy ſerce,
Że twe i moie pieniem prześcignę oſzczerce.
A ty długo, iak dotąd, żyi w pomyślnym ſtanie,
Użyczaiąc ſwych drugim łaſk (l) pomiarkowanie;
Nie pamiętny na przeſzłą (m) niemoc. niech ci ſława
Sama tylko ſzlachetnych dzieł przed oczy ſtawa;
Kiedyś woienne ſtoſy nie przezwyciężonem
Znioſł umyſłem, poſpołu z walecznym Gelonem,

(i) Febus imię Apollina, ktory ſię także nazywa Liceyſkim, iż w Licyi Prowincyi Azyi mnieyſzy był oſobliwie czczony.
(k) Delos wyſpa na arcypelagu, ſławna urodzeniem Apollina i Dyanny według poetow.
(l) Przymawia Hieronowi, ktory zbyt hoyny na drugich, obiecaney złotey lutni dotąd ieſzcze nie oddał.
(m) Chorował Hieron na kałkuł,

I drugą bracią, z wieczney chętnych niebios woli.
A co się dopełnieniem słusznie nazwać doli
Fortunney może; uyrzał koronę na głowie,
Jakiey chwały przed tobą nie mieli Grekowie.
  Taki niegdyś Filoktet boskich ust wyrokiem
Iść musiał, acz niesporym ranney nogi krokiem
Na Troiańskie boisko: i lubo taiemny
Siedział koiąc swe bole, w kącie drobney Lemny;
Wytropili posłańcy (n) Peantowe plemie,
Ze iego sprawne groty Iliackie ziemie
Zwalczyć miały; a złote Pryama pałace
Przywaliwszy aż gruzem, trudne skończyć prace.
I tobie, żeś poczwornym wygrał wozem, pienie
Winna swe Muza moia, młody Dynomenie!
Spolniku dzieł oycowskich, i nadgrody świetney.
Bierz w dani rym ten wdzięczny, przyszły krolu Etny:
Ktorą ci mądry rodzic w dziedzictwie podawa,
Ozdobiwszy w swobodę i rozumne prawa
Lakonow (o) starożytnych; Lakonow na świecie

(n) Podebieństwo bierze Hierona chorego od Filokteta przyiaciela Herkulesa, ktory lubo chory na nogę, musiał iść na woynę Troiańską: ponieważ bez strzał Herkulesowych, ktorych on był dziedzicem, nie mogła, według wyroku, być zburzona Troia, krolestwo Pryama. był ten Filoktet synem Peanta... *Lemnos* wyspa na arcypelagu.

(o) Lakonowie toż samo co Lacedemończykowie, ktorym Egimus ieden z Heraklidow, albo potomkow Herkulesa prawa przepisał.. *Tayget* gora Lakonii... *Pindus* gora w Arkadyi... *Amyclae* miasteczko Lakonii.

Sławnych, co na oyczyſtym mieſzkaiąc Taygecie,
Strzegli pilnie ſpiſanych uſtaw od Egima,
Ktory ſpolny rod z wami od Herkula trzyma:
Więc i do dzieł rycerſkich i porządku zwykli,
Oſiedli Pind, i niwy fortunney Amikli;
Cieſząc ſię z gości zacnych, co oſiadſzy grzbiety
Harcuią miedzy gwiazdy śnieżnemi (p) dzianety.

Spraw Boże, czego pragnę, aby lud poddany
Widział ſwe w rowney dobie mieſzkańce i pany
Brzegów rączey Anemy; (q) by ociec ſzędziwy,
Przewodnik wielkich czynow i cnot nieleniwy
Synowi, po lat długich biegu, krwi dziedziczney
Zoſtawił berło w ſzczęściu i zgodzie publiczney.
A zazdroſna Kartago, (r) i Tyrreńczyk dumy
Pełen; pamiętny, iaką klęſkę wziął u Kumy,
Gdy mu wódz Syrakuzy bitnemi okręty
Roztrząſnął kwiat rycerſtwa na morſkie otmęty,
Wyrywaiąc ród Grecki od oſtatniey toni;
Siedział w domu, ztępioney nie podnoſząc broni.

Go-

(p) Kaſtor i Pollux Synowie Ledy i Iowiſza. poetowie ich miedzy gwiazdy policzyli: a baieczna ſtarożytność białe im konie przydaie.

(q) *Anema* rzeka nie daleko Etny.

(r) Kartago ſtolica rzeczypoſpolitey ſławney tegoż imienia w Afryce. Etruſkowie nazywali ſię Tyreńczykami od Tyrrena, ktory oſadę do nich z Lidyi zaprowadził. z obiema temi narodami wygrał bitwę wodną Hieron.

Godnaś chwały, waleczna Atenczykow młodzi,
Ktorey męſtwem zuchwalſtwo barbarzyńſkich łodzi
Pogrążone, pamiętnym cioſem (s) Salaminy;
I twe, Sparto potężna, będę śpiewał ſyny,
Co Medy krzywo-łuczne, ginąc pięknym zgonem
Za oyczyznę, pod ciaſnym znieśli (t) Cyteronem.
Ale pierwiey uwielbić muſi ma kamena
Wdzięcznym wierſzem, potomſtwo zacne Dynamena;
Ze za iego odwagą, prawie w teyże chwili,
Z Perſami chciwe Peny (u) wody ſię napili.

Czas iuż przeſtać: krotkim ſłow łańcuchem związane
Rzeczy lżeyſzą dla mowcy zciągaią naganę.
Tępi umyſł rozwlekłość: a na ſwą pamiętni
Ludzie, o cudzey chwale ſłuchaią niechętni.
Lecz, że lepſza ieſt zawiść, niż politowanie;
Nie dbay, że ci cnot zayrzą, krzywo patrząc na nie.
Czyń dobrze, rządź twym ludem, idąc prawa wzorem;
Strzeż ſię, by myśli od uſt rożnym nie ſzły torem.
Spraw pańſkich narod świadkiem; a ich płochość lada
Srogim wyſtępkiem częſto w oczy gminu wpada.

(s) Salamina wyſpa ſławna klęſką wodną Perſow, ktorych zbił Temiſtokles wodz Ateńſki.
(t) Cyteron gora niedaleko Termopilow, gdzie Leonidas z trzema ſty Lacedomończykow oparł ſię piętnaſtu tyſiącom Perſow.
(u) Tegoż ſamego dnia, ktorego Grecy zbili Perſow pod Salaminą, Hieron zbił flotę Kartagińſką z Amilkarem na rzece Himera.

Chceſzli piękney w mniemaniu ludzkim doſtać ſławy,
Nie ściſkay ſkąpey dłoni; lecz, iak ſternik nawy,
Roztaczay łaſk rozlicznych płotna wiatro-pędne.
Więcey hoyne dokażą ręce, niż oſzczędne.
Nieday ſię zyſkiem zwodzić; ni obietnic płonem
Raz danych grzeczny kłamca odbywać pokłonem.
Niknie wſzyſtko po zgonie: lecz ſława i z ziemi
Lotnym piorem wybuia, ieśli ią ſwoiemi
Dźwigną piſmy, niepomne potłukſzy grobowce,
Ozdobni rymotworce, wdzięczni kraſomowce.
Nie zginie Kreza (w) mądrość hoyna ſłynąc wielce;
Lecz ow, co lite z miedzi ſkwarzył z ludźmi cielce,
Srogi zbóyca Falarys przepadł w niepamięci:
Nikt brzydkiego imienia u ſtołu nie święci,
Przy ſłodkiey brzęku arſy, i głoſie pieſkliwym
Kraſney młodzi. komu los zdarzył być ſzczęś liwym,
Ma doſyć: więcey zyſkał, kto przy ſzczęściu ſłynie;
Naywięcey, kogo w życiu oboie nie minie.

(w) Krol Lidyi ſławny bogactwami, zwyciężony od Cyruſa.

ODA II.

POWITANIE

Franciſzka Xaw. Branickiego H. W. K.
w czwartkowym poſiedzeniu u J. K. Mci

Gdzie luby pokoy, gdzie zdroy Hippokreny
Czyſte w śkłach iaſnych prowadzi ſzemranie,
Gdzie ſen pracowne uciſza Kameny,
I niewidome kładzie pęta na nie;
Co tu porabiaſz, wodzu, w obcey ſtronie;
Nie chodzi bitny Mars po Helikonie.

Smętnemi iodły ponure bałchany,
I wiecznym śniegiem zgięty grżbiet Rodopy,
Toć ieſt przybytek iego ukochany,
Tam ubroczone krwią utłacza ſtopy.
Nie iedną wſzyſtkim ieſt natura matką:
Tym ſię bić dała, innym piſać gładko.

Lecz na cię twarzą weyrzawſzy łaſkawą,
Mężny Hetmanie i wymowny (x) razem;

(x) Wzmianka tu o mowie, na Seymie Delegacyinym mianey.

Oboiey ſławy pierwſze dała prawo,
Wymową ſerca, woyſka tłuc żelazem.
Ktoż, iak Branicki, tak ſię dobrze nadał,
By dzielnie piorem i orężem władał?

Swiadkiem ci wiernym odgłos ścian ſenatu,
Brżmiących ſłuſznemi wieczyście pochwały:
Gdyś mocny filar praw i maieſtatu,
Winien mu ſzczęście i wzroſt okazały,
Pokazał iawnie przed kraiem i panem,
Ze ſerce czyni, i rozum hetmanem.

Miſtrzyni Pallas woien i wymowy
W iedney oboie w wodzach chce mieć ſferze:
Coż ſilna ręka dokaże bez głowy?
Język zagrzewa, ſtal krzepi żołnierza.
Bił Gallow Cezar, Niemcow w ſtryczki łowił,
Bo rownie mężnie i bił ſię i mowił.

I ow Temiſtokl ſławę ſwą uiſzcza,
Daiąc oyczyznie z krwi Perſkiey ofiary;
Gdy moc z wymową, dwa wielkie bożyſzcza,
Przed rozwitemi nieść każe ſztandary.
Złamie naytwardſzy nieprzyiaciel ſzyię,
Kogo ten piorun i pali i biie.

W uczonym hetman umieſzczony gronie,
W pierwſzey od niego położony cenie,
Służ wiernie Muzom i piękney Bellonie;
A na tey głowy winne uwieńczenie,
Ktora ſwe łaſki na nas rozpościera,
Twa ręka laury, naſza niech kwiat zbiera.

ODA III.

DO SPRAWIEDLIWOSCI
z okazyi mowy J. K. Mci mianey 2. Sierpnia 1773 za Kroloboycami.

Zemsty cudzey, a właſney męczeńcow ślepoty,
Piątno nieſtartey wiekiem narodu ſromoty,
Stawić, Aſtreo, Polſka ieſzcze nie omyta
Ze krwi monarchy ſwego, a ze łzami pyta:

Zaſado publicznego ſzczęścia, związku zgody,
Co wiedno rożne ſprzęgaſz miłością narody,
Utrzymuieſz każdego w ſwych klubach; a ſwoiem
Mierząc prawem, za lubym daieſz żyć pokoiem.

Czyś dotąd, iak cię ludzie zrazili wyrodni,
Opuściwſzy zelżone ściekiem tylu zbrodni

Lądy naſze i morza, przebywała z bogi,
Gardząc, czyſta dziewoio, zkażonemi progi?

Czyś gdzie, kłotliwe tylko ſwey oddawſzy Lachy
Zawiści i niezgodzie, inne darzyć gmachy
Wolała, lepſzey za nas cożkolwiek Europy;
Niż w tey ſwarni nikczemney boſkie ſtawić ſtopy?

Zniknęłaś nam od tylu lat, o święta pani!
Bez ciebie, iak bez światła w poſępney otchłani,
Błądziliśmy w kraiowych ſpraw wiecznym zamęcie,
Gdzie na zgubny hak nioſły wyuzdane chęcie.

Bez ciebie coż zoſtało w karbie należytym?
Możnieyſzy, iak chciał mącił ludem poſpolitym;
Interes prawa piſał, gwałt kazał, gniew ſądził:
Nikt nie ſłuchał, a każdy głową ſwoią rządził.

Dało nam niebo Krola wybranego z wiela:
Coż ztąd? za ſwego błąd go wziął nieprzyiaciela.
Oczernił, zhydził, zranił; milczeliśmy na to:
Krew iego nie zemſzczona, iuż to drugie lato.

Stoi świat w głębokości myśli zadumany,
Coż to za kray, co tak ſwe lekce waży pany?
Co głoſem powſzechności ſprawioną robotę
Zatłumia, ſtawiąc na ſzańc iednego niecnotę?

Gdzie w nierządzie wieczystym, w uciskach, i trwodze,
W wzgardzie tronu ostatniey, w określonych srodze
Granicach nikt nie winien: kray tylko utracać
Musi, a Krol powszechny zawrot krwią opłacać?

Otrzyi tę plamę, pani! a nie przedarowny
Miecz z gwichtem rowno-ważnym w świątyni sądowney
Wziąwszy w dłoń sprawiedliwą, wywiń obelżywy
Czyn z powabney i wiary i swobod pokrywy.

Już oto wiernych panu senatorow grono,
I zacnego rycerstwa, co mu powierzono
Obronę niewinności, czeka na twe zdanie:
Odday cnocie dank winny, a złości karanie.

Już nowych Demostenow, po miedzy Sarmaty
Jakich niebyło słychać w tey izbie przedlaty,
Stokroć się głos poważny obił o te ściany,
Ktorym złość z niewinnością drżała na przemiany.

Mow... lecz nowa tu, widzę, scena się zaczyna,
Dzielnieyszego od prawdy ma obrońcę wina:
Pierwszy przykład z pierwiastkow, i pono przed zgonem
Swiata: Krol swych zaboycow sam został patronem.

Gdzie duma krwią naiemną buyne niwy zmacza,
I z mordow ludzkich sławę nikczemną wytłacza;

Buduiąc okazalſze na ſtoſach ciał trony,
Poſtrach światu, dzikości cechą naznaczony.

Polſzcze to tylko takie los zoſtawił dziwy,
Mieć królow obrońcami urazy właściwey;
Szukać zemſty dobrocią, a umyſłem ſzczyrem
Woleć litości, niż być mocy bohatyrem.

Chlubny wiek ſtaro-żytne ſłuſznie wielbi ſprawy:
Darował Marcellowi błąd Cezar łaſkawy,
Auguſt Cynny przeſtępſtwo karaniem nie gonił;
Lecz Staniſław nie karząc, winnych ieſzcze bronił.

Niechętny krwie przelewu, a nuż ſędziow wzruſzy?
Gdy trudno złamać rozum, ſzuka ſłabſzey w duſzy
Części; rzucaiąc w ſerca zamek mniey warowny
Poſtrzał z dobroci kuty, a łzami hartowny.

Taki ow, Greckim niegdyś ſławny Orfey piurem,
W ukrytey ſtubie płaſzczem mgły wieczney ponurem
Rzewnił roki ſurowe wdzięczney lutni pieniem,
Za ſwoiey Eurydyki nie powrotnym cieniem:

Ze choć ią wyrok zaſłał za Styg nieprzebyty,
Dał ſię zmiękczyć ſam Minos płaczem nieużyty;
I kazał prom fatalny zawiiać do lądu,
Mażąc pierwſzy raz dekret żelaznego ſądu.

Więc

Więc i z lichey zazdrości uſchłe, zołtey cery,
Wſparte łokciem po ławach ſtękały Megery;
Przyznaiąc lubym muſem, że z ludzi śmiertelnych
Nikt nie mogł na zmiękczenie ſłow użyć tak dzielnych.

Coż za dziw, iż tak mocna tam płynie wymowa,
Gdzie pochopne z czyſtego ſerca idą ſłowa.
Prożno ſię dowcip ſadzi, prożno pioro kryśli;
Naylepſzy mówca, kto tak mowi, iako myśli.

Już ſama ſprawiedliwość, ſłodkie czuiąc żale,
Pełną łez ku litości nachylała ſzalę.
Traciła wagę zbrodnia; a co byſtro godził
Na karki winowaycze, rdzą bułat zachodził.

Cnota chciała być winną, i ſwoiego prawa
Dla dobroci uſtąpić mowcy Staniſława:
Zoſtawuiąc potomkom przykład nieſłychany,
Iż ieden czyn być może dobry i naganny.

Wygrałeś, zacny Królu, ieśli twe morderce
Ma ſądzić twą dobrocią wymierzone ſerce:
Godni ſą, z chętney im to przyznaię ochoty,
Stokroć umrzeć dla ſiebie, a żyć dla twey cnoty.

Wſtrząſłeś wczułych wnętrznościach ſprzeczne chęci ſpołem
Błędny umyſł nie wiedział, iakim ruſzyć kołem:

Już go żałość z miłością, iuż pęd ciſkał inny;
Wſzyſtkie martwy na chwilę dziw ſtępił ſprężyny.

Jeśli kiedy wyſtępek mniey był poſtrzeżony,
Tyś mu, Krolu, łaſkawey pociągnął zaſłony:
Mnieyſzym ſię nam być zdawał; tyle łez wybiegło,
Że go za niemi mokre mniey oko poſtrzegło.

I iużby on nad nami tryumfował pewnie.
Lecz niebo częſto biie, choć deſzcz leie rzewnie:
Słyſzałem, wybacz Panie; iako Temis na twey
Narzekała tak ſerce do litości łatwe:

Wytrącaſz mi z rąk, Krolu, gwałtem twey dobroci
Miecz z ręku: więc niech ſię kray do końca ſromoci,
Że w nim tylu wyſtępców złość nieukarana
Ma za fraſzkę i Boga, i prawo, i pana?

Broniſz niecnych morderców: ktoż był twym patronem,
Gdy zazdrość ſtokroć piorem; w żołci omoczonem,
Szarpała twą niewinność; przyprawuiąc zwolna,
Co ci nakoniec wściekłość zrobiła ſwowolna?

I prywatny człek prawa doznaie obrony;
W ſamey Polſzcze niekarna złość znieważa trony.
Kara iey cała, że ſwą winę kłamſtwem zdeymie,
A reſztę amneſtya pokryie na ſeymie.

Lekſze przeſtępſtwa mściwym wygładzam żelazem;
A ſrogie mam ſzkarady gnuśnym puſzczać płazem?
Czyż wielkość zbrodni czyni cnotę? a kto kary
Wziąć nie może, winien mu ſkwarzyć świat ofiary?

Nie ieſtem ia tak na garść krwi tey upragniona.
Czyż ta krzywda zupełnie będzie nadgrodzona
Podłey iuchy upuſtem? niech żyią, ieśli ta
Ztąd cię ſzczerzey zakochać ma rzecz-poſpolita.

Zarliwy o iey dobro, wiem zapewne o tem,
Byś ie właſnym poſtokroć opłacił żywotem;
Lecz pokaż mi, przebiegſzy tronu poprzedniki,
By o kim wſzyſtkie dobrze mowiły ięzyki.

Dałeś dowod litości od wiekow niepomney:
Dziwi ſię naſz, a wiek ią poświęci potomny;
Kładąc obywatelſką na twą ſkroń koronę,
Za krwi ziomkow, ieśli ich zwać mogę, obronę.

Łaſkawym ieſteś krolem, i krolow modelem:
Dałeś przykład, co pierwſzym być winno ich celem.
Dziełoś twoie wykonał: dopuść niech przed światem
Pokaże, iak cię kocha rycerſtwo z ſenatem.

Poki żyieſz, odnieſieſz tę chlubę w nadgrodzie,
Ześ cierpiał; chcąc być dobrym krolem w twym narodzie:

A gdy twe oczy martwe zaſypią popioły,
Ześ dobrocią ſwe karać chciał nieprzyiacioły.

ODA IV.

DYAMENT.

NA zapał oczu, a ſerca ślepotę
W ſzkodliwą porę więzień wydobyty,
Leżałem długo, gdzie i kruſzce złote,
Wſkaliſtych matki wnętrznościach ukryty;
Poki bez zbytkow, niewinna potrzeba
Miewała doſyć na ſzukaniu chleba.

Prożniacki Murzyn znalazłſzy przypadkiem,
Dał mię ſwowolnym dzieciom dla zabawy.
Nie byłem w owych kraiach cudem rzadkiem.
Dziki wędrownik zboieckiemi nawy
Przybywſzy do nas, loſy me odmienił:
Panow mych wyciął, a perły ocenił.

Ledwom zawitał do białego świata,
Pod trzema zamki z wielą innych braci;
Długi męczennik twardego warſtata
Nabyłem lepſzey, choć mnieyſzey poſtaci.

Kto na mnie ſpoyrzał, każdy ſię ſpoſobił,
Jeden by ukradł, drugi by zarobił.

Pan moy w nadmorſkim handluiący mieście,
Gades ie nazwał dzieiopiſca ſtary,
Przedał Hollendrom za dukatow dwieście;
Ale ci drożey biorąc za towary,
Zdarli Francuza: iak to zawſze bywa,
Jeden drugiego bliźni oſzukiwa.

Przemyślny Franek użył lepſzey rady.
Mała na świecie naga waży cnota.
Kſztałtnie do złotey wprawił mię oſady.
Trzykroć mą cenę podniosła robota.
Nie ieden w kramie o mnie ſię powadził;
Polak mię kupił, bo wſzyſtkich przeſadził.

Niemogł ſię iednak długo ze mną bawić;
By ſię za fraſzki kupione opłacił,
Muſiał mię z Hagi żydowi zaſtawić,
Co ſię ſzachrayſtem w Paryżu bogacił.
Ciężkim go prawem dłużnicy gonili:
Jam ſwą niewolą wyrwał go z Baſtyli.

Połowny Icyk (boć to nie nowina
Tracić zaſtawę, kto z terminu zboczył)

Przedał mię z zyſkiem w ręce Ormianina:
U tegom w gorę w ſześcioro podſkoczył.
Byłem tam owdzie drogo takſowany;
Wſzedłem do Lwowa nieoſzacowany.

Nie tyle razy faworyt we dworze,
Ni ſię przyiaciel odmienia kupiony,
Nie tyle gładka kokietka w humorze,
Nie tyle kruſzec w Pruſach przetopiony;
Wielem na rożnych palcach ia połyſkał.
Czaſem moy dawca ſtracił, czaſem zyſkał.

Niemaſz na świecie, iak Polſka korona,
Gdzieby tak wiele dary mocy miały.
Jam dawał liznąć prałatom ſymona,
Jam zrywał ſeymy, burzył trybunały:
A z iedney ręki, przechodząc na drugą,
Cudam wyrabiał przedayną uſługą.

Blaſkiem mym tknięty mownie patron ſzczekał,
Choć ſprawa była w prawdę nie obfita.
Jam w ſzerſze gorſy panienki przewlekał,
I potaiemne wydawał ſancyta.
Kto mię darował, był pewny wygraney;
Sam Judaſz zoſtał kanonizowany.

Błądząc po różnych ludziach, iak po lesie,
Trafiłem, wstyd i mowić, naostatek:
Gaszek mię ieden oddał swey metresie
Na długich potym miłości zadatek.
A ta na starość zostawszy dewotką,
Przecież mą dolę uczyniła słodką.

Ociec Gaudenty, ktory mądrze radził,
By iey zbawienie otrzymała dusza;
W złoty mię wieniec misternie osadził
Na skroń świętego Dezyderyusza.
Lecz i tu, widzę, niedługie me byty:
Puszczono gołe święte Jezuity.

ODA V.

BUKIET

na Imieniny pewney Damy.

Cokolwiek się was w lasach, w ogrodach
Z płodnego ziemi dobywa łona;
Gdy po skruszonych tchem słońca lodach
Niesie czas luby wiosna pieszczona:

Zefirkow córy, srebrne lilie,
Szkarłatne róże, oczęta Flory!

Daycie ſię uſzczknąć; niech z was uwiię
Dar Filorecie w kraſne kędziory.

Nie mogą miley na żadnym czele
Waſze ſię złożyć głowki ozdobne;
Jak na tey pani, co w gładkim ciele
Złączyła wſzyſtkie wdzięki oſobne.

Acz gdy na duſzne rzucam zalety
Ciekawe oko, a miiam ciała:
Wątpię, by ſama cney Filorety
Wdziękom pięknością Flora zrownała.

Za nic ieſt roża, gdy komu zdarzy
Bóg ſerce czułe, umyſł ſtateczny;
Komu uprzeymość wygląda z twarzy,
Jaśnieyſza nad blaſk lilii mleczny.

Niechay więc ſobie obcą nadſtawia
Okraſę, komu na właſney zbywa:
Tobie ſzacunek i miłość ſprawia
Z pięknością ciała duſza poczciwa.

ODA VI.

DO STANISŁAWA AUGUSTA
Krola Polſkiego W. Kſiążęcia Litt:
w dzień doroczney Koronacyi.

W NUDNYCH ſtaraniach, w troſkach codziennych,
Gdzie wſzyſtko idzie zawile,
Tak ci los zdarzył, byś lat wioſiennych
Naymilſze przecierpiał chwile.

Wzdychaſz na różne wzrok tocząc ſtrony,
Czulſzy nad wſzyſtkich nas, Panie:
Czy ci winſzuiem chętnie korony,
Czy dzień rodzinny naſtanie.

Znaiąc powierzchnych prożność feſtynow,
Tym ſrożey myśl ci boleie,
Iż od tych, co ci hołd nioſą, ſynow
Oycowſkie nikną nadzieie.

Zważmy wżdy kiedy na rowney ſzali
I ſerca naſze i ſłowa:
Kto pana kocha, kto pana chwali,
Niech rady iego zachowa.

O D A VII.

OBRAZ MIŁOSCI.

Być zawſze prawu cudzemu poddanem,
Nigdy ſwych myśli, nigdy chęci panem:
To obiecywać, co wykonać trudno,
Zawſze ſię karmić nadzieią obłudną:

Strzedz pilnie, czego uſtrzedz niepodobna,
Smiać ſię w gromadzie, a wzdychać z oſobna;
Nie mieć ulżenia w ſerdecznym uciſku,
Z lichwą pożyczać, a tracić bez zyſku:

Uſtawicznie ſię przepraſzać i zwadzać,
Często przyſięgać i przyſięgi zdradzać:
Na przyiacielſkie dąſać ſię przeſtrogi,
Przypinać ſobie i drugiemu rogi:

Gniewy ponoſić i niewieście fochy,
Czynić ſąſiadom z ſiebie widok płochy;
Domu, przyiacioł, dzieci zaniedbywać,
Czytać błazeńſtwa, lub fraſzki piſywać:

Tłuc niepotrzebnie wdzień i w nocy bruki,
Morzyć ſnem, głodem konie i paiuki;

Wieczną koleią wieść woynę z pokoiem.
Takim ktoś miłość odmalował ſtroiem.

ODA VIII.

ROZNICA WIEKU LUDZKIEGO.

z Horacyuſza.

Ty, co zciągaſz, chcąc wiązać rym, palce do piura,
Naucz ſię pierwiey, iaka w rzeczach ieſt natura;
Jakie ma obyczaie każdy wiek: ażeby
Wſzyſtko ſzło w przyſtoyności ſzrankach i potrzeby.

Ledwo z paſkow ſpuſzczone coś do matki plecie,
I krzepką ſtopką drobne kroki ſtawia dziecie;
Lubi z rownemi igrać, a o fraſzkę lada,
Mieniąc ſię co godzina, dąſa i gniew ſkłada.

Byſtry młokos ſkoro ſię wymknie z pod kańczuka,
Sprzęga konie, lub ze pſy zwierza w knieiach ſzuka:
Marſzczy na prawdę czoło; iak woſk, na złe taie;
O przyſzłe niedba czaſy; chętnie, co ma, daie.

Dopieroż z nim ſwe miłość wyprawia igrzyſka;
Byſtry płomień tam i ſam ſerce płoche ciſka.

Dumny, porywczy: a iak rychło ſię zapali;
Tak prętko, w czym ſię kochał, zbrzydzi i oddali.

Innym torem wiek męſki dąży: lubi zbiory,
Skarbi ſobie przyiacioł, pnie ſię na honory.
Patrzy na wſzyſtko, bacznie umie poſtępować;
I nie czyni, czegoby miał potym żałować.

Alić po miłey wioſnie, po roſkoſznym lecie,
I po buyney ieſieni, zima kark przygniecie.
W rozlicznych troſkach ſzczątkiem lat ſwych ſtarzec goni;
Zbiera, a co przyſporzył, nie wydrzeć mu z dłoni.

Wſzyſtko mu idzie lodem. czas do iutra zwleka;
Niedogodny, leniwiec, uſtawnie narzeka:
Mierzy życiem daleko, przeſzłe wielbi lata,
A młodſzym ich poſtępki na oczy wymiata.

ODA IX.

NACZYNIE DO KWIATOW

w dzień Imienin J. K. Mci dane.

LEPSZEGO losu, lepszey godzien dole,
Darmo się, Krolu, sposobię na kwiatki:
Zasiał czas chwastem nieprzyiemne pole,
Dotykaiąc cię rożnemi przypadki.
Serce chce roży, kochaiąc cię wiernie;
A ręka, co tknie, to trafi na ciernie.

Zmiotły nam wszystko nienawisne lata,
Zkąd lud swym panom wdzięczne zbierał plony.
Oyczystą miłość zatarła prywata,
Skaził umysły zysk z chęcią mamony:
A co zostało krwie waleczney troche,
Wyssała podłość i postępki płoche.

W tobiebym samym, iak w ogrodzie Flory,
Znalazł ich wiele, na ozdobę skroni;
Ześ pan litosny, do zemsty nieskory,
Otwartych zawsze i serca i dłoni:

Lecz chociem drobney ledwo dotknął części,
Już na mię zazdrość ſwe wymierza pięści.

Z obcego nie ma, z twego ſię nie godzi;
Zkądże ci, Panie, dłoń bukiet uwinie?
Nim pogodnieyſzy czas kwiaty urodzi,
Próżne ci do nich oddaię naczynie;
Pełen nie płonney po chwili nadziei,
Ze ſię przemieni w koſzyk Amaltei.

Ten, co z niczego wſzyſtko tworzyć może,
Zaſępia niebo, i z nowu ie bieli,
Piołuny w kanar, głogi mieni w roże;
Pewnie ci ieſzcze dni ſłodkich udzieli:
Abyś przebywſzy przykre ſmutkow tonie,
W witey z ſerc naſzych długo żył koronie.

ODA X.

FEIERWERK Z LUDZI.

Swiecie! gdy na twe rzucam oko ſprawy,
Nic mi twey żywiey nie kryśli poſtawy;
Jak owych ogniow nie trwałe widoki,
Co na powietrzu iaſne czynią ſkoki.

Składaſz ſię z ludzi rożlicznych przymiotow,
Dziwnych kolorow, miſternych obrotow;
Wabiſz na moment niezwykłemi cudy,
Poki kto twoiey nie pozna obłudy.

Jeden z tych ogniow, iak młynek ſię kręci,
Nie zna zabiegow, nie zna kreſu chęci;
A lubo we dnie i w nocy nie zaśnie,
Na mieyſcu ſtoi, i czym był, tym zgaśnie.

Drugi podobny do płochego ſzmyrgla,
Wścibſki, łgarz, warchoł, nie ſtąpi bez figla;
Narobi kłotni, pomieſza ſzkaradnie,
A potym razem puknie i przepadnie.

Tamten zaś, ktory przez ſame wykręty
Chciałby ſię zrownać z pierwſzemi kſiążęty;

Ledwo ſię podnioſł, iak niedobra raca,
Pada na ziemię, i w dym ſię obraca.

A ow obłudnik, ow zdrayca ponury
Co ukrył na czas złośliwe pazury;
Nie ieſtże ogień, co ſię w wodę wali,
Wodą zakrywa, a pod wodą pali?

Lecz ſprawiedliwy człek i prożen zdrady,
Idzie ku niebu bez żadney zawady;
I choć go ludzkie iuż nie uyrzą oczy,
Tyſiąc cnot, iak gwiazd, po śmierci wytoczy.

Wſzakże te wſzyſtkie świata krotofile
Łudzą ciekawe zmyſły krotką chwilę;
Bo czy to błyſka, czy puka, czy świeci,
Wſzyſtko z nikczemnym dymem na wiatr leci.

ODA XI.

DO KAZIMIERZA NARUSZEWICZA

Rektora Coll: Nob. Wilenſkiego
przy oddaniu Pierścienia od J. K. Mci &c.

Krwią, powołaniem, i ſpolnym imieniem
Godzien mey zdawna, Kazimierzu, chęci!
Tym cię przezemnie Król darząc pierścieniem,
Zaſługi twoie potomności święci;
I by ich chwila nie zatarła ſliſka,
Twarzy ſwey pieczęć wieczyſtą przyciſka.

Mędrſzy, uczeńſzy, grzecznieyſzy nad brata,
Choć go ſwym ſłońce zewſząd blaſkiem zdobi;
Choć na cię ledwo promyczek zalata,
Wiem, żeć me ſzczęście zawiſnym nie zrobi:
Niedzielne z pieluch ſerce noſząc zemną,
Widzieć mię wyżſzym, rownie ci przyiemno.

Nie ięła w ſpony zazdrość tego młota,
Ktorym nam miłość ukowała pęta:
Hart iey ze cnoty, luſtr z czyſtego złota;
Jedna nas wabi do pracy ponęta,

Kochanie pana, i ſtateczność w wierze;
Choć ieden ziarno, drugi ſnopek bierze.

Dźwigaiąc z ciężkich gruzow dom upadły,
Co go los kołem przeciwnym zawadził;
Czy me dach złoty ręce będą kładły,
Czy ty cegiełki liche będzieſz ſadził:
Pańſkiey to ręki dzieło budownicze,
Wſkrzeſzać zamierzchłe iuż Naruſzewicze.

Nieodpowiedny w ſzafunkach nikomu
Czyni, co wola każe iego ſama:
W iednym nas obu upatrzywſzy domu,
Wziął za naczynie łaſk większych Adama.
Tyś wart, ia biorę: iedno tam zebranie,
Kędy interes rowny i kochanie.

Jeſzcze promiennym ſtokroć nie ogonił
Lat ſzafarz leycem nieſtanowney ziemi;
Kiedy nam czoła nie ieden nakłonił,
Kurząc parfumy iaśnie-wielmożnemi.
Dziś ledwo martwą ſzczęścia świecim łuną:
Przyiaźń i pokłon poſzły za fortuną.

Przemożnych przodkow doſtoyne zaſzczyty
Za niedoſtępne śmierć zawarſzy klucze,

Na ciężkich potow owoc pracowity
Obu nas, plemię puściła prawnucze;
By losom w żadney nie podlegli dobie,
Wszystko monarsze przyznali, a sobie.

Jak w niewarownym miałki wart korycie
Wieczne z brzegami wyprawia igrzysko;
I raz przy iednym ulega obsicie,
Drugi raz płoche mieni legowisko:
A ustawiczną swych nurtow odmianą,
Gdzie w wieczor topił, tam osusza rano.

Zart sobie z ludzi szczęście robi srogi,
Podaiąc wiekom swey znamiona władzy:
Grube paklaki w świetne mieni togi,
Zaczernia szkarłat wieyskiey dymem sadzy.
Kmieci potomek barki w złoto stroi,
A możnych książąt krew u cepa stoi.

Fatalna płodność w kształt rodnego drzewa
Drobiąc ku gorze plon swoy od korzenia,
Im się w buynieysze gałęzie odziewa,
Tym więcey traci z mocy i z imienia;
Ze na ostatek listeczki prawnucze
Lada dma wzrusza, i wietrzyk potłucze.

Dobro-czynnego Monarchy ſzczodrotą,
A ſpolney pracy nieprzerwanym czynem;
Już ſię podźwigać zaczynamy o to,
I martwą głowę wznoſić miedzy gminem.
Służmy Królowi, i oyczyźnie ſpołem;
Nuż do nas ſzczęście pierwſzym zaydzie kołem.

Próżno ſię nudny gnuśnik chełpi wielce,
Że bierze ziarno, ktorego nie młocił;
Gardzę ia, patrząc na te drogie cielce,
Co im los boki gliniane pozłocił;
Ani na obce zbiory patrzę z żalem,
Woląc być moiey fortuny kowalem.

Prześwietny leżeń pokrewnemi domy
I bogatemi podparty poſagi,
W złotych to ſłupach puſty dom ze ſłomy
Ani mieſzkalny, ni zdatny na ſłagi:
Zrzuć mu te tylko filary z poboczy;
Wiatr go rozrzuci i bydło potłoczy.

Słodzey używa, kto na twardym łanie
Ociekłym w znoiu pługiem grunt uprawił;
Niż co w dziadowſkie puścił ſierp ſtaranie,
Gdzie ani miękkiey ſtopy nie poſtawił:

Niechay ſię chlubi, że ma imię iaſne,
I włości przodków: a my naſze właſne.

Odrodkow płocho fortuna przychodnia
Tymże, iak przyſzła, płocho idzie śladem:
Lekkość ią rządzi, a pogania zbrodnia;
Rzadki wnuk poſzedł za ſtarownym dziadem.
Ten iey potrafi chyba dobrze użyć,
Kto zna, iak ciężko chleba ſię doſłużyć.

Pod obcym ſłońcem pielgrzym niedaremny,
Tam gdzie Mołdawa Praſkich grodow ſtrzeże;
I gdzie Marſylę płócze nurt śrzodziemny,
I Watykańſkie złotem błyſzczą wieże;
Szacownym z nauk bogaty nabytkiem,
Zdobiſz oyczyznę niepłonnym pożytkiem.

Tobie w kwitnącym niegdyś zakon ſtanie
Winien dobrego porządku naſiona;
Tobie Litewſka młodzież wychowanie,
Prac kilkuletnich znoiem zaſilona.
Cieſz ſię, nie miia cię nadgroda za to:
A krzep ſię wziętą od pana zapłatą.

Zaden ſię w żądzach ſwoich nie pomyla,
Kto w cierpliwości łaſki iego czeka.

Zna on ſwe pory, uprzedza, uchyla,
Daie, przydawa, choć czaſem odwleka:
A iako ſpolny ociec dziatek wiela,
Każdemu w czaſie pokarmu udziela.

Lecz niedość pańſkie noſić tylko znamię;
Próżno żołnierza broń i ſukma łechce:
Niechay twe czoło pracuie i ramię,
Myśląc i czyniąc, co pan tylko zechce.
Patrz na dar wzięty, a chęć iego tayną
Dzielnością ſobie wykonay zwyczayną.

Zieloność wiarę nieſkażoną znaczy,
Zapał kamienia gorliwe kochanie;
Luſtr iego ſzczerość uprzeymą tłomaczy,
Hart dyamentu w uſługach dotrwanie,
Ze cię gwałt żaden od nich nie odſtręczy;
A wieczny ſtatek figura obręczy.

ODA XII.

DO POTWARCOW.

Darmo, wściekła potwarzy, z twey klozy ponurey,
Grozisz mi, trzęsąc na łbie brzydkiemi iaszczury!
I w nayburżliwszych przygod pogrążone toni,
Serce me złoty ieszcze promyczek uroni.

Znam to, żeś się na moię, iędzo z piekła rodem,
Zagładę nie hamownym uniosła zawodem:
Wszystkieś, iak chytry łowiec, osaczyła gmachy,
Stawiąc na koło czarnych zdrad czuyne szylwachy.

Twoy łuk krwią ubroczony, strzelaiąc iad żywy,
Już z kudeł smoczych wite potargał cięciwy:
Wyprożniłaś ładowny kołczan: coż ci potem,
Jeśli gnuśnym, gdzie mierzysz, nie ugodzisz grotem?

Oto niewinność, spraw mych iściec znakomity,
Bierze puklerz z wiernego dyamentu bity:
Bierze miecz niepochybny i swe strzały pewne,
A słowy łaskawemi koi łzy me rzewne.

Czego się lekce trapisz, człowiecze niebaczny?
Czy, że cię gmin potępia w zdaniach swych opaczny;

Ze twe dzieła nicuiąc, właſną mierzy piędzią?
Jam ieſt twoim patronem, i świadkiem, i ſędzią.

Niechay ſwe gryzie potwarz i ſzarpie pochodnie:
Wſzak to iey żywioł, z cnoty nawet czynić zbrodnie,
I nawodzić pogrzebną barwą świetne ſprawy;
Ze ſama ieſt okropney i ſmutney poſtawy.

Nie ſą wolne od iey ſtrzał monarchow ſtolice;
Biie bez braku w domy ludzkie i świątnice.
A ieśli pytaſz, czemu? odpowiedzieć ſnadno:
Bądź złym, a ſtrzałą o cię nie zawadzi żadną.

Lecz prożno ſię wyſila, prożno złość natęża.
Nigdy ſkarbow mądrego nie doſięgnie męża;
Bo mu ia wnet na pomoc z nieba lecę chyżo,
I razy nie pożytą odbiiam paiżą.

Dziękić, ſtrażniczko moia, czynię nieśmiertelne.
Twym ia wſparty ratunkiem, na twe ſkrzydła dzielne
Wſtąpiwſzy, tak z podłego gminu oczu ſpryſnę,
Ze mię nigdy języki nie ścigną zawiſne.

Tu mię ani gniew dziki, ani zazdrość licha,
Ani zdoła utrapić ſiebie-lubna pycha:
Tu ſię śmieię na wſzyſtkie nieprzyiacioł rady,
Co mi w zawiſnych ſercach zgubne warzą iady.

Nie-

Niechay pod memi ſtopy niebo ogniem błyſka,
I bełty z chmur ſiarczanych wykrzeſane ciſka,
Niech ſię wſzyſtko zaburzy, az ſobą napoły
Zmieſzane waśniąc trwożą ziemny krąg żywioły:

Mnie na mey górze z tobą ſpokoynie, i iaſno:
Tu mi nigdy promyczki ſłoneczne nie gaſną:
Luby wietrzyk łaſkawie od zachodu wzdycha,
I ſzkodne pary ſłodkim powiewem odpycha.

Tu iako byſtry orzeł, tocząc wzrok ku ziemi,
Patrzę; iako ſię ſtady wiią chrapliwemi
Zarłoczni krucy, pląſząc na powietrzu ſkrzydły,
Jeśli kędy przy drodze zoczą ścierw obrzydły.

Milczy na to król ptakow, ni głoſu dobywa,
Nim ſię wrzaſkiem naſyci gawiedź świegotliwa;
Myśląc ſobie: że poki świat będzie wiekować,
Krukom wrzeſzczeć, a orłom gardzić i panować.

ODA XIII.

KAŁAMARZ

Jego Krolewſkiey Mci ofiarowany.

NIEPODŁY węzeł, choć w nim ani ſztuka
Cudnym ſię czynem uwielbia z rzemiosła;
Ani ſzacowny kruſzec chluby ſzuka,
Ze go wędrowna łodź z Indow przyniosła.
Oto ci, Krolu! przed pańſkie zrzenice
Loſow śmiertelnych nioſę wyrocznicę.

Wſzyſtko w niey znaydzie, ktokolwiek nadziei
Pełen ieſt, że cię kochał zawżdy ſzczerze;
Jako w bogatym ſkładzie Amalthei
Każdy kwiat blaſk ſwoy i okraſę bierze;
Kſztałtnym ſię paſkiem tulipan ucieni,
Zblednie fiołek, róża zarumieni.

By kto z miernego ſtanu zoſtał wielki,
Obfity w złoto z lichego nędzarza;
Doſyć ieſt iedney, Monarcho, kropelki
Na wynieſienie z tego kałamarza.
Chceſz, zciągnieſz rękę, napiſzeſz: dość natem,
I proſty paklak uczyniſz ſzkarłatem.

Naywyżſza ſprawcy powſzechnego władza
Z ſwemi ſię mocą namieſtniki dzieli.
Oboia ludzi na świat wyprowadza,
Aby ſwą bytność, i pożytki mieli.
I tym ſię tylko z ſobą rożnią torem;
Ta ſłowem wſzyſtko tworzy, a ta piorem.

Jego to dzielney upominkiem ſprawy
Senat ſię w nowe odmładza Kwirity;
Rycerſtwem świetne napełniaią ławy,
Połyſka gwiazdą, kto ſiedział ukryty.
On imie twoie gdy na papier ſtawia,
Zaſług i ſzczęścia ſzalę uſtanawia.

Precz duſze czarne, byście kiedy miały
W tym ſię dobroci i łaſk zrzodle chować!
Ani ty czaſie przyſtępuy zuchwały,
Płynące pana lata regeſtrować.
Niech mu dni wieczność piſze ſtotyſięczne,
Miłość ſtworzenia wyprowadza wdzięczne.

ODA XIV.

DO MĄDROSCI.

MĄDROSCI! o ty pierwſza w rzędzie miedzy bogi,
Z ſtąp z gwiazdziſtych pałacow na ziemſkie odłogi;
Oświeć wdzięcznym promieniem błędnego człowieka,
Kędy ma ſzukać ſzczęścia, i gdzie to go czeka?

Bo iakiż kolwiek żądzom ſwoim kres naznacza,
Nigdy go nie doścignie, zawſze z drogi zbacza;
A dążąc oślep prożnym pozorem zmamiony,
Tam ſię mniema, gdzie nie ieſt, być uſzczęśliwiony.

Zkąd ten kupiec łakomy powraca przez morze,
I ſłone zapienioną ſztabą nurty porze?
Okrył żeglowne pola naw tyſiącznych kwotą,
W ktore Paktol i Ganges ſwoie przelał złoto.

Pewnie ſię z tego błędny ſzczęśliwym poczyta,
Że bliſki lądu, ręką prawie portu chwyta?
Oto grźmi groźne niebo, ſzumne wrą odmęty,
Ledwo ſam z duſzą umknął, ſtracił wſzyſtkie ſprzęty.

A ty, co bywſzy przedtym oſtatnim gołotą,
W ſute lamy ſię ſtroiſz, tłoczyſz w kufry złoto;

Nie chlub się z marney doli, że cię z szarapatki
Wywlokłszy, okrył Plutus licznemi dostatki.

Wieszże, co są twe skarby, co łakome zyski?
Oto łzy nędznych kmiotkow i krwawe ucisku:
Za co ci w dzień i w nocy nie daiąc ulżenia,
Szarpie nieszczęsną duszę brzydki sęp sumnienia.

Bierz sobie skarby błahe, fortuno znikoma,
Ktoremi się nie natka nigdy chęć łakoma;
Cierpiąc nędzę w dostatkach: iak ów, co przy bagnie
Stygowym siedząc, Tantal bez ustanku pragnie.

Ty chętnie nic nie czynisz, twoie podarunki
Niosą z sobą strach blady, uwiędłe frasunki;
Ni ich człek pragnąć może, krom widoczney zguby,
Co bystrych chęci nigdy brać nie umie w kluby.

Coż to ieszcze za ludzie, na których głos tęgi
I prawa, i skinienia ziemne drżą okręgi?
Themis im w ręce dała gwicht nie zmylney szali,
Jowisz hartowny piorun, Mars bułat ze stali?

Znam, są to monarchowie. im to świat przestrony
Winne pali kadzidła, im biie pokłony.
Oni są żywym bogow rytratem na ziemi:
Ale czyliż są rownie bogom szczęśliwemi?

Scigay zboyców oycowſkich, waleczny Oktawi,
Już ſię krwią Brutow pole Macedońſkie pławi;
Już ci pierżchnął i Sextus, i w ſproſney pogoni
Straciwſzy wodną bitwę, dał gardło Antoni.

Kończ, na czym począł Neron: a zatarſzy dawne
Mordy dobrocią, uczyń imie wiekom ſławne:
Oto za dobrodzieyſtwa, łaſki i przyiaźni
Gotuieć w Kapitolu ſrogie Cynna kaźni.

Coż to ſą złote berła, co świetne korony,
Jeśli nie prożne częſto podłych duſz zaſłony?
Niechno zrzucą na chwilę ów pozor zwodniczy,
Ktorych pochlebſtwo w poczet bożkow ziemnych liczy;

Uyrzym w ich ſercach iakieś zamieſzanie dziwne,
Gdzie ſię z cnotami wady zbiiaią przeciwne:
A wielki ow Macedon, co trząſł całym światem,
Dobrodzieiem w Poruſie, w Klicie będzie katem.

Ktoż ieſt tedy ſzczęśliwym? oto ten zapewne,
Co umie krocić chciwość i zapały gniewne;
Ktory godzien (gdyby świat mogł cnocie ołtarze
Stawić winne niewdzięczny) z bogi chodzić w parze.

Ktoremu prożno Paktol z Tagiem ſączy złoto;
Ktory z pogardą patrzy, iak na gnuśne błoto,

Na owe świetne ſtopnie, na ktore raz licha
Jednych fortuna ſadzi, drugich na łeb ſpycha.

Ktory czyli mu berło los pomyślny zdarzy,
Ani mu ſerca blaſkiem, ni odmieni twarzy:
Czy nań troſki rozliczne zawiść miece żwawa,
Jeden w nich zawſze umyſł i iedna poſtawa.

Rownie weſoł, czy mu Rzym bramy tryumfalne
Stawi, czy wprzęga cielce w pługi ſkibo-walne:
I więcey ſię częſtokroć z zabawek rolniczych
Cieſzy, niż ſiedząc w pośrzod pękow urzędniczych.

Ktory pilne na cnoty maiąc zawſze względy,
Byſtre młodości buyney ukrocił zapędy:
I iako mężny Alcyd, gady krwie nie ſyte,
Stargał w ſamych pieluſzkach chęci iadowite:

A ieśli w nim do złego ſkłonność przyrodzona,
Szkodnicze zoſtawiła po części naſiona;
Tak ie czuie, by z niemi zwodząc boie dzielne,
Wdziewał na ſkroń zwycięźca wieńce nieśmiertelne.

ODA XV.

DO STRUMIENIA.

Jasny ſtrumyczku, co w tym bieżyſz leſie,
W wielu ſię rzeczach ſtan moy z tobą zgodzi:
Zawſze cię iedna ſkłonność w morze nieſie,
I moia zawſze iednym torem chodzi.

Twóy ſzum przyiemny ſłodko łechce uſzy,
Ani przeraża ſtraſzliwym łoſkotem:
Ja pełen ſmutku, co me zmyſły ſuſzy,
Jeśli nań ſzemrzę, Bog wie tylko o tem.

Ile wod ziemia w ſwym łonie zamyka,
Zadna ci w równi nie ſtanie przy boku:
I ogień, ktory me ſerce przenika,
Tak czyſty, iako ſrebro twego ſtoku.

Czy wichrem ſrogim wre państwo Neptuna,
Ty ſkoczne wody ſączyſz w lubym cieniu:
Czy na mnie ciſka gniewy ſwe fortuna,
Ja mam przytułek w niewinnym ſumnieniu.

Twoiego Dafnis brzegu ſtoiąc podle,
Cudney ſię we ſzkle przygląda urodzie:

I w mo-

I w moim ſercu, iako w czyſtym zrzodle
Cały ſię uyrzy, lecz trwaley, niż w wodzie.

Twoy nurt nie tai chytrych dołow zdradnie;
Móy umyſł w ſidła nikogo nie chwyta.
W nim wſzyſtko widać jak z wierzchu, tak na dnie;
I ſerce moie każdy z gruntu czyta.

ODA XVI.

DO FRANCISZKA BRANICKIEGO

Hetmana W. Koronnego

przy dedykacyi Anakreonta Polſkiego.

Otoż maſz za to, zacny Hetmanie!
Ze tchnąc umyſłem Gradywa,
Za fraſzkiś ſądził i prożnowanie,
Co nuci Muzá pieſkliwa.

Do dzieł przeważnych, do przodkow męſtwa
Zrodzony, acz w gnuśnym czaſie,
Smiałeś ſię z bożka, co ſwe zwycięſtwa
Spiewać każe na Parnaſie.

Kord płytki, końcerz z ſtalnym ſzyſzakiem,
Dziarſki zawodnik do ſiodła,
To to prawdziwym czyni Polakiem,
Nie Kupidyna myśl podła!

Słyſzał to nieraz ſyn Cypru pani
Cierpliwy pory aż do tyi;
Nakoniec złotym ſerce ci zrani
Bełtem do śliczney Doroty.

Ledwoś ią uyrzał, ledwoś pogadał,
Ach! ieſt co poznać, z kim gadać.
Aż, coś tak dzielnie orężem władał,
Sam ſobą nie umieſz władać.

Gdzie owe duchy, co śmierci na ſto
Patrzały, iak na bieſiadę?
Przed piękną rycerz mdleieſz niewiaſtą,
Straciłeś ſerce i radę.

Nad zapalczywe Marſa łoſkoty,
Nad hartem uporne zbroie,
Z uſt iey ſypią ſię tyſiączne groty,
A z oczu zaś tyle troie.

Lecz nie tak na cię nie litościwy
Bożek, aby nie darował.

Już ci dał o to, czegoś był chciwy;
Będzieſz z nią razem wiekował.

Dał ci z nią pewne uſzczęśliwienie,
Ciągłą radości oſnowę;
Podporę domu i pomnożenie,
Dał lepſzą życia połowę.

Wdzięczny mu za to; nie łay iuż więcey,
Ani zarzucay do konta,
Co mu nad inne ſprzyiał goręcey,
Służeczki Anakreonta.

Dopuść niech w czaſie tak ſłodkiey chwili
Cokolwiek trefnie zanuci:
Mars cię, gdy przyidą lata, omyli,
Ale miłość nie porzuci.



ODA XVII.

DO STANISŁAWA AUGUSTA
Krola Polſkiego W. Kſiążęcia Litt.
Przy oddaniu Numizma Krolowey Jadwigi.

Dwuch wielkich mocarſtw wiekuiſtą ligę,
I nierozdzielney piękny zakład zgody,
Stawiam ci w kruſzcu żyiącą Jadwigę,
Krolu! obiema władnący narody.
Zeć ſłuſznie nioſę ten dar, każdy powie:
Obu dziś noſiſz korony na głowie.

Wſkrześca gorliwy Polſkiego honoru
Dźwigaiąc z martwey mgły iaſne imiona:
Do ſzacownego cnych rodakow zbioru,
Ze przyimieſz węzeł z Piaſtem Jagiellona;
Nadzieię czyni przykład w tobie rzadki.
Boś Piaſtem z oyca, a Jagiełło z matki.

Doſtoynych przodkow chwalebnemi czyny
Wiek naſz odrodny wzbudzony ze ſpania,
Może do cnoty gnuśne wzbudzi ſyny;
Ze patrząc na ich i twoie ſtarania,

Piasta z Jagiełłem wielkie dusze obie
Wskrzeszone w twoiey zakocha osobie.

Miękkie to dusze i pochopne były
Kochać swych krolow, polegać na prawie;
Za co ie poźne lata ożywiły,
Daiąc obecność w kruszcowey postawie:
Że cześć podobną czas i naszym zrobi;
Twoia ie mądrość, Monarcho, sposobi.

Już z nich za szczepem nauk rdza opada,
Zmiękcza twa dobroć serca nieużyte:
Daie kształt piękny czysta w zdaniach rada,
Troskliwa mnożyć dobro pospolite.
Trudnyć to w prawdzie kruszec do roboty;
Lecz ty pracuiesz, by z miedzi był złoty.

A gdy twym, Krolu, staraniem uprawne,
Godne zostaną życia i po zgonie;
Wznowią zapewne wieki staro-dawne,
I sławę twoiey w poddanych koronie,
Wdzięczna ci pamięć na kruszcu wybiie,
A na ich sercach imie twe wyryie.

ODA XVIII.

KOSCIOŁ SMIERCI.

Wziętych lodem puſtyniach, gdzie ledwo wśrzododnia
Mdleiącym błyśnie ogniem ſłoneczna pochodnia;
Leży wyſep na martwym iezierze poſępny,
Ożywiaiącym nieba duchom nie doſtępny.

Tam na czarnych puſzczaiąc iodłach wrzaſki ſrogie,
Wiią gniazda z wronami ſowy ſmutno-wrogie:
Ziemia rodzi ſzkodnego pełne zioła ſoku,
Gnuśna zima zaymuie wſzyſtkie części roku.

Tyſiąc mogił po polach zgniłe kości tłoczy,
Z tyſiąca źrzodeł krwawych tyſiąc rzek ſię toczy;
Ktore wlekąc z krą czarną ciał zbutwiałe ſtoſy,
Jęczące, miaſto ſzumu, wydawaią głoſy.

Pod przerwą oſtrey ſkały z pierwiaſtkow natury
Stoi gmach wykowany okrągłey figury:
Cztery ma, bo tak chciały loſy nieprzebyte,
Bramy, na cztery świata części, z miedzi ryte.

Jedna patrzy na zachod, druga w ſchodnie ſtrony,
Ta na śniade Murzyny, owa na Lapony.

Tam pod rownemi prawy, cokolwiek na świecie
Zyie, idą krolowie i nikczemni kmiecie.

Idą młodzi i ſtarzy bez żadnego braku,
Czy kto mitrą połyſka, czy chodzi w paklaku;
W kruchcie ſtoią, trzymaiąc kordy rdzą przeiadłe,
Smutki, roſpacz, bol, ſtarość, choroby wybladłe.

Wſzyſtkie w kirach okropnych: kirem gmach wybity:
Od ſmolanych pochodni zakopcone ſzczyty.
Pełno ćmy z wierzchu na doł; że w owey kurzawie
Tępieć ognie pogrzebne zdawaią ſię prawie.

W pośrzodku ſiedzi mara na żelaznym zydlu;
Bez ślepiow, bez rozumu, wſparſzy ſię na rydlu.
Smierć iey imie: cokolwiek na ziemi oddycha,
Wſzyſtko biie okrutnie i do grobu wpycha.

ODA XIX.

DO JUTRZENKI.

Bystrego ſłońca poprzedniku złoty!
Co wſzyſtkie ogniem gorne kołowroty
Niewinnym gaſiſz; iuż ſię za twym bieli
Darem dzień w morſkiey omyty kąpieli.

Twego, poranny gościu, blaſk promyka
Przez uperlony roſą liść przenika;
I ſam ſię własnym wdziękom dziwiąc wielce,
Cały ſię w każdey przegląda kropelce.

Na twoie przyście Zefir ſkrzydło-ruchy
Miękko uſłane rzuciwſzy pieluchy,
Lata po łąkach ucieſznym powiewem,
Igraiąc płocho i z liściem i z drzewem.

Głuche ſny, czarny płod ſmutnego mroku,
Nie mogąc cierpieć oczu twoich wzroku;
Za matką nocą gęſtym lecą roiem,
Przed Plutonowym na wartę pokoiem.

W polach i w kniciach wſzelka błędna duſza
Ze ſwych ſię łożyſk na paſtwiſko ruſza:

Cie-

Ciebie nie widać, śliczna Dafne, z trzodą,
Paſtwo mych oczu i ſerca ochłodo.

Lotny wietrzyku, piękne wioſny dziecie,
Uſtroy twe barki w młodo-ciane kwiecie;
Spieſz tam, kędy iey pod cieniſtym krzakiem
Morſeuſz ſennym ſkroń otacza makiem.

Tam to lekuchnym w koło zrzenic wianiem,
To ſprzecznych z rożą uſt pocałowaniem
Poty dokuczay, aż ſwe oczy przetrze,
I nową błyśnie zorzą na powietrze.

A gdy ſię ocknie, ſzepni iey do ſkroni,
Już iaſna gwiazda wſtała z morſkiey toni.
Czas, gładka Daſne, z miękkiey wſtać pościeli,
Zebyśmy w tobie drugą gwiazdę mieli.

ODA XX.

DO STANISŁAWA AUGUSTA
Krola Polſkiego W. Kſiążęcia Litt.
z okazyi otrzymanego Orderu S. Staniſława.

Proemiando incitat.

Bogday to w takiey ſłużbie trawić lata,
I kark pod ſłodkim uginać ciężarem!
Gdzie pewna zaſług niechybia zapłata,
Ożywnym ſiły pokrzepiaiąc darem.
Nie zna w niey człowiek, co boli, co wędzi;
Sam go pot chłodzi, i ciężar go pędzi.

Czy go na trudy wzywa ranek dzienne,
I młotem iękow godziny mu biie;
Czy noc na oczy uległſzy bezſenne,
Przyſzłych i przeſzłych prac mu paſmo wiie:
Wzmaga ſię zyſkiem; a iako dąb twardy
Od cioſow płytkiey iędrnieie oſkardy.

Cieſzy rolnika, choć z czoła pot leie,
Plennych zaſiewow owoc okazały;
Gdy złota Ceres na ſkronie mu wdzieie
Ziarniſtym kłoſem wieniec ociężały;

I że się nowych z niey darow spodziewa,
Znowu łan radli, i znowu zasiewa.

Ktoż się na prace ważył bez nadgrody?
Tać to iest sama cnoto-rodna pani.
Miłe są poty w nadzieię ochłody:
I dziki mędrzec w ciemney siedząc bani,
Przecież ku słońcu rad otwiera wrota;
Gdzie biie promień, tam żywsza i cnota.

Jey ci to dzielnym poruszone duchem,
Hart bierze męstwo, dzikość się ugładza:
Ona niezłomnym uiąwszy łańcuchem
Przemysł z dowcipem, martwy świat odradza.
Niech się ich tylko złote zerwą pęta,
Będzie las z ziemi, a z ludzi zwierzęta.

Piękna iest cnota; lecz w odległym kresie
Los ią postawił: ten ią tylko z chwyta,
Kogo na skrzydłach rączey sławy niesie
Szlachetney duszy żartkość rodowita;
I cecha do dzieł zacnych przewodnicza,
Ktora go z reszty gminu wydziedzicza.

Troskliwy o wzrost kraiowey zalety,
Poznałeś, Krolu, dzielne iey pociągi:

Kazałeś bieżeć do wytknioney mety,
Złożywſzy na niey dar ſzacowney wſtęgi.
Ci cnotą, męſtwem, i bogatym rodem;
Jam doſzedł za twey dobroci przewodem.

Jeśli mię ſtawiąc w tak wyſokim ſtanie,
Uwieńczaſz miłość, dar to należyty.
Winienem noſić imie twoie, Panie;
Znak ten iuż dawno w mym ſercu wyryty.
Inne przymioty choćby mię wynioſły,
I te ſą twoie, bo tobą uroſły.

Utaionego, z oſobności cienia
Tyś mię na widok świata wyprowadził.
Spiewałem dobroć twoiego imienia,
Narod mię ſłyſzał, i na Parnas wſadził.
Kiedy Krol łaſkaw, wſzyſtko idzie ſnadnie,
Przemowi Memnon, gdy nań ſłońce padnie.

Ze mi powierżchnych blaſkow bałwochwalczy
Gmin czołem biie, i ołtarze wznieca;
Gnuśność nie zwątli, duma mię nie zwalczy:
Zna gwiazda ſłońce, ktore ią oświeca.
Ni z tąd na ubocz bieg ſwoy pomknie chyży,
Bo tym iaśnieyſza, im ieſt Pana bliżey.

Kogo fortuna prowadzi przez ſtopnie,
Umie z ciężaru nadgrodę ſzacować.
Nie zna iey ceny, kto iey rychło dopnie,
I mniema, że mu świat winien hołdować:
Zawſze chce więcey; co ma, letko ceni,
Lub wierżga wſzczęściu, albo ſię zaleni.

Nie weſzła w wieczne natura ſoiuſze,
Ni ſię z kſiążety los o to ugodził;
By ſię z nich tylko wielkie lęgły duſze,
A ten był zdatnym, kto ſię w ſzczęściu rodził.
Znaydzie, nadgrodą zdolność zaſilona,
Wodza u pługa, u trzody Solona.

W dzikich zarośli ponurzony cienie,
Częſto ſtep żyzny martwieie odłogiem.
Upraw go, oczyść, wrzuć hoyne naſienie,
Sowitſzym prace twe zapłaci brogiem;
Niż ow obſzerny wydmuch, a nie płodny,
Gdzie ſię wiatr tylko kąpie niepogodny.

W pięknym dowcipow, i męſtwa przegonie
Wziął częſto poklaſk i wieśniak przed panem:
Kiedy Olimpſkie powytykał błonie
Grek ſamo-chlubny świetnym z liścia wianem.

Dła ſławy Rzymu świat był ieſzcze wązki,
On brał narody, a żołnierz gałązki.

Wy, ktorym tworca dał prawo udzielne,
Byście noſili zasług gwicht mierniczy;
I ktorych ręka, kiedy chce, śmiertelne
Zlepki w gwiazd poczet ozdobny policzy;
Użyicie śrzodkow w wynoſzeniu zręcznych:
Mniey świat mieć będzie gnuśnych i niewdzięcznych.

Nie wſzyſtko drogi kruſzec, co ſię mignie:
Umie ſwe chytrość narowy ugładzić.
Płaſzczy ſię duma, poki ſię nie dźwignie;
Znay dobrze, kogo chceſz wyſoko ſadzić.
Bo ſię nie wyda w ſwey poſtaci wiernie,
Chyba nań długiey użyieſz probiernie.

Pięknie ſię ſłońcu przymilał i ſławił,
Poczwornym Fanes chcąc władać woźnikiem;
Ramion ſwych dzielność bez uſtanku ſławił,
Chciał rodzicielſkich prac być pomocnikiem,
Nieſilny żądzom, darmo ſię pochwalił;
Skoro wlazł na woz, wnet ziemię zapalił.

Niewprzod mądrego baczność przyrodzenia
I byſtre orły ſkrzydłami upierzy;

Aż im wiek żartki, lecz bez doświadczenia,
Szybowne loty siłami pomierzy.
Nie rwie tam płochość, ni duma szalona,
Gdzie społem rosną rozum i ramiona.

Patrz, iako zgięte buynym plonem niwy,
Muskowny wietrzyk w złote fale zmiata:
Gdy ie w swym czasie dar nieba życzliwy
Już tuczną rosą, iuż ciepłem przeplata.
Wypala ziarno w trawie skąpa susza,
A zbytnia wilgoć zielskiem ie zagłusza.

Miarkowna hoyność krzewi cnoty znaczne,
Tym ludzkie trybem przyrodzenie chodzi:
Martwe w niedoli, w dostatku dziwaczne,
Niknie słabością, a wzrostem przewodzi.
Wielu na swoich dawcow zapomnieli:
Czemuż niewdzięczni? bo iuż wszytko wzięli.

Czułey to tylko dar szacowny duszy
Być wdzięcznym: prace natężać zapłaty.
Płonnych czcicielow głos iey nie poruszy:
Zna rękę dawcy, i kocha go za to.
Czym iest, nie czuie; ale tylko za co
Służyć powinna, gdy iey dobrze płacą.

Płodna w iſkierki chluby rodowitey,
Z pełnych czeluści pryſka ogniem żywem:
Skoro ią wſkrześca nadgrody obfitey
Złociſtym zręcznie uderzy krzeſiwem;
A im ią więcey probuiąc ugodzi,
Bardziey ſię iſkrzy, i więkſzy blaſk rodzi.

Nie zna ſpoczynkow miękkich duch ſzlachetny,
Chciwy nie zwiędłey ſławy przed narodem:
I choć otrzyma w darze wieniec świetny,
Spieſzy po nowy nieścigłym zawodem:
Ani ociekłey z potu otrze ſkroni,
Aż go w tym biegu chyba śmierć dogoni.

Tak nieodrodny ſzczep mężnego ſtada,
Co zawodniczą ſtokroć wygrał bitwę;
Zamierzonego choć bluſzczu dopada,
Znowu ſię wzmaga na walną gonitwę:
Toczy kark liściem zwycięſkim okryty,
I na harcowne wiatr goni kopyty:

A podły bachmat, choć go czaſem gminu
Pokrzyk, lub wzięty na kieł upor goni;
Że nie ſwoiego dopadſzy terminu,
Lepſzey powinną cześć uchwyci ſkroni:

Kto go zna dobrze, gniewne zchyla oczy;
Bo wziął przypadkiem, i daley nie ſkoczy.

Szczęśliwy, komu zdarzył niebios ſprawca
Na wdzięczney łaſki pokładać pamięci:
Spolnie ſię cieſzą i dłużnik i dawca,
Spolney miłości ogniwem uięci.
Oba ſą winni ſobie w iedney mierze:
Ten prożno nie dał, ow darmo nie bierze.

Tak kiedy ſłońce morſkie zwiedza brody,
A wieczor mgliſtey pociągnie zaſłony;
Zaymuiąc paſterz ſyte z łąki trzody
Do wiernych koſzar z pełnemi wymiony;
Nim ulubione ſiedliſko porzuci,
Siędzie u źrzodła, i tak ſobie nuci:

Jaſna zrzenico cieniſtey opoki!
Płynny kryſztale dziedzicznego łanu;
Co letko-pienne poſuwaiąc kroki,
Nieſieſz wieczyſty hołd do oceanu;
A w dobroczynnym nie ſkąpy przechodzie,
Dogadzaſz razem i panu i trzodzie:

Ty buynym plonem kwieciſz łąki moie,
Tuczne dobytkom ſpoſobiąc paſtwiſka:

Ty ie odwilżaſz w ſrogie lata znoie,
Gdy byſtry lipiec ognie z gory ciſka:
U twego boku w gałęziſtey cieśni
Ulegam ſobie, i nucę me pieśni.

Kiedy różanym obudzony świtem,
Stanę z mą trzodką na roſiſtey paſzy;
Płyń mi, iak zawſze, powolnym korytem,
Srebrzyſtey hoynie uchylaiąc czaſzy.
Teraz na luby odchodząc ſpoczynek,
Ten ci zoſtawiam chętnie upominek.'

To mowiąc, bierze wieniec z kwiecia wity
Uzbieranego na pobrzeżney trawce;
Wieniec ozdobny w roże i w błękity,
I zkąd wziął dary, kładnie go na dawcę.
A on mu wdzięczny, gdy go na ſkroń wdzieie,
Poſkoczne nurty hoyniey ieſzcze leie.

Tyś to ten paſterz, Królu dobro-czynny!
Lud twoy ieſt trzodą: źrzodłem ſą dowcipy.
Ty pobudzaiąc ſtrumyk muzo-płynny,
Uwieńczaſz ſkronie Polſkiey Aganipy;
By zacne dwory, i liche wioſeczki
Przechodząc, paſła twe lube owieczki.

Wiele ieſt źrzodeł innego rodzaiu
Dobytych ręką twoią pracowicie.
Chciałeś z nich zyſku i ozdoby kraiu;
Zdobiłeś kwieciem, darzyłeś obficie.
Jedne z nich zbytnim wod rozlewem bieżą,
Drugie iuż poſchły, albo gnuśnie leżą.

Nie uchybiło nigdy twey nadzieie
Zrzodło Parnaſu, zawſze ci powolne:
Płynęło w ſrogie złych czaſow turnieie,
I w kanikuły narodu ſwawolne:
Tuś wierną trzodę w przykrą chwilę wodził,
Tu nudne prace i trudy ſwe chłodził.

Gdy z ciemney niebo otarſzy powłoki,
Jaſny poranek dni lepſzych zaświta;
Jeſzcze ci wyda obfitſze potoki
Z dowcipnych źrzodeł Muza rodowita:
A czas pokaże niechybnemi ſkutki,
Że dary twoie ſą dla niey pobudki.

ODA XXI.

PSZCZOŁKA.

Za owey złotey pierwſzych wiekow chwili,
Kiedy bogowie po ziemi chodzili;
Płochy Kupidek, ſyn pieſzczoney matki,
Wleciał na Hyblę kraſne zbierać kwiatki.

Tam to nogietki, to pachnące mięty,
Gdy ſzczypiąc kładnie w fartuſzek podgięty;
Poſtrzegł z nienacka, alić złoto-oki
Ledwie kwiat róża wywiła z powłoki.

Rzuci ſię na nią, iako lew na ſarnę,
Lecz go nadzieie oſzukały marne:
Bo wśrzod ſzkarłatnych ukryta poduſzek,
Pſzczołka go w miętki uiadła paluſzek.

Czegoż złośliwy dowcip nie uradzi;
Gdy ſię na zgubę niewinnych uſadzi!
Oto ſię w pſzczołkę ſam przemienił z męża,
I zkąd ból odnioſł, tą bronią zwycięża.

Grżbietek pancerzem okrył złoto-litym,
Pyſzczek naſrożył żądłem iadowitym;

Skrzydełka obląkł: a pannom na zdradzie,
Często się miedzy wonne róże kładzie.

Sſtrzeżcie się płoche przybliżać dziewczęta,
Kędy powabna wabi was ponęta:
Bo i z pod roży, chocia bawi oczy,
Nie iedna cięta z puchliną odſkoczy.

ODA XXII.

PRZEMIANA DAFNY
z Owidyuſza.

Polotny ſynek pieſzczo-rodney matki
Odryſował mi ſwoim piorkiem złotym,
Daiąc twe poznać, Daſneczko, przypadki;
By kto ie tylko czytać będzie potym,
Z politowania nad twą dolą biedną,
Ukanął z oczu choć kropelkę iedną.

Była Daſneczka nadobney urody,
Był i Apollo nie mniey piękny od nij:
Na nich weyrzawſzy Kupidek z przygody,
Ruſzył ſkrzydełkiem ſzkodliwey pochodni:
I wytrząſnąwſzy po iedney iſkierce,
Obu płomieniem chwatkie zaiął ſerce.

Sparzona Dafne ſtanie wprzod iak wryta.
I wzdycha patrząc na chłopca z daleka:
On ſię przybliża, on ią ſłodko wita,
Ona ſię wſtydzi, i wrżkomo ucieka:
Ale czy tylko uciekała ſzczerze?
Nie wierzę, mowił Amorek, nie wierzę.

Bożek, co tylko ſił ma, leci ſkokiem,
Rad że mu zdobycz niechętnie umyka:
Ona to rączym drażni wiatry krokiem,
To życzy, by w paść w ręce naieźnika:
Wſtyd pior dodaie lotnych do ucieczki,
A miłość lotney tępi bieg dzieweczki.

Już ią dościgał prawie byſtry goniec,
I tylko co miał ręce na nią wznośić:
Aż zmordowana dwoiako na koniec,
Chciała ſię poddać, i o łaſkę prośić:
Rychło ſię ſłaba zadyſze kobietka,
Gdy za nią w pogoń bieży miłość letka.

I chce nieboga, i razem ſię wſtydzi:
Wſtyd w ſercu z chęcią ſpór wiedzie przeciwną.
Strapiony ociec ze dna wſzytko widzi,
I w poſtać corkę przeobraża dziwną;

W laurowe gładkie ciałko kryiąc drzewko.
Nie proſiłaś go o tę łaſkę, dziewko!

Woli mieć pomoc od nieprzyiaciela :
Ku niemu zwraca łzami zaſzłe oczy;
Jego twarz ſrogie troſki rozweſela :
Więc gdy do ſwego kochanka roztoczy,
Chcąc go w miłośne ſłodko uiąć pęta;
W dwie ſię gałązki zmieniły ręczęta.

Ktòryż to ięzyk, lub piorko okryśli,
Jako zwyciężcę cięźki bol zdeymował:
Kiedy uściſnąć co chciał iak nayściślij,
Płoche liſteczki, miaſto uſt, całował;
Ciekawe do pnia przytulaiąc uſzko,
Jako łupało pod łubkiem ſerduſzko?

Lecz i w tym ſtanie była mu życzliwa,
Choć ią dla niego życia rodzic ſtradał:
Jeśli Kupida powieść nie fałſzywa,
Lubo ſię w ſerce lód śmiertelny wkradał;
Dwakroć weſtchnęła, patrząc na mołoyca:
Z miłości k niemu, a z żalu na oyca.

ODA XXIII.

PIESEK.

Wszakże ia nie kraść, ani zbiiać idę.
Czy widziſz w ręku mym ſzablę lub dzidę;
Że na mnie warczyſz ze żwawością taką,
Błędna ſobako!

Z daru ſzafarza życia mego przędzy,
Nie wziąłem gnuśney chętki do pieniędzy;
Ni tego kiedy, co błyſka i brzęka,
Tknęła ma ręka.

Nayſzacownieyſzy ſkarb tu w prawdzie leży,
Godzien ſerc czułych łakomey kradzieży;
Lecz ſię go nigdy, bo reſpekt nie każe,
Tknąć nie odważę.

Jeśli nań patrzę, ktoż patrzeć zabroni?
Nie ſtraſzny to wilk, co owcy nie goni.
Nie ſzczekay za to. w reſzcie co pomoże
Straż twa, niebożę?

Kogo poczciwość nieſkażona ſtrzeże,
Nie potrzeba mu z miedzi litey wieże;

Ani

Ani sto-ocznych Argow: w każdey dobie
Twierdzą sam sobie.

ODA XXIV.

CZTERY CZĘSCI ROKU

WIOSNA

... Nil sine magno
Vita labore dedit mortalibus. ...

O JAK wesołe nastały czasy!
W śliczną się barwę przybrały lasy;
Słońce się coraz wyżey pomyka.
Ledwo śnieg widać, lecz i ten znika.

Szumny Akwilon skrzydły mroźnemi
Gdzieś do Lapońskiey zaleciał ziemi;
A lekki Zefir na lekkich cugach,
Po rozłożystych sieie kwiat smugach.

Słodki szum czynią, gdy wiatr powiewa,
Papużym liściem ozdobne drzewa;
Gdziekolwiek poydziesz, wiosenne dzwonki,
Kwilą pieskliwym głosem skowronki.

Tu wełno-nośnych owiec drużyna
Młodziuchne trawy ząbkami ścina;
Owdzie z wiernemi u nóg ogary
Nadyma pasterz huczne suiary.

Wissa okowy zdarszy warowne,
Pędzi do morza statki ładowne.
Czeka gospodarz, by mu za żyto
Hollender złotą brząknął kalitą.

Daley do pługów uprawiać ziemię,
Daley do wołów, robocze plemie!
Gdy nie zasieiem za dobrey chwili,
Przez całą zimę będziem pościli.

LATO.

Secura mens juge convivium.

PATRZ, iak na śrzodek wzbiwszy się nieba,
Ogniem tchną żywym romaki Feba:
Trudno się ukryć, gdzieby upały
Okrutne z góry nie dosięgały.

Pełne wod przedtym płynących rączo
Ledwo się miałkim dnem rzeki sączą;

A gdzie koń byſtry ledwo w pław chodził,
Widziałem, iako lada pies brodził.

Smutne kwiateczki ze mdłemi ziołki
Zwiędłe ku ziemi chylą wierzchołki,
Czekaiąc, rychło z różaney dłoni
Perłowey roſy Heſper uroni.

Zemdlony żniwiarz upałem ſrogiem,
Dyſze w południe leżąc pod brogiem.
Zamilkły wdzięczne ptaſząt okrzyki,
Tylko ſię w chroſtach ſwarzą koniki.

Często ſkopcone mgliſtemi kiry,
Ciſka grad niebo, i ogień ſzczyry;
Dnia za chmurami nie widać we dnie,
Wſzyſtko od trwogi ſtworzenie blednie.

A ia pod moim ſłomianym dachem,
Starym ſię weſoł poſilam Bachem.
Niechay ſię niebo, iako chce, ſroży,
Czyſtego ſerca nic nie zatrwoży.

JESIEN.

Labor ipſe voluptas.

Minęły słońca letniego ſkwary,
Łaſkawa ieſień dzieli ſwe dary:
Gdziekolwiek tylko wzrok ſię moy toczy,
Jeſt czym ucieſzyć i napaść oczy.

Ciągną na wozach ogromne woły
Snopki, ktoremi rwą ſię ſtodoły;
Weſołe dziewki, raźni młodzieńce
Nioſą, śpiewaiąc, do dworu wieńce.

Niedba na żądła brżmiącey chałaſtry
Chłop, podcinaiąc z kanaru plaſtry;
A w ſpore beczki i duże kadzie
Wdzięczny piiakom prowiant kładzie.

Rozlicznych wetów moc nieźliczona
Łamie ciężarem drzewom ramiona.
Zaden nie ſięga, żaden nie ſzczypie;
Sam dobro-wolnie owoc ſię ſypie.

Maſz, goſpodarzu, zapłatę za to,
Ześ przepracował wioſnę i lato;

Cieſz ſię z czeladką: a kto prożnuie,
Niech głodny gardziel piaſkiem ładuie.

ZIMA.

Nos ubi decidimus, pulvis & umbra ſumus.

ROSKOSZNA chwilo ieſienney pory,
Ktorą bieg czaſu iuż porwał ſkory,
O ktoby mi dał ſkrzydła tak lotne
Bym mogł twe coſnąć cugi niewrotne!

Jako ſpuſzczony z tęgiey cięciwy
Do celu pociſk leci pierzchliwy;
Tak, co mię cieſzył wdzięcznym widokiem,
Nie doścignionym zniknął czas krokiem.

Od północnego oſtry Boota
Gwiżdże wiatr w uſzy, i śniegi miota.
Ledwo w południe ciepło Tytana
Czuć, ktory w lecie ogniem tchnął z rana.

Rącze kryſztałów wodnych woźniki
Noſzą na grzbietach ładowne bryki;
Umilkł gwar miłych ptaſząt pieſzczony,
Same po dachach wrzaſk czynią wrony.

Lecz mię to przecie nie tak dolega,
Że śliczna pora od nas odbiega;
Nadeydzie znowu, iak miną lody,
Czas, co osypie kwieciem ogrody:

Ale na ciebie, nędzny człowiecze,
Gdy się starości zima przywlecze,
Zetnie krew w żyłach, nabawi szronu;
Nie spędzisz śniegu z włosow do zgonu.

ODA XXV.

FILZANKA

imieniem A. L. K.

Co niebo iasne przy złotey pogodzie,
Kiedy się zatli błękitnym szafirem;
Co malowany gmin kwiatow w ogrodzie,
Chłodnym w poranku muskany Zefirem;
Toś ty w mych oczach, cudowne naczynie,
W ktorym dank bierze Sas bogatey Chinie.

Wszystko się w twoiey zamknęło postaci;
Z delikatnością kształt gładkiey roboty:
Z różnemi złoto farbami się braci,
Dwa zmysły wabiąc lubemi pieszczoty.

Radbym cię nigdy z oczu mych nie zmykał,
A zawſze uſty chętliwemi tykał.

Twoiey ſam ogień ſzanuiąc urody,
Miedzy drogiemi naycelnieyſza ſprzęty,
Coſnął z miłości płomień iaſno-ſzkody,
I wolną puścił przez byſtre odmęty:
A co miſterny rzemieśnik ulepił,
To ieſzcze hartem warowniey ukrzepił.

Czy do poprawy pomaga odmiana?
Czy mię życzliwość moia ſłodko zwodzi?
Ledwoś, filżanko, odmieniła pana,
Nowa ſię w tobie cale piękność rodzi:
Błyſnęły iaśniey twe farby i wdzięki,
Skoroś ſię pani mey dotknęła ręki.

Zkąd miłość ſercom ſłodkie wiie pęta,
Nabiera blaſku z iey włoſow twe złoto:
Tuczą twoy ſzafir nadobne oczęta;
A ukraſzony wſtyd wiarą i cnotą,
Z wdzięcznym uśmiechem bieluchnego lica
Zywiey roż twoich ſzkarłaty roznica.

Nie trzeba mieſzać do napoiu potem
Zamorſkich przypraw, ktore Indy rodzą;

Uſta iey lipcem, uſta kandyzbrotem
I ſame cierpkie piołuny oſłodzą:
Gdzie one były, kto poſtawi ſwoie,
Boſkie wypiiać będzie mniemał zdroie.

Niech ſię nie chlubi z perłowym puharem
Udatna Hebe, że ſłużąc Junonie,
Nieśmiertelnym ią napawa nektarem,
Gdy ſobie ſiedzi na Jowiſza łonie.
I ziemſkiey ten ſię los nadarzył glinie,
Że z niey pięknieyſza piie, niż boginie.

ODA XXVI.

ROZNOSC NASZA.

Z Adamowego idziem wſzyſcy rodu,
Nie trzeba na to długiego wywodu.
Przodkowie naſi w lat przeciągu długiem
Orali rolą, chodzący za pługiem.

Aż też ſprzykrzywſzy ſobie pracę onę,
Rzucili lemieſz i iarżmo na ſtronę;
Jeden o ranney woły tylko zorze,
A drugi wyprzągł o wieczorney porze.

ODA

ODA XXVII.

VANITAS VANITATUM.

Prożność nad Prożnościami.

z Salomona

GDY me krew pierwſza chęci rzucała,
Wzniecaiąc byſtre pożary;
Roſkoſz mi ſłodki nektar podała,
Do picia z zdradliwey czary:
Piłem iak wodę, ledwom nie brodził
W nieſytey nigdy miłości;
Lecz widząc, żem ſię ztąd nie ochłodził,
Poznałem, iż to próżności!

Wyſtalſzy rozum z męſkiemi laty
Innym mi radził poyść torem:
Ządałem liczne zebrać intraty,
Jaſnym górować honorem.
Aż pracowity wiek bez użycia,
Nieſmak, tęſknota, zazdrości
Nauczyły mię przy zgonie życia,
Iż to ſą wſzyſtko prożności.

Nosząc do chluby serce pochopne,
Szukałem z nauk imienia:
Puściłem w knieie myśl niewytropne
Ukrytego przyrodzenia.
O mgło wieczysta! mętne ciemnoty!
Darmo w was moy rozum szuka.
Chętnie się do mey cofam prostoty.
Prożność iest i nauka.

Cóż mi ztąd, że Sydońskim ozdobny szkarłatem
Na szali mych rozkazow drżącym ważę światem;
Że mi liczny poddańcow tłum kolana nagnie:
Jeśli ni moy zmysł sytszy, ni serce mniey pragnie?
A w tey szczęścia nadziei, ktorą w sobie wzniecam,
Bardziey się nią zaślepiam, niżeli oświecam.

Scigałem tey obłudy kroki niestanowne,
Stawiąc gmachy od cedru i złota kosztowne;
Tam gdzie płynnych krysztalow podziemnym naciskiem
Sto zrzodeł poigrawa szemrzącym wytryskiem.
Szukałem w głosie syren; lecz wszystko daremnie:
Nie mogłem znaleść szczęścia; bo nie było we mnie.

Pewien, że kiedyż przecie innym trafię szlakiem,
Puściłem gończy umysł z a przewodnim smakiem:

A kontent, żem iuż trafił na trop iego bliſki,
Ponurzyłem moy rozum w czaſze i w połmiſki.
Lecz i ten osłabiony ztępiał z apetytem.
Potrzebą tylko ſtoi roſkoſz i doſytem.

Gdzie ieno wieczny promień docieczę,
Nayſkrytſze śledząc tayniki;
Chciałem wybadać, ſerce człowiecze
Jakiemi chodzi przeſmyki.
Uyrzałem w ludziach krwawe zgryzoty,
I nieſpokoyne obłędy;
Głuchym nałogiem wzroſłe niecnoty,
Poczciwość wygaſłą wſzędy.

Zdatny rzemieślnik, kmiotek ubogi
Jęcząc na zdziercze łakomſtwo;
Poſyła w niebo ſwoy lament ſrogi,
Że mu mrze głodem potomſtwo.
Tym czaſem zbrodnik ſpokoynie żyie,
Gdy ſprawiedliwy narzeka:
Trzoda nikczemnych pochlebcow tyie,
I ledwo brzucha powleka.

Płocha urodo, zmiennico podła,
Smieieſz ſię z cudzey niedoli;

Tyś mię w koſztowne więzy przywiodła,
Innego twe ſerce woli.
Maſz za ſwe: kara z wyſtępkiem chodzi.
Rzucił cię twoy ulubiony.
Lecz i ten, ledwo ciebie zawodzi,
Zoſtał od drugiey wzgardzony.

Wſzędy ſzalona zazdrość ſzarpiąc zełba żmiie,
Chytre na łow otwartych ſerc zadziergi wiie:
Kopie doły, przyiaźnią umilona zdrada.
Pod ich ſpiſkiem bezecnym zaſługa upada.
Ciągnie życie obmierzłe ten, co nic nie zgrzeſzył,
I woła umieraiąc: nikt mię nie pocieſzył!

Stęka ſkrzywdzona praca, i w gorżkich łzach tonie,
Ociekłe krwawym znoiem wznoſząc w górę dłonie.
Traci cnota ſwą dzielność bez winney nadgrody:
Urąga kłam bezczelny na iey płacz i ſzkody.
Drzymie bogacz w roſkoſzach, co go darmo żywi
Ziemia; i nie wie nawet, czy ſą nieſzczęśliwi.

On ci to ſam ieſt taki: patrz iaka mu burza
W odmęcie żądz niesfornych dobrą myśl ponurza.
Zbiera, co mu niepewna wydrze wnet godzina:
Przeklęty od dziedzica, wzaiem go przeklina.
Radby żył wiekuiście: żyć długo nie może;
Trwoga budzi go ze ſnu, roſpacz ściele łoże.

Jak na bezdennym morza rozlewie
Ułomna łodka chwieie się;
A w srogim wichrów uporze nie wie,
Gdzie ią zhukany wart niesie.
Lecą na oślep w żądz swych odmianie
Nie pewni ludzie, gdzie dążą;
Aż ich na koniec bystre otchłanie
W przepaściach świata pogrążą.

Gnuśni, zwadliwi płonne nadzieie
Buduią sobie z daleka;
Że ugłaskany czas wyiaśnieie:
A on przed niemi ucieka.
Z błędnych rodzicow smutney przygody
Mało się ich rozum świeci.
Nędzni synowie dziedziczne szkody
Przeniosą do gorszych dzieci.

Swiat iednostaynym gościńcem chodzi,
Nie występuiąc z koleie.
Co było starym, znowu się młodzi,
A co nowego, starzeie.
Zawsze łotrostwo, orężem wsparte,
Prawo po sobie mieć będzie.
Cnota łachmany wdzieie wytarte,
A zbrodnia w krześle osiędzie.

I ſłaby, i waleczny, i mędrzec z proſtakiem
Niepomylnym w tęż przepaść rownie dążą ſzlakiem.
Tak cedr, co ſię pod niebo dumnym wierżchem wſpina,
Jak i poziomą wiatrem powali chróścina.
Od kreſow nieuchronnych nikt ſię nie wywinie,
Czy kto ma ſerce krzywe, czyli cnotą ſłynie.

W iednym polu baranek młodą trawkę głaſzcze,
I dziki tygrys łaczną krwią napawa paſzczę.
Jednym ſkrzydłem gościniec mierzy podobłoczny,
I gołąb płocho-piory i iaſtrząb żarłoczny.
Jednych loſow ugodą i zbroyny oprawca
W tymże grobie polęże, i kmieć chlebo-dawca.

Sława, honor, uroda, i bogate mienie,
Czym ſię tylko śmiertelne chełpi przyrodzenie:
Płonne to tylko światła i znikome baśnie.
Umrzeſz: ze zmierżchem twoim wſzelka chluba zgaśnie.
Zniknie miłość, powaga, i przyiaźne chęci:
Smierć zetrze wſzyſtko głazem do ſamey pamięci.

Zmienna goſpodo wędrowney duſzy,
Jak w tobie ponęt nie wiele?
Przecież ſię człowiek tak mocno ſuſzy,
Gdy myśli o twym rozdziele.

Srożey się zgonu boiaźnią ſmaży,
Kto bardziey roſkoſze ſyty.
Więcey żyiący komorek waży,
Aniżeli lew zabity.

O nie fortunna śmiertelnych doli,
O godne litości plemie!
Czy ty używaſz światła do woli,
Ku słońcu padnoſząc ciemie;
Czy ſnem żelaznym oczy zakute,
Po mgle grobowey maſz wodzić:
Oba twe loſy iadem zatrute.
Lepiey ſię było nie rodzić.

Ważąc na wierney rozumu ſzali
Tyſiączne dolegliwości;
Lżeyſzy ſtan owych, co ſię zoſtali
Nie tknąwſzy matek wnętrzności.
Nie czuią oni ſmutney przegrody
Dobr marnych z nędzą iſtotną;
Ni, że ſię wſzyſtkie kończą zawody
Ze śmiercią nieodwrotną.

Ktoryż dowcip poziomy błahym światłem zgadnie,
Ze gdy mu zmierzch śmiertelny na zmyſły upadnie;
Szlachetnieyſza część iego w całości zoſtanie,
Ani iey zamkną z ciałem podziemne otchłanie:

Lecz ſię przez zimnych głazow przedarſzy zapory
Otrze aż tam ſwobodnie polot żartko-piory,
Kędy świętey wieczności okrąg nie przerwany
Dzieli trwałość od ſkazy wiernemi parkany?

To boſtwo, ktore wſzytko z niczego wywiodło,
Tak człeka utrzymuie, iak i muchę podłą;
To nam ſpolne z źwierzęty dawſzy cel i chęcie,
Ogranicza ich inſtynkt, a naſze poięcie;
Ze równe maiąc ciało, iako i źwierz niemy,
Ròwnie mu umieramy, równie ſię rodziemy.

W co ſię duſze obrócą źwierzęce i ptaſze?
Hamuie rzeczy trudność dociekania naſze.
Jaka nas wieczność ſpotka, gdy polężem w grobie?
Tu ſęk: boſka to mądrość zoſtawiła ſobie.

Przecież choć widzi, doznawa, czuie,
Ze wſzyſtko muſi porzucić;
Błędne układy człowiek buduie,
Ani chce żądzy ukrucić.
Zbiia groſz lichwiarz nienaſycony,
Ile go z Indow zabiegnie;
Kopiąc doł w ziemi dla ſwey mamony,
W którym z nią razem polegnie.

Ow

Ow dumny tyran w mocy oręża
Ufaiąc, że mu ſię nada;
Poddany iarżmem lud uciemięża,
I bezbronnego ſąſiada.
Niech ſię w zawodnych myślach nie ſroży,
Już nań miecz płytki śmierć trzyma;
Ktorym, iak mrowkę, rownie położy
I potężnego olbrzyma.

W śliczne lat rannych ozdobna dary
Uroda w kwitnącey dobie,
Tyſiąc pochopnych ſerc na ofiary
Ciągnie miłością ku ſobie:
Podobna roży, ktorą gdy cudnie
W ſzkarłat poranek ubiera;
Uwiędłe liſtki zgina w południe,
A w wieczor obumiera.

Tak ieſt: wſzyſtko ſię pſuie, mąci, i odmienia.
Wkrotce martwy ztępieie ſłuch na wdzięczne pienia:
Gnuśny zamroz krwi rześkiey biegły ciąg zaſkoczy,
A ſen wiecznym zamierzchem światła me zamroczy.

Już mi ſłodka latorośl Libańſkiey zaſady
Nie ożywi tucznemi ſmaku winogrady:

Pod nie miłym lat ſtarzec ciężarem ugięty,
Zbliżę ſię tam, gdzie wſzyſtkim ſpoczynek wytknięty.

Zegnam cię ſerc ſzlachetnych nieſkażona probo,
Oświato dni mych ſmutnych, weſołych ozdobo,
Wdzięczna życia osłodo, wierni przyiaciele!
Przyſzedł czas, że ſię z wami na wieki rozdzielę.

Tak kiedy wſzyſtko rwie czas upłynny,
Cokolwiek obiął krąg słońca:
Chwytaymyż ſkrzętnie złote godziny,
Nim ie unieſie do końca.
Użyimy mądrze dobr przyrodzenia,
Szukaiąc ſmaku bez zbytku;
Ile ich z Stworcy mamy zrządzenia
Do rozumnego użytku.

Nie uciążliwe zmysłom bieſiady,
Dowcipna ſzczerość w rozmowie;
Niech nas z lubemi bawiąc ſąſiady,
Czas przedłużaią i zdrowie.
Niech wierna miłość małżeńſtwo słodzi,
I węzeł ukrzepia ściſły;
A pilna granic ſwych, nie przewodzi
Zbyt nad męſkiemi umysły.

Zlepku śmiertelny, te ſą wyroki
I nieodmienne ſtatuty;
Ktoremić każe uſtawiać kroki,
Los w dyamencie wykuty.
Nie wielkość bogactw; mądre użycie
Prawą ſzczęśliwość zakłada:
Ten tylko błogie prowadzi życie,
Kto niemi rozumnie włada.

Zażyway dobr doczeſnych pod miarą, pod likiem:
Nie bądź żądz wyuzdanych podłym niewolnikiem.
Niech cię zbytnia pomyślność nie wynoſi w gurę:
Jaſny ma ona pozor, lecz myśli ponure.

Dał ci Bog: zdrow korzyſtay; a winney podzięki
Nie omieſzkay dla tego, z ktòregoś wziął ręki!
Owſzem, im więcey bierzeſz darow z iey ſzczodroty,
Czyń większą ſprawiedliwość, a pomnażay cnoty.

Nie kochay nic bez niego, kochay wſzyſtko ſpołem.
Pełniy prawa: te ſą twą duſzą i żywiołem.
Nędzarz, bogacz, pan, kmiotek, w każdym życia ſtanie
Pielgrzym na ziemi, uznay boſkie panowanie.

Swięty odludek, iakbyś natury,
Powſzechney nie miał być ſynem,

Nie daway cnocie barwy ponurey,
Chcąc świecić pomiedzy gminem.
Zamiast powabu, uczyni wstręty
Pobożność, żołcią zaprawna.
Mniey ma występek w sobie ponęty,
A cnota zawsze zabawna.

Pamiętay na to, że i cnotliwy
Po siednikroć na dzień upadnie.
Na ludzkie błędy bądź litościwy,
A daruy winnemu snadnie.
Niech twe los iego serce dotyka:
Uprostuy go na rozumie.
Jeden doł rownie mędrca połyka,
I tego, co nic nie umie.

Pod łaskawego nieba zaszczytem
A buyny łan z przyrodzenia,
Ktożby się lękał, aby obsitem
Plonem nie wrocił nasienia?
Nagłe ulewy często w nim przecie
Jałową zostawią trawę:
Tak i nayczystsza cnota na świecie
Ma swoie czasy nieprawe.

Niech twa ręka wſpaniałą w łaſk ſzafunku będzie
Tym nawet, ktòrych zdatność w niżſzym kładnie rzędzie.
Nie pytay: ieślić wdzięczni mało ich na ziemi.
Wielka to rzecz i piękna, czynić niewdzięcznemi.

Niech na cię dwory ſzemrzą; niech gmin, co chce, gada;
Płochość ięzykiem onych, zazdrośc ſercem włada.
Nie żąday być w pochlebne kadzidła bogatym.
Bog ſam ieſt twoim ſędzią: on widzi: dość na tym.

Prochem ieſteś nikczemnym, wſrzod świata ogromu.
Przecież Bog z wieczyſtego patrząc na cię domu,
Zywi cię, utrzymuie, i umacnia w trudzie.
Boga ſię tylko lękay, a nie dbay o ludzie,

KONIEC TOMU II.

POCZET ODOW

w II. TOMIE ZAWARTYCH

w KSIĘDZE TRZECIEY.

w KSIĘDZE CZWARTEY.